

111
111
111

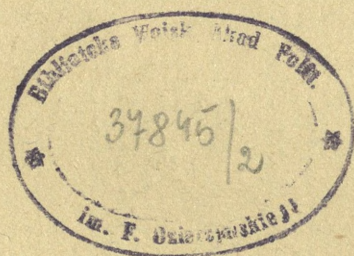
STANISŁAW GRABSKI

KRYZYS MYŚLI PAŃSTWOWEJ



LWÓW i WARSZAWA 1927
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO

320



PRZEDMOWA.

Nad naszym życiem politycznem, a częściowo i społeczno-gospodarczem, od szeregu miesięcy dominuje powszechne uczucie niepewności. Nikt w Sejmie, zapytany, dokąd zmierza rozwój naszych stosunków politycznych — nie potrafi, nie sili się nawet dać wyraźnej odpowiedzi. Nikt też nie wie naprawdę, nie wyłączając ministrów, jakie są zamiary rządu. Każdy mówi tylko, że decyduje o wszystkim marszałek Piłsudski, a nie dzieli się on z nikim swemi myślami, nikogo nie informuje o swych planach. Sam on zaś oświadcza wręcz, że programu mieć nie może i nie chce, bo jest legendą i każdy obywatel polski inaczej wyobraża sobie jego zamiary. Więc gdy prawica opiera na nim swe nadzieje — ucieka na lewicę, a gdy lewica chce przy jego pomocy przeprowadzić nowy program — ucieka na prawicę. Według własnych słów jego — jest to gra wojenna, a nie polityczna. Oczywiście, wolno każdemu prowadzić grę taką, jaką uważa dla siebie za korzystną. Wolno generałowi, który wziął siłą zbrojną ster polityki państwowej w swoje ręce, prowadzić w polityce — grę wojenną.

Ale jeśli polityka państwowa Polski będzie przez dłuższy przeciąg czasu tylko terenem gry — wszystko jedno, czy partyjno-politycznej, czy jeneralsko-wojennej, czy koteryjno-intryganckiej — to pod znakiem zapytania stanie samo istnienie państwa.

Państwo, zdane na hazard jakiegokolwiek gry, ma los również niepewny, jak przedsiębiorstwo, które

się puściło na spekulację. Niekiedy, ale nadzwyczaj rzadko, zarówno spekulacja finansowa, jak polityczny i wojenny hazard — kończy się trwałem powodzeniem. Najczęściej jednak, po przejściowych sukcesach, prowadzi do bankructwa.

Ogół społeczeństwa odczuwa niepewność gry, w którą zostało wciągnięte całe życie państwowe.

A stąd powstaje we wszystkich warstwach coraz silniejsze zwątpienie, które przeradza się miejscami w ostry kryzys zaufania nie tylko do rządu, do władz państwowych i gospodarki państwowej — ale wręcz już do Polski.

Objawami tego kryzysu były wyniki wyborów gminnych w województwie śląskim, wyborów do kasy chorych w Warszawie, wyborów gminnych w Pruszkowie pod Warszawą. Zwycięstwo wśród ludności polskiej list niemieckich czy komunistycznych, jawnie wrogich Polsce — to przecież zwycięstwo niewiary w Polskę.

Czemu jednak ów niepokojący, podkopujący wiarę w Polskę znak zapytania zawisł nad państwem i narodem?

Tłumaczyć go wyłącznie usposobieniem dzisiejszego faktycznego dyktatora — byłoby dużym błędem.

Toć marszałek Piłsudski nie był nieznaną osobistością. Toć nie mógł nikt nie pamiętać niespodzianek, w rodzaju wyprawy kijowskiej, które mi zaskakiwał Rzeczpospolitą w czasie, gdy był Naczelnikiem państwa, wątpliwości konstytucyjnych, któremi przedłużał na tygodnie kryzysy rządowe, ciasnej koteryjności nominacji, na które miał wpływ, jawnego lekceważenia spraw finansowych i gospodarczych, oraz wszelkich zasad praworządności.

A jednak zamach, przezeń urządzony, zwyciężył — bo popierało zamach ten kilka tysięcy robotników w Warszawie, głęboko przekonanych, że marszałek Piłsudski ziści natychmiast po zdobyciu władzy wszystkie ich życzenia, a narodowo myślący

i umiarkowany społecznie ogół stołeczny ludności biernie przyglądał się walce wojsk rządowych z wojskami zbuntowanemi.

Ale przecież te tak niezwykle fakty: entuzjazmowanie się radykalnych, socjalistycznych, częściowo komunistycznych mas robotniczych dyktaturą wojskową, apatja organizacyj narodowych wobec zamachu, godzącego w podstawy praworządności — nie mogły zjawić się z przypadkowego tylko zbiegu okoliczności. Musiały one mieć i miały istotnie głębsze źródło.

Źródłem tem było od dłuższego czasu pogłębiające się i na prawicy i na lewicy rozczarowanie do Sejmu, rządów parlamentarnych, całej konstytucji, wyczekiwanie czegoś nowego, domaganie się gruntownej naprawy ustroju państwowego — bez umiejętności jednak jasnego określenia, na czem ta naprawa ma polegać.

Zamach majowy zaostrzył jeszcze ten kryzys myśli państwowej w społeczeństwie polskiem. Ale sam on był kryzysu tego objawem — objawem najdrastyczniejszym.

I nie my sami przeżywamy kryzys myśli państwowej, zanik wiary w dotychczasowe zasady i programy polityki państwowej, w parlamentaryzm, demokrację, stronnictwa. Ten sam kryzys przeżywa cała powojenna Europa.

Nie spowodowały go więc przypadkowe, przemijające przyczyny. Nie wywołały go błędy tego czy innego rządu, tych czy innych stronnictw, tych czy innych ich przewodców.

Kryzys tak szerokie zataczający kręgi, obejmujący zarówno wschodnie państwa bałkańskie: Grecję, Bułgarię, jak zachodnią Portugalję, doprowadzający z jednej strony do zamiany imperjum Brytyjskiego w federacyjną unję personalną dominjów, z drugiej do zupełnego zerwania z liberalną koncepcją państwową przez Włochy, zmuszający we Francji zwy-

cięski przy wyborach blok lewicowy do oddania steru rządów Poincaremu, przeciwko którego polityce głównie była zwrócona kampania wyborcza tegoż bloku, a w Niemczech wzmacniający tęsknotę za Hohenzollernami, którzy sprowadzili swą nieopatrzoną agresywnością klęskę wojenną Rzeszy — kryzys tak powszechny i tak głęboki musi wynikać z zasadniczych braków i niedomagań życia państwowego i społecznego Europy, nie tylko powojennego, ale i doby poprzedzającej wybuch wojny światowej. Dotyka on bowiem i państwa, które ustroju swego po wojnie nie zmieniały.

Wobec tego jednak przewyciężenie kryzysu tego nie jest zagadnieniem taktyki politycznych stronnictw, ich bloków, obozów, ani tem mniej zmian personalnych i koteryjnych sanacji w administracji państwowej.

Bo istota kryzysu, przez który przechodzi dziś Europa i wraz z nią Polska, nie na tem polega, że władza państwowa znajduje się w nieodpowiednich rękach, albo że walki wewnętrzne społeczne i polityczne zbyt się zaogniły. I wszelakie zamachy, wojny domowe i nieudolne w różnych krajach rządy — to przejawy tylko kryzysu myśli państwowej narodów, zachwiania się wiary w formuły i pewniki, któremi narody w ciągu ostatnich stu lat się kierowały, zanim nowe formuły i pewniki w świadomości ich się ustaliły.

Nie zawsze tak bywa. Były okresy przemian historycznych, w których nasamprzód ustalały się nowe idee i siłą swą usuwały stare pojęcia oraz formy życia państwowego i społecznego. Taką była epoka Odrodzenia, rozwoju filozofii świeckiej, gospodarki pieniężnej, centralizacji państwowej. Natomiast w 18-tym wieku naprzód zjadliwa krytyka encyklopedystów zniszczyła autorytet monarchji i hierarchicznego układu stanów, a następnie dopiero ze strasznych doświadczeń i zawodów rewolucji francuskiej

i chwały oraz zniszczenia wojen napoleońskich pozwoli wyrastać ustrój liberalny 19-go stulecia.

Obecnie mamy przed oczyma gorszą jeszcze, bardziej krwawą, bardziej podważającą całą współczesną cywilizację europejską rewolucję bolszewicką.

Zwyciężyła ona tylko w Rosji. Ale prowadzi swą propagandę w całej Europie, a ze szczególnem natężeniem u nas, w Polsce. I jeśli kryzys myśli państwowej przedłużać się będzie, jeśli zanik zaufania do Polski będzie się rozszerzać, jeśli pogłębiać się będzie powszechna niepewność jutra — to nie unikniemy groźnego rewolucyjnego fermentu, który nie tylko cofnie na długo nasz postęp cywilizacyjny, ale może zniszczyć odzyskaną tak niedawno niepodległość.

Przemóc ten kryzys może tylko myśl narodu, przede wszystkim jego warstw wykształconych. Gdy chociażby poważniejsza część inteligencji przemoże sama w sobie zwątpienie i niepewność, gdy zamiast mówić: „nie wiemy co myśli rząd i premier“, powie z mocą wewnętrznej pewności: „wiemy, czego Polsce potrzeba“ i stanie do pracy i walki dla zrealizowania tych nowych pewników — mogą przyjść ciężkie zmagania się i walki o nowe idee i programy, ale ustanie bezradność, pesymizm, niewiara w Polskę i przestanie być groźnem Polsce bolszewickie rewolucyjne barbarzyństwo.

Pierwszym ku temu warunkiem jest należyte zrozumienie przemian, które przeżywamy u nas w Polsce i w całej Europie, dokładne odróżnienie ich form przejawowych od ich istoty, zdanie sobie sprawy z tego, co w tych przemianach jest przejawem sił dźwigających ku górze postęp cywilizacyjny społeczeństw, stwarzających wyższe formy życia narodów oraz ich organizacji społecznej i państwowej, a co jest świadectwem istnienia i rozrostu na podłożu szerzącej się bezradności myślowej sił uwsteczniających rozwój życia społecznego.

Zadaniem niniejszej książeczki jest dopomóc do takiego zrozumienia bieżącej naszej rzeczywistości, a przez dokładne zrozumienie i ocenienie tego, co jest — do zdania też sobie sprawy, co być powinno. Zawiera ona zbiór artykułów, które w tym celu publikowałem w roku ubiegłym w „Gazecie Warszawskiej” i w „Słowie Polskim”, oraz nową rozprawkę: „Tendencje rozwojowe powojennej Europy”.

TENDENCJE ROZWOJOWE POWOJENNEJ EUROPY.

Dyktatura wojskowa w Hiszpanji — kolejne rewolucje w Grecji i Portugalji — wyczekiwanie przez Węgry sposobnego dla przywrócenia monarchji momentu — państwo sowieckie w Rosji, jakiego nigdy i nigdzie dotychczas nie było — równie nowy, nieznany dotychczas ustrój faszystowski państwa włoskiego — coraz silniejsze uniezależnianie się angielskich dominjów od swej metropolji — wszystko to świadczy, że wojna światowa silnie zachwiała ustalonymi w końcu 19-go i na początku 20-go wieku formami państwowymi i że formy te przechodzą głębokie jakieś wewnętrzne przeobrażenia.

Również nasza konstytucja, oparta na wzorach przedwojennych, nie wytrzymała próby kilku lat. Od dłuższego czasu wysuwany jest z najprzeróżniejszych stron postulat gruntownej jej rewizji. A zwycięstwo zamachu majowego ujawniło aż zbyt wyraźnie słabość podstaw, na jakich dziś u nas prawo i legalna władza państwowa się opiera.

Łącznie z całą Europą przeżywamy kryzys liberalizmu, demokracji, parlamentaryzmu.

Oczywiście, pozatem mamy własne swe niedomagania i własne niezłatwione spory i walki. Mamy większe niż w jakimkolwiek państwie zachodniem

różnice cywilizacji dzielnic zachodnich i wschodnich, mamy fatalnie na naszym życiu społeczno-gospodarczem ciążący niedorozwój przemysłowo-handlowy i nadmierne wskutek tego przeludnienie wsi, mamy wychowany przez Niemcy i Rosję separatyzm ukraiński i białoruski, rozbieżność wielu pojęć prawnych, politycznych, państwowych, spowodowaną rozbiorami i t. d. i t. d. I wszystkie te braki musimy usunąć, wszystkie z nich wypływające kwestje musimy rozstrzygnąć na swój własny sposób. Bo kopjować tego, co inne narody dla przezwyciężenia swych niedomagań uczyniły, nie możemy. Każda taka kopja na naszym polskim gruncie wytworzy karykaturę.

Ale mimo całej odrębności naszego życia narodowego i państwowego żyjemy w sferze cywilizacji europejskiej, pojęciami, zasadami społecznymi, politycznymi i prawno-państwowymi, które cywilizacja ta wytworzyła. I dokonywające się w reszcie Europy zmiany tych pojęć i zasad odbijają się na naszej myśli społecznej i państwowej, na programach i dążeniach naszych stronnictw, warstw społecznych, władz państwowych i opinji publicznej narodu.

Rozwój naszego życia państwowego musi pójść naprzód własną swą drogą, ale musi jednocześnie pójść w kierunku tendencyj rozwojowych całej dzisiejszej Europy.

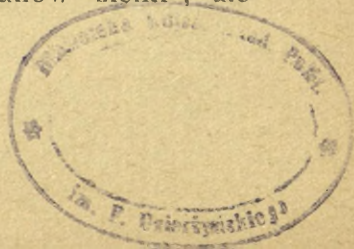
Więc powinniśmy tendencje te dokładnie zrozumieć, by uniknąć prądów, które naszą nawę państwową pogrążą w wirach rewolucyjnych, a poprowadzić ją na prądy, niosące do rzeczywistego postępu cywilizacji.

Wszystkie niemal państwa europejskie rozpoczęły swoje istnienie i swoją historję od ustroju feodalnego, a przynajmniej w okresie panowania tego ustroju w całej zachodniej i środkowej Europie.

Ustrój ten powstał z podboju przez ludy germańskie wyżej od nich stojących cywilizacyjnie prowincyj rzymskich. Zaprowadzają go Niemcy i na zdobytych ziemiach między Łabą a Renem, z których wyparli plemiona słowiańskie i celtyckie, a później i w podbijanych przez nich krajach słowiańskich na wschód od Łaby i na południe od Karpat. Wykształcił się on jednak na terytorjach zabranych Rzymowi.

Ustrój feudalny, tak samo jak ustrój staroegipskiej monarchji oraz antycznych miejskich państw Grecji i Italji, również pochodzących z podboju, ustanowił prawną zależność polityczną i gospodarczą ludności gospodarczo pracującej od rządzącej i wojennej, wywodzącej się od zwycięskich zdobywców kraju.

Zakres jednak tej zależności był inny w wiekach średnich niż w starożytności. Państwa antyczne oparły panowanie zaborczych ludów na niewolnictwie. Zwalniało ono obywateli od pracy gospodarczej i pozwalało im oddawać swój czas sprawom publicznym. Ale, choć zwolnieni od pracy, której cały niemal ciężar spoczywał na niewolnikach, obywatele pracę tę organizowali, kierowali sami produkcją i handlem kraju. Natomiast feudalne państwa średniowieczne, wobec znacznej przewagi cywilizacyjnej podbitej zromanizowanej ludności nad germańskimi zaborcami nakładają tylko na ludność tę szereg lennicznych powinności wobec „panów ziemi“, ale



pozostawiają jej całkowitą niemal autonomję w zakresie jej pracy gospodarczej i jej kulturalnego życia.

I cała organizacja państw tych opiera się na hierarchiczmem uszeregowaniu autonomji. Na czele państwa stoi najwyższy suweren kraju — król. Ale nie sprawuje on bezpośrednio nad ludnością kraju swej władzy. Odstępuje on pod pewnemi warunkami swoje prawa i należne mu powinności na poszczególne częściach kraju wasalom: książętom, grafom, baronom. Ci zaś ze swej strony czynią to samo. Wytwarza się kilka szeregów hierarchicznie od siebie zależnych mniejszych i większych suwerenów i wasali. A każdy z nich, byle wypełnił warunki, na jakich otrzymał lenno, ma zupełną autonomję w sprawowaniu swej władzy nad ziemią, której jest panem. Ale też każdy z nich od króla po zwykłego rycerza panuje i włada — lecz nie rządzi swymi lennikami. Bo lennicy mają autonomję, sami się rządzą. Więc sami się rządzą w diecezjach biskupi, w klasztorach opaci, na zamkach baronowie, w dworach rycerze, w miastach mieszczaństwo, w cechach rzemieślnicy, w gildjach kupcy, we wsiach wójtowie i sołtysi, w gospodarstwach swych kmiecie.

Ustrój prawny państwa ustanawia ścisłą hierarchję suwerenów, lenników i stanów: duchownego, rycerskiego, mieszczańskiego i włościańskiego. I tak samo każdy stan w zakresie własnej autonomji ustanawia prawnie unormowaną hierarchję książąt, grafów i baronów, rycerzy, biskupów, proboszczów, mistrzów, czeladników, uczni... Hierarchicznej organizacji stanu panującego — rycerskiego odpowiada hierarchiczne podporządkowanie mniejszych autono-

mij lokalnych — szerszym, z których najszerszą jest królestwo suwerenne, od żadnej już wyższej władzy świeckiej niezależne. Hierarchiczna zaś organizacja stanu miejskiego ustanawia zarazem podział funkcji i wewnętrzną budowę korporacji, w które się wiążą osobiście wolni, ale praw panów ziemi w najniższym nawet stopniu nie posiadający kupcy i rzemieślnicy.

Państwo feodalne jest organizacją panowania nad zdobytym krajem pochodzącego od zwycięskiego ludu — stanu rycerskiego i wyprowadzających się od jego wodzów — suwerenów. Ale jednocześnie jest ono hierarchicznym układem autonomij lokalnych i autonomicznych korporacji gospodarczych, łączącym je w jedną wyższego rzędu całość społeczną. A gdy zdobywcze plemiona germańskie zespalają się językowo i cywilizacyjnie z podbitą rzymskiej kultury ludnością, gdy poddają się władzy kościelnej podbitego przez się Rzymu — w państwie feodalnem bierze stanowczo górę nad momentem organizacji panowania moment społecznej organizacji, opartej na prawnie określonej autonomji każdego stanu i istniejących w jego łonie korporacji i lennych nadań, oraz na ich wzajemnej hierarchicznej zależności.

Istnieją jednak dwa stale przez cały ciąg znanych dziejów działające prawa rozwoju życia społecznego :

Każda grupa autonomiczna dąży niezmiennie do rozszerzenia swej samodzielności i wyzwolenia się z pod władzy, której podlega.

Każda zamknięta w sobie grupa społeczna przebudzi okresy wzmaganie się i słabnięcia swej ener-

gji, zależnie od odbywającej się w jej łonie korzystnej czy ujemnej selekcji.

Więc przez całe średnie wieki trwa nieustanna walka lenników z suwerenami, władzy duchownej ze świecką, miast ze stanem rycerskim, a w łonie miast — cechów z gildjami, czeladników z majstrami, hołoty z patrycjuszami...

Jednocześnie zaś w stanie rycerskim odbywa się selekcja ujemna. Najdzielniejsi giną w nieustannych wojnach. Najbardziej żądni sławy rycerskiej — zadłużają się i biednieją. Najbardziej przedsiębiorczy idą do ziemi świętej wyzwalać od pogan grób Chrystusa, później do zakonów rycerskich nad Bałtykiem.

Natomiast selekcja w stanie miejskim jest dodatnia. Walczące za obrońcami murami mieszczanie zwyciężają raczej dobrą organizacją niż osobistą odwagą. Przytem kto nie potrafi dojść do stopnia czeladnika a następnie do godności mistrza — staje się fuszerem: wynosi się za mury miejskie, na przedmieścia. Ze wsi zaś przyciąga stale „wolne powietrze miejskie” najbardziej przedsiębiorcze jednostki z pośród poddanej ludności wiejskiej.

Miasta rosną w siłę, znaczenia, wyzwalają się coraz bardziej z zależności od panów ziemi. Natomiast stan rycerski słabnie.

Korzysta z tego władza królewska. Po okresie rozszerzania się autonomji wasali nastaje okres zmniejszania ich praw przez zwierzchnich suwerenów kraju. Królowie, zamiast panować i władać — poczynają rządzić.

Gdy epoka Odrodzenia autorytet prawa rzymskiego stawia ponad autorytetem prawa salickiego, państwo europejskie z organizacji hierarchicznego, prawnego i społecznego układu stanów i zawartych w nim autonomij lokalnych i funkcjonalnych — przeobraża się stopniowo w organizację zwierzchniej władzy rządu i prawnego porządku kraju oraz zamieszkującej go ludności,

W świadomości zaś tej ludności nad dzielącami ją różnicami stanowemi bierze również stopniowo górę poczucie jedności rządzącej nią władzy państwowej i jedności kraju, której upostaciowaniem jest monarcha. Wraz z centralizacją państwową społeczeństwa stanowe średniowiecza zacinają się zespalać w narody. Anglja, Francja, Hiszpanja, Niemcy z 17-go i 18-go wieku, to państwa nie tylko królów Anglii, Francji, Hiszpanji, czy cesarza niemieckiego — lecz również narodów angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego. Wprawdzie we Francji, Hiszpanji, Austrii, Prusach wolę narodu wypowiada tylko monarcha z bożej łaski. On jest źródłem wszelkiego prawa, personifikacją państwa i ojczyzny. Lecz w Anglii współrządzi już z królem naród. A we Francji, gdy Ludwik XVI dla zaradzenia swym kłopotom finansowym zwołał Stany Generalne, nie zechciały one obradować oddzielnie, lecz złączyły się w Zgromadzenie Narodowe.

W pierwszej połowie 19-go wieku znikają w Europie zachodniej i środkowej ostatnie ślady stanowego i korporacyjnego ustroju społeczno-prawnego i państwowego: poddaństwo włościan, pańszczyzna, prawo cechowe, sejmy stanowe, oraz ustala

się współdziałanie z królem przedstawicielstwa narodu.

Nie naród] jednak zabsorbował na przełomie 18-go i 19-go wieku stany. Był na to jeszcze za słaby. Ustrój stanowy zlikwidowała w ciągu 16, 17 i 18-go stulecia — centralizacja państwowa, oświecony absolutyzm monarszy.

A absolutyzm ten w pierwszej połowie 18-go wieku już się przeżywa we Francji, w kraju, w którym doszedł był za Ludwika XIV do największej świetności. Z czynnika wszechstronnego postępu dobrobytu, spokoju wewnętrznego, potęgi wewnętrznej, nauki, sztuki, obyczajów — staje się on za Ludwika XV hamulcem śmielszej myśli i inicjatywy. Rozbudzone przezeń w 17-tym wieku siły twórcze w 18-tym stuleciu zwracają się przeciwko niemu.

Filozofja encyklopedystów podkopuje autorytet monarchy i władzy państwowej tak samo, jak humanizm podkopywał autorytet kościoła i^a stanów. Gdy wchodzi na tron Ludwik XVI, w „oświeconem towarzystwie“ Paryża nie istnieje już żaden tradycyjny autorytet, żaden historycznie wytworzony cel współżycia społecznego ludów.

Encyklopedia poucza, że i kościół, i prawa stanów, i ustrój cechów i władza monarsza — to wszystko są przesady, które z błędów nie wydoskonalonej jeszcze myśli ludzkiej powstały. Filozof — a każdy kto chce, może być filozofem, byle się z przesądów wyzwolił — żadnego z tych fałszywych autorytetów uznawać nie może.

Monarchja centralistyczna początków nowych wieków zespała stany w naród. Ale zanim zespo-

lenie to doprowadziła do końca, zanim stany niższe, wyłącznie gospodarcze: mieszczaństwo i włościanie zrównały się z duchowieństwem i szlachtą w poczuciu dziedzictwa chwały i zadań dziejowych państwa oraz odpowiedzialności za całość ojczyzny — wywołała przez swe błędy reakcję, której opanować nie potrafiła.

A reakcja ta mogła wobec zniszczenia wszystkich tradycyjnych autorytetów społecznych i prawnych przeciwstawić władzy państwa absolutnego — jeden tylko autorytet: jednostki ludzkiej. Społeczeństwo, naród — poucza Rousseau — to tylko „umowa“ jednostek, które łączą się po to, żeby każdej z nich było lepiej. Każda jednostka zrzeka się części swej wolności, żeby przez zbiorową umowę lepiej zabezpieczyć resztę swych osobistych praw i interesów. Dobro jednostki jest jedynym celem organizacji społecznej i państwowej. Żadne prawo, żadna instytucja, choćby miała za sobą najstarszą tradycję, nie są uzasadnione, nie powinny istnieć nadal, jeśli krępują wolność indywidualną więcej, niż się na to świadomi swej osobistej godności ludzie godzą.

To też rewolucja francuska zaczęła swą przebudowę państwowego i społecznego ustroju od uchwalenia „praw człowieka“, zapomniawszy zaś zupełnie o obowiązkach jego wobec wspólnoty czy to rodzinnej, czy państwowej, czy kościelnej, czy narodowej. Słowo „naród“ nie schodzi z ust mówców rewolucji. Ale nie oznacza ono dla nich zbiorowej wspólnoty, której autorytet ma być wskazaniem postępowania jednostek, której ciągłości dziejowej jed-

nostka obowiązana jest podporządkować swe osobiste dążenia i interesy. Używają oni słowa „naród“ w tem samem znaczeniu, w jakim używają dziś mówcy naszych stronnictw radykalnych słowa „lud“. Naród rewolucji francuskiej — to suma, zwyczajna arytmetyczna suma, a nie synteza jednostek.

I tak rozumiał naród twórca liberalnej ekonomji, Adam Smith. Początek 19-go wieku, znosząc reszty feodalnego ustroju, ograniczając monarchję przez reprezentację parlamentarną, stwarza państwo liberalne, którego zadaniem jest jedynie zapewnienie jednostkom, z których się składa, bezpieczeństwa od wrogów zewnętrznych, oraz porządku prawnego i ochrony własności na wewnątrz. Społeczeństwo staje się sumą indywidualnych gospodarstw i przedsiębiorstw, złączonych z sobą tylko wymianą handlową i stosunkami kredytowemi, oraz rodzin i jednostek, które swe wzajemne stosunki opierają na „dobrze zrozumianym egoizmie“. Z tego „dobrze zrozumiałego egoizmu“ wyprowadza ekonomja liberalna i cenę rynkową i płacę roboczą i zysk z kapitału, a Bentham całą również moralność. Malthus zaś zwalcza dobroczynność jako sprzeczną z prawem przyrostu bogactwa, powolniejszego jego zdaniem od przyrostu ludności. To też powszechnem jest hasło: niech państwo jaknajmniej się miesza do życia obywateli. *Laissez faire, laissez passer* — pozwólcie czynić ludziom wedle własnego rozumu, niech się dzieje, co ma się stać. I tak samo niech indywidualnej inicjatywy nie krępują żadne związki czy zmywy. Wszelka organizacja, narzucająca jednostkom wolę

zbiorową — jest zamachem na prawa człowieka, przestępną „zmową“.

Tak głosi teoria państwa liberalnego. Anglja, Francja, zachodnie państwa niemieckie starają się ją wprowadzić w życie. W imię tych haseł wybuchają rewolucje 1830 i 1848 r.

Ale wbrew teorii umowy społecznej, rozkładającej zbiorowe wspólnoty społeczne na szeregi jednostek kierujących się własnym tylko dobrze zrozumianym egoizmem, gdy tylko zanikają dawne wspólnoty stanowe i korporacyjne — zjawiają się na ich miejsce nowe zespoły wspólnych myśli, dążeń, formują się i ustalają w świadomości ludzi nowe nakazy solidarności, podporządkowujące jednostki grupom zbiorowym. Znikły wspólnoty społeczne, oparte na urodzeniu i wynikającej zeń przynależności do określonego stanu, jak również wpływające z wiekowej tradycji korporacyjnej hierarchicznej organizacji pracy. Natomiast powstaje solidarność klas, różniących się między sobą stopniem bogactwa, względnie majątku i charakterem posiadanej własności: klasy przedsiębiorców przemysłowych i handlowych, klasy właścicieli ziemskich, klasy drobnych i średnich rolników, klasy robotników, oraz solidarność odrębnych zawodów.

W imię tych nowych solidarności rozwijają się nowe organizacje wspólnot społeczno-gospodarczych: związki zawodowe robotnicze, rzemieślnicze, rolnicze, kartele przemysłowe. Z czasem te początkowo wyłącznie dobrowolne stowarzyszenia nabierają charakteru prawnopublicznego. Zjawiają się izby rolnicze, przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, robotni-

cze, przymusowe asekuracje od ognia, choroby, starości, gdzie indziej braku pracy. Państwo nadaje prawne znaczenie notowaniom giełdowym, sankcjonuje umowy związków robotniczych z organizacjami przedsiębiorców o taryfy płac, i t. d. i t. d.

Na przełomie 19-go i 20-go wieku społeczeństwa europejskie są znów układem związanych w większe całości przez wspólną organizację państwową zorganizowanych wspólnot terytorjalnych (samorządy gminne, powiatowe i prowincjonalne) oraz funkcjonalnych (związki zawodowe i klasowe). Jeno że układ wspólnot funkcjonalnych nie jest już teraz, jak był w średniowieczu, układem hierarchicznym, że dzieli je i łączy jedynie dobrze zrozumiany każdej z nich egoizm. A państwo cały swój wysiłek skierowuje ku temu, żeby te egoizmy klasowe i zawodowe nie rozbiły całości narodowo-państwowej, pośredniczy między nimi, ustanawia prawny ich kompromis. Ten jest sens całego ustawodawstwa socjalnego z drugiej połowy 19-go i początków 20-go wieku.

A ponieważ powszechne głosowanie do parlamentów wprowadza jednocześnie do życia politycznego apelującą do najprymitywniejszych uczuć egoizmu grupowego demagogję — stronnictwa polityczne nabierają coraz bardziej klasowego charakteru.

Państwa europejskie w przededniu wojny światowej stają się organizacjami prawnego kompromisu egoizmów klasowych i zawodowych.

Całość ich utrzymuje we wschodniej i środkowej Europie dynastja. Tak jest w Rosji i Austrii. Na dynastję też zdaje całkowicie niemal przed wielką wojną ludność niemiecka i włoska troskę o mocarst-

wową politykę państwa. W Anglii łącznikiem tym jest przede wszystkim dbałość wszystkich warstw o utrzymanie hegemonji handlowo-przemysłowej nad światem. Jedyne bodaj we Francji głównym czynnikiem, łagodzącym przeciwieństwa egoizmów klasowych, jest już wtedy świadomość wspólnego wszystkich Francuzów dziedzictwa sławy wielkiej historycznej przeszłości i cywilizacyjnej misji narodu. Ale też przechodzi trzecia republika francuska przez nadzwyczaj niebezpieczne chwile dezorganizacji jej świadomości narodowo-państwowej wskutek propagandy międzynarodówek masońskiej i socjalistycznej.

Kontrakt społeczny Rousseau'a został urzeczywistniony z tą tylko różnicą, że państwo stało się kompromisem egoizmów nie indywidualnych — a grup ekonomicznych, klasowych i zawodowych.

I jak każdy kompromis egoizmów funkcjonowało źle.

Nadzwyczaj szybki przyrost bogactwa w krajach europejskich, spowodowany olbrzymim rozwojem wielkiego przemysłu, eksploatującego na korzyść Europy wszystkie rynki i bogactwa naturalne Azji, Afryki, Australji i południowej Ameryki -- łagodził ogromnie fatalne skutki gospodarki państwowej, która wszędzie doprowadzała do olbrzymiego zadłużenia ciał publicznych. Zasadą polityki stało się, że gospodarka państwowa w przeciwieństwie do prywatnej ma dostosowywać dochody do rozchodów, a nie odwrotnie.

Jednocześnie wszakże z tym rozwojem egoizmów grup społeczno-gospodarczych odbywał się i proces zespalania się narodów i przenikania do najszerszych

warstw ludności świadomości narodowej. Już Fichte zwraca swe wezwanie przeciwko Napoleonowi nie do państw niemieckich i nie do ludu (Volk) niemieckiego, ale do niemieckiego narodu (an die deutsche Nation). A jeszcze wcześniej nasz Staszic uczy, że upadają państwa wielkie, giną tylko narody nikczemne. Po 1830 r. walka z „tyrانیą tronów“ łączy się w spiskach „Młodej Europy“ z walką o wyzwolenie narodów. Rewolucja 1848 r., głosząc hasła państwa liberalnego, jednocześnie walczy o niepodległość Węgier, o zjednoczenie Niemiec, wyzwolenie Włoch, ma wyraźnie narodowy charakter w Poznańskim i Galicji. Niemcy wytwarzają w ekonomji i w prawie kierunek narodowy, ostro przeciwstawiający się kosmopolityzmowi ekonomji liberalnej. Państwa organizują się na podstawie odrębności narodowej. Belgja oddziela się od Holandji. Włochy tworzą niepodległe państwo włoskie. Powstają państwa greckie, serbskie, bułgarskie. W Austrii narody uzyskają terytorjalną autonomję. Norwegja oddziela się od Szwecji.

Wykształca się pojęcie narodu, jako najwyższej wspólnoty, ogarniającej wszystkie inne zespoły klasowe, zawodowe, gminne. A demokratyzacja oświaty, przenikanie do mas arcydzieł rodzimej literatury i sztuki, coraz liczniejszy napływ ludzi z warstw robotniczych i włościańskich do warstw, kierujących życiem państw i rozwojem cywilizacji narodowej, powszechna służba wojskowa, rozwija w najszerszych warstwach ludowych świadomość ich odrębności narodowej, uczucia narodowej dumy i patriotyzmu, nakazującego nie tylko posłuszeństwo władzy państwowej, lecz i podporządkowanie dobru ojczyzny

i solidarności narodowej wszelkich innych zbiorowych interesów klasowych, zawodowych oraz lokalnych.

Z chwilą wybuchu wojny, którą już w pierwszym roku ogarnęła wszystkie wielkie państwa i narody Europy, poczucie obowiązku solidarności narodowej w Anglii, Francji, Niemczech, Belgii, Włoszech doszło do potęgi, która kazała zamilknąć wszelkim egoizmom klasowym i zawodowym.

Zwyciężyły narody, które nie zdawały poprzednio troski o mocarstwowe interesy swych państw całkowicie lub w przeważnej części na panujące dynastje.

* * *

Wojna światowa zniszczyła ostatnie pozostałości okresu oświeconego absolutyzmu, cesarstwa dynastyczne: rosyjskie, austro-węgierskie i niemieckie.

W Austrii i Rosji dynastje były jedynym łącznikiem całości tych państw. To też upadek dynastji spowodował zupełne rozpadnięcie się Austro-Węgier, a w Rosji odpadnięcie się od niej Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, ziem polskich i rewolucję bolszewicką.

Rewolucja ta stworzyła nowy, dotychczas nieznaný ustrój państwowy. Rządzi państwem tem partja komunistyczna. Ale nie komunizm jest zasadniczą cechą dzisiejszej Rosji. Oficjalni jej przedstawiciele, że wymienię tylko ministra spraw zagranicznych Związku Republik Rad, oświadczają, że ustrój ich państwa jest ustrojem państwowego kapitalizmu, a nie komunizmu. Ale i to określenie nie jest ścisłe. Wogóle bowiem olbrzymia większość społeczeństwa rosyjskiego nie żyje gospodarką kapitalistyczną, ani

prywatną, ani państwową. Gospodarstwo chłopa rosyjskiego — nie jest nawet gospodarstwem pieniężnym. Zbývá on tylko nadmiar swej produkcji. Zasadniczo wytwarza dla bezpośrednich potrzeb swojej rodziny. Tak żył on przed wojną. A rewolucja nauczyła go zpowrotem wytwarzać samemu wiele rzeczy, które poprzednio już był kupował.

Gospodarką kapitalistyczną żyły w Rosji przedrewolucyjnej nieliczne tylko centra wielkiego przemysłu oraz szereg większych miast. Wsie i miasteczka, t. j. przeszło 80% ludności, stykało się tylko od czasu do czasu z poszczególnymi przejawami ustroju kapitalistycznego, ale żyło w formach społeczno-gospodarczych o wiele pierwotniejszych.

To też państwo sowieckie, upaństwowiwszy kapitalizm w Rosji — upaństwowiło w rzeczywistości drobną tylko część produkcji i wymiany społeczeństwa rosyjskiego. Na tem też polega cały rzekomy komunizm czy socjalizm Rosji obecnej. Chłopi nie tylko nie wprowadzili u siebie gospodarki komunistycznej, lecz przez rozgrabienie folwarków i poniechanie zupełne dawnego „miru“ umocnili podstawy swej indywidualnej samodzielności gospodarczej. Po próbach rekwirowania na rzecz państwa przewyżki produkcji włościańskiej, zakończonych głodem, jednym z najstraszniejszych jakie notuje historia, rząd sowiecki musiał uznać w pełni prywatną gospodarkę chłopską. A w konsekwencji musiał też dopuścić, choć w ograniczonych rozmiarach, i prywatny handel, prywatne rzemiosło (tak zwana „nowa polityka ekonomiczna“ — „nep“). Ostatnio wzywa również dawnych właścicieli domów czynszowych do ponow-

nego objęcia ich w prywatne posiadanie i prywatny zarząd.

Szereg poważnych pisarzy i mężów stanu na zachodzie Europy z faktów tych wyprowadza wniosek: „Państwo bolszewickie przeprowadza stopniowo odwrót od komunizmu, odbywa się w niem ewolucja, która doprowadzi je z czasem do liberalnej demokracji“.

Jest to złudzenie, z gruntu fałszywe. Liberalizm demokratyczny zbankrutował już w Rosji za Kiereńskiego. Mógł on powstać i rozwinąć się tylko w społeczeństwach zachodnio-europejskich, które wykształciły się w autonomjach, hierarchicznie uszeregowanych przez ustrój feodalny. Nie możliwy jest on zaś w społeczeństwie rosyjskiem, ani w żadnym innym społeczeństwie azjatyckiem, które od zarania swego życia państwowego było hierarchją nie samorządów, ale despotyzmów.

Państwowy ustrój takiego społeczeństwa może być tylko ustrojem panowania jakiejś zorganizowanej mniejszości nad ogółem ludności.

Gdy wojna doprowadziła do upadku dynastji Romanowych, a liberalizm „kadetów“ zniszczył cały system absolutyzmu biurokracji rosyjskiej — przyszedł na jego miejsce absolutyzm partji komunistycznej, rządzącej w imię dyktatury proletariatu, warstwy stanowiącej 1½ procentu 130 milionów ludności S. S. S. R. I dyktatura ta ma wybitne cechy panowania stanu, jakie istniało w najpierwszym okresie powstawania państw z zaboru. Prawa w państwie sowieckiem daje nie tyle brak majątku czy praca fizyczna, co

pochodzenie z rodziny proletarjackiej (do rodzin tych zresztą zostały zaliczone wszystkie rodziny żydowskie).

Ustrój ten nie przetrwa wieków. Wytwarza się w nim nowa biurokracja, nowa warstwa ludzi górujących nad resztą bogactwem i wiedzą. W partji komunistycznej zarysowują się silne rozdzwęki. Rewolucja bolszewicka skończy się tak jak się kończyły dotychczas wszystkie wielkie rewolucje — gwałtowną reakcją.

Ale byłoby dużym błędem sądzić, że wobec tego jest ona tylko jednym więcej krwawym epizodem tak naogół tragicznej historii Rosji.

Fakt, że przez dłuższy szereg lat istnieje państwo przeszło stomiljonowe absolutyzmu partji komunistycznej, która w imię dyktatury stosunkowo nielicznej, najbiedniejszej i najciemniejszej warstwy wyrznęła całą niemal inteligencję kraju, zniszczyła całą historyczną cywilizację narodu, zrujnowała na długo przemysł, sprowadziła okropną na lud klęskę głodową, a mimo to rządzi i jeszcze czas jakiś rządzić będzie wszechwładnie terrorem i demagogią odwołującą się do najniższych instynktów egoizmu ludzkiego — fakt ten nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój całej ludzkości.

Nie sądzę, by rewolucja bolszewicka oddziaływała tak na historję Europy w 20-tym stuleciu, jak oddziaływała na jej historję w 19-tym stuleciu rewolucja jacobinśka. Ale niewątpliwie nie mniejszy wywierać ona będzie wpływ w ciągu bodaj całego stulecia na historję Azji. I wpływ ten da się boleśnie odczuć państwom europejskim, posiadającym w Azji swe dominja i kolonje oraz szersze sfery interesów. Nie

jest zaś wykluczone, że wytworzą one w Azji prądy tak wrogie całej cywilizacji europejskiej, iż Europa z wielkim trudem będzie musiała bronić przed niemi własnej niezależności.

Bo minie pseudokomunizm bolszewicki; minie ustrój rad, minie rzekoma dyktatura proletariatu — ale pozostaną skutki bolszewickiego wychowania dziesiątków milionów młodzieży w pogardzie uczuć rodzicielskich, solidarności rodzinnej, miłości małżeńskiej, poszanowania życia i własności bliźnich, autorytetu wiedzy, a nadewszystko w nienawiści Boga i wszelkiej religii.

Najgłębsza istota bolszewizmu — to walka przeciwko całej cywilizacji rzymskiej stworzonej zarówno przez prawo rzymskie, jak i przez rzymski kościół Chrystusowy.

Obecne zaś doświadczenie wskazuje, jak łatwo hasła te zakorzeniają się na kontynencie azjatyckim.

Mają one jednak swój oddźwięk i w Europie. I tem silniejszy jest ich oddźwięk w społeczeństwach europejskich, im silniej występują na jaw obecnie na tle powojennego zbiednienia Europy zasadnicze niedomagania państwa liberalnego.

Wojna światowa zabrała Europie znaczną część jej bogactwa pieniężnego, powiększyła i tak olbrzymie już poprzednio odłożenie ciał publicznych; kompromis prawny grup klasowych i zawodowych, który stanowił treść ustawodawstwa społecznego państw europejskich już pod koniec 19-go wieku, przesunęła w kierunku pomniejszenia wydajności pracy, a jednocześnie pozbawiła przemysł europejski panowania nad większością rynków w innych częściach świata.

Bogactwo i dochody społeczeństw europejskich z malały. Ale nie z malały potrzeby państw. To też nieuniknione błędy gospodarki kompromisowej państwa liberalnego dają się dziś odczuwać nieskończenie silniej, niż w okresie przedwojennym szybkiego bogacenia się Europy. A wraz z tem coraz trudniejsze jest i utrzymanie równowagi tego kompromisu egoizmów klasowych, zawodowych, dzielnicowych, partyjnych, jakim jest obecny demokratyczny parlamentaryzm. Żadna większość parlamentarna nie jest trwała. Rządy zmieniają się nieustannie. W masach ustala się przekonanie, że ci, co kierują państwem, sami nie wiedzą czego chcą. Zawiedzione przez szereg różnych większości parlamentarnych i różnych rządów nadzieje przemieniają się w niewiarę w państwo, w niechęć do całego ustroju społecznego i państwowego. Na tem tle rozwija się z powodzeniem agitacja bolszewickiej nienawiści do całej historycznej: moralnej, religijnej, prawnej i narodowej cywilizacji.

Państwo zbudowane na kompromisie egoizmów czy to indywidualnych, czy grupowych może istnieć tylko w warunkach szybkiego wzrostu powszechnego dobrobytu i bogactwa oraz trwałego bezpieczeństwa swych granic. Nie jest ono w stanie wytrzymać ani dłuższego zmagania się z trudnościami finansowymi i gospodarczymi, ani dłuższego napięcia energii dla zabezpieczenia całości swego terytorjum.

To też powszechny dziś w Europie przeżywamy kryzys parlamentaryzmu opartego na demokratycznym liberalizmie, parlamentaryzmu, który jest przedstawicielstwem i kleconym coraz trudniej, na coraz

króciej, coraz to na inną modłę kompromisem egoizmów grup społeczno-gospodarczych i schlebających tym egoizmom stronnictw.

Trwały ustrój państwowy musi się opierać na hierarchji. Hierarchja ta zaś obecnie — gdy autorytet monarchów z bożej łaski już się skończył, a autorytet dyktatorów, choćby najgienialniejszych nie trwa nigdy dłużej od ich życia — może być tylko dwóch rodzajów: albo hierarchja wypływająca z despotycznej władzy jednej warstwy ludności nad resztą narodu, tak jak to widzimy w państwie sowieckiem, albo też hierarchja celów społecznego i państwowego życia narodów, podporządkowanie celów przejściowych celom trwałym, potrzeb jednej generacji — zadaniom dziejowym, interesów poszczególnych warstw społecznych — dobru całego narodu.

Liberalizm się przeżył. Dwa są dziś tylko prądy rozwojowe w Europie. Jeden wypływający z Rzymu zarówno antycznego, jak papieskiego, jak wreszcie faszystowskiego, prąd zespalający klasy i zawody, oraz ekspansję poszczególnych grup społeczno-gospodarczych w syntetycznej wspólnocie narodu i ekspansji bogactwa, siły twórczej i dziejowych ambicji tej narodowej wspólnoty, opartej na przewadze celów ogólniejszych i trwalszych nad cząstkowymi i przejściowymi. Drugi — to prąd płynący z Moskwy, bolszewickiego nawrotu do absolutyzmu zwycięskiego barbarzyństwa nad podbitą cywilizacją.

Polska musi wybrać między temi dwoma prądami, pójść z jednym z nich przeciwko drugiemu. Lawirowanie między niemi — skończyłoby się niechybną katastrofą.

PO ZAMACHU.

Stan państwa w tej chwili — to splot paradoksów i znaków zapytania, na które nikt nie chce dać odpowiedzi.

Paradoks pierwszy. Zawołaniem zamachu majowego było: precz z Sejmem. Rząd, przez zamach ten wytworzony, nie chce rozwiązania Sejmu i domaga się, by najważniejsze dla naprawy Rzeczypospolitej reformy konstytucji dokonał jeszcze Sejm obecny, tak sponiewierany przez marszałka Piłsudskiego.

Paradoks drugi. Trzysta zabitych i tysiąc rannych — po to, by prezydentem Rzeczypospolitej był zamiast Stanisława Wojciechowskiego, prof. Mościcki; premierem zamiast posła Witosa poseł Bartel, a ministrem spraw wojskowych został marszałek Piłsudski.

Paradoks trzeci. W wywiadach, poprzedzających zamach, marszałek Piłsudski potępiał najbezwzględniej politykę rozdawającą armję. Krwawą walką jednych oddziałów wojska polskiego przeciwko drugim, więzieniem generałów, którzy bronili prawa i prawnego porządku w państwie, usuwaniem ze stanowisk setek oficerów — jedność armji została na długo gruntownie rozbita.

Paradoks czwarty. Rząd marszałka Piłsudskiego domaga się zmian konstytucji, któreby wzmocniły

władzę wykonawczą w państwie — a jednocześnie proteguje organizowanie się „Strzelca“ pod hasłami jawnie rewolucyjnymi, godzącymi we wszelki autorytet władzy państwowej.

Paradoks piąty. Marszałek Piłsudski krytykował surowo słowami bardzo niewybrednymi sejmowy projekt ustawy o naczelnych władzach wojskowych z powodu, że naruszał on zasadę posłuszeństwa wojska jednostkowej woli. Jako minister wojny zezwala on na organizację zawodową podoficerów w czynnej służbie.

Takich paradoksów jest wiele jeszcze więcej. Wyliczyłem tylko najjaskrawsze.

A znaki zapytania, pozostawiane rozmyślnie czy z konieczności — bez odpowiedzi?

Jaki był cel zamachu? Czemu marszałek Piłsudski stawiał swą kandydaturę w Zgromadzeniu Narodowym, a wybrany przez nie, nie przyjął stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej? Dlaczego rząd, domagający się zasadniczej zmiany stosunku praw Sejmu do praw Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, by walki stronnictwe nie hamowały pracy państwowo-twórczej, pomija milczeniem zmianę ordynacji wyborczej, niezbędną dla podniesienia myśli państwowej w Sejmie? Jaki jest cel gwałtownie dokonywanych przemian w ministerstwie wojny? Jaki jest program polityki zagranicznej rządu? Czemu rząd, który początek swój bierze ze zbrojnego zamachu, nie przedstawił Sejmowi, czy w inny jakiś sposób narodowi: dokąd chce on Polskę prowadzić, do jakich chce ją wieść zadań, których osiągnięcie było niemożliwe bez wojny domowej i podeptania żołnierskiej przysięgi?

Wprawdzie marszałek Piłsudski oświadczył już po zamachu w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi francuskiemu, że „lubi niespodzianki“. Ale „niespodziankami“ nikt jeszcze państwa nie zbudował, ani ustroju państwowego nie naprawił.

Powoływanie się na przykład Mussoliniego nie jest ściśle. Mussolini nie krył przed narodem celów, do których zdązał, nie dochodził do władzy tajnym spiskiem wojskowym, nie podniecał tłumów do walki demagogicznymi i świadomie kłamliwymi hasłami o rzekomej „sanacji moralnej“, „rozpędzeniu złodziejskiego sejmu i rządu“, „potanieniu chleba...“ Przed dokonaniem przewrotu, przed swym „marszem na Rzym“ — lat parę uświadamiał on naród, skupiał, organizował jawnie najlepsze, najbardziej patriotyczne siły Włoch dla walki z rozkładem rewolucyjnym i uroszczeniami egoizmów klasowych, i zwalczając bezwzględnie niedołężne rządy, oraz opanowany przez konspirację masońską parlament, niedopuszczał najmniejszego poniżenia zwierzchniej w państwie władzy króla i autorytetu korony.

Przewrót faszystów dla tego właśnie był i jest twórczy społecznie i państwowo, że nie był buntem wojskowym, że nie odwoływał się do pomocy rewolucji społecznej, że nie miał żadnego zgoła podobieństwa do meksykańskich pronuncjamentów generalskich, jednym słowem, że nie był niespodzianką.

Adoratorzy marszałka Piłsudskiego porównują go wszakże częściej z Napoleonem, niż z Mussolinim.

Czy nie był jednak niespodzianką również 18 brumaire?

Otóż nie. Gdy Napoleon wrócił z Egiptu do Paryża — Paryż witał go owacyjnie, jako jedynego człowieka, który może wprowadzić porządek i ład do spraw państwowych, zdeorganizowanych przez gospodarkę dyrektorjatu.

Przewrót, który usunął dyrektorjat i na czele Republiki postawił trzech konsulów, wśród nich Napoleona Bonaparte, był formalnie tylko dokonany przy pomocy wojska; — w rzeczywistości został przygotowany i przeprowadzony we wszystkich szczegółach przez polityczne ugrupowania, reprezentujące ogromną większość narodu. To też generał Bonaparte wraz z dwoma innymi konsułami objął władzę, nie przelewając ani kropli krwi na ulicach Paryża. I to było największym bodaj urokiem nowej władzy we Francji, zmęczonej tyloletnimi rewolucyjnymi bratobójczymi walkami. Najbardziej zasadniczą zaś różnica między 18 brumaire a zamachem marszałka Piłsudskiego leży w tem, że Napoleon rozpędził dyrektorjat, gdy ten zrujnował ostatecznie finansowo Francję, miesiącami nie wypłacał poborów urzędnikom, żołdu wojskom i doprowadził organizację władz państwowych do zupełnej bezsiły, — marszałek zaś Piłsudski usunął buntem wojskowym rząd parlamentarny, gdy wyłoniła go wyraźna większość sejmowa, ustalona wreszcie po 4-ch latach wysiłków, wysiłków, którym stale i usilnie przez te 4 lata sprzeciwiała się wszelkimi sposobami masonerja krajowa i zagraniczna, i gdy większość ta gwarantowała dokończenie sanacji finansowej posuniętej już znacznie naprzód, uproszczenie administracji państwowej, na-

prawę ordynacji wyhorczej, powodującą bezsilność Sejmu.

Nie, niema żadnej analogji między zamachem majowym marszałka Piłsudskiego, a „marszem na Rzym“ faszystów, czy 18 brumaire Napoleona.

Paradoksy zaś, w których dziś wikła się państwowe życie Polski, są skutkiem tego właśnie, że przewrót majowy był tak nieoczekiwany przez naród, że był niepotrzebną, bezcelową, nieprzygotowaną ani przez nową ideę państwową, ani przez obiektywną sytuację państwa niespodzianką.

Wobec paradoksów tych zadaje sobie wielu pytanie: czy marszałek Piłsudski wie sam, czego chce?

Nie tu jednak jest ich źródło.

Wynikają one z czego innego, wynikają stąd, że kto urządza niespodzianki — spotyka się sam z niespodziankami.

Niespodzianką dla marszałka Piłsudskiego był opór wiernych przysiędze i legalnej władzy wojsk, była czwartkowa wojsk tych przewaga, były ciągnące na pomoc rządowi liczne pułki, było niepoddanie się rządu w Belwederze, był list Prezydenta Wojciechowskiego z Wilanowa do marszałka Sejmu Rataja, stawiający marszałka Piłsudskiego przed dylematem: albo przewlekła wojna domowa z wątpliwem dlań rezultatem, albo uznanie Sejmu, Senatu, Zgromadzenia Narodowego.

By użyć ulubionego w otoczeniu marszałka Piłsudskiego porównania z Napoleonem: podobnie jak Napoleon pod Mołajskim zdobył on w bitwie warszawskiej plac walki, ale celu bitwy nie osiągnął.

Spotkała go taka sama niespodzianka, jak Napoleona w Moskwie.

Niewątpliwie szuka on wyjścia z paradoksalnych sprzeczności, w które wtrącił i siebie i państwo — znowu przez jakąś niespodziankę.

Ale naród nie może żyć oczekiwaniem najgłówniejszych choćby niespodzianek, zgadywaniem, kto i jaką da odpowiedź na pozostawione bez odpowiedzi pytania.

Więc gdy rząd milczy, opinia narodowa musi sama sobie pytania te wyjaśnić, sprzeczności dezorganizujące myśl i pracę państwową — rozwikłać i usunąć.

* * *

Czynnikiem, którego wola wywiera w tej chwili największy wpływ na tok spraw państwowych, jest niezaprzeczenie marszałek Piłsudki.

By więc rozumieć należycie obecne położenie polityczne Polski, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z poczynąń marszałka Piłsudskiego, wyjaśnić sobie zagadkowe sprzeczności, które znamionują jego działania od chwili wszczęcia rokoszu, oraz odpowiedzieć na pytanie, jaki był rzeczywisty cel jego zamachu, czy cel ten uzyskał, a jeśli nie — czy i jakie ma on możliwości osiągnięcia chybionego narażenie celu.

Bo nie należy on do ludzi, którzyby z powziętych ambicij rezygnowali.

A trudno się łudzić, by rezultaty, osiągnięte przez zamach majowy: rezygnacja Prezydenta Wojciechowskiego, wybór na jego miejsce prof. Mościckiego, teka

ministra wojny dla marszałka Piłsudskiego — były tym celem, dla którego wszczął on wojnę domową.

Celem zamachu było wzięcie przez marszałka Piłsudskiego w swe ręce całej władzy w państwie, ustalenie w tej czy innej formie osobistych jego rządów, z zupełnem usunięciem na bok Sejmu i Senatu, stronnictw i wszelkich wogóle organizacyj zbiorowej woli społeczeństwa. Wynika to z szeregu wypowiedzi się jego przed zamachem, z hasła głoszonych przez sekundującą zamachowi prasę, przedewszystkiem zaś z całego jego stosunku do Polski.

Są dwa sposoby pojmowania swego stosunku do narodu. Normalny obywatel uważa się za część narodu, podporządkowaną jego całości, a pracę swą polityczną za służbę dla dobra suwerena, którym jest naród.

Taki normalny obywatel nie uznaje, by miał prawo narzucać przemocą narodowi swego poglądu na dobro państwa, jeśli przez to może narazić całość i jedność Ojczyzny.

Zgodnie z tem, gdy w Wilanowie doszedłem do przeświadczenia, iż wobec szybszego, wskutek stanowiska kolejarzy, przybywania posiłków rokoszowi, niż wojskom rządowym — niemożliwe będzie szybkie odzyskanie stolicy i dalsze prowadzenie walki spowoduje conajmniej parotygodniową manewrową wojnę domową na terenie całej Rzeczypospolitej, coby znów niechybnie wywołało niebezpieczne dla całości Rzeczypospolitej rozruchy socjalne, a prawdopodobnie i interwencję zbrojną sąsiadów, — oświadczyłem się za zaprzestaniem walki, jeśli tylko okaże się możliwem za-pewnienie formalnej choćby ciągłości legalnej władzy

przez przekazanie jej Marszałkowi Sejmu, w sposób konstytucyjną przewidziany.

Być może myliłem się w ocenie sytuacji wojkowej. Ale jeśli ocena ta była prawdziwą — wniosek z niej wyprowadzony był słuszny. I zawsze będę wolał z dwojga złego: złe na czas jakiś rządy w Polsce, niż narażenie na szwank całości i jednności państwa.

Ale tak rozumuje normalny zwykły obywatel.

Są jednak ludzie, którzy uważają się za stojących ponad narodem, a urodzonych suwerenów narodu. Nie oni służą narodowi, lecz naród ma ich geniuszowi służyć.

Kochają oni Ojczyznę. Ale kochają Ją tak, jak rzeźbiarz marmur, z którego wykuwa swe artystyczne pomysły. I gdy rzeźba nie jest taka, jak ją pomyśleli, albo nie uzyskała oczekiwanego uznania — gotowi są ją rozbić w kawały, tak jak rozbił Kurzawa swego „Geniusza“.

Najbardziej zaś ludzi tych gniewa, jeśli zamierzany przez nich plan — podejmuje równocześnie ktoś inny! Plan przez nich powzięty jest ich własnością. Każdy, kto jednocześnie z nimi podobną myśl powziął, okrada ich z ich idei — po to, żeby oczywiście ideę tę zepsuć, wykoszlawić, skompromitować!

Marszałek Piłsudski sformował sobie ideę Polski z silną władzą wykonawczą, którejby nie podkopywały walki i zawiści stronnictw sejmowych. Dla urzeczywistnienia tej idei postanowił objąć władzę przez zbrojny zamach, odsuwając jednocześnie Sejm od wpływu na bieg spraw państwowych.

Tymczasem z samego Sejmu wyłoniła się większość, zdecydowana położyć kres demagogji stronnictw i słabości rządów przez reformę ordynacji wyborczej, a następnie gruntowną naprawę konstytucji.

Rząd przez większość tę wytworzony — musiał być w oczach marszałka Piłsudskiego rządem złodziei.

To była owa konieczność majowego zamachu, o której mówił minister Makowski. Konieczność psychologiczna dla marszałka Piłsudskiego, którego zbawczą interwencję czyniło niepotrzebną utrwalenie się rządów parlamentarnej większości. Konieczność polityczna dla masonerji, którą ustalenie się tej większości odsuwało od wielkiego wpływu na państwo.

Zamach jednak marszałkowi Piłsudskiemu się nie udał. Cel swój na razie osiągnęła tylko masonerja. Konsekwentnie przez szereg lat konsolidowana większość narodowa sejmu została częściowo rozbita i ster spraw państwowych został z rąk jej wyrwany. Masonerja uzyskała wolny teren dla eksperymentów polityki narodowościowej wewnątrz państwa i zagranicznej w stosunku do Anglii, Niemiec i Rosji. Niejeden pomysł masonerji marszałek Piłsudski niewątpliwie akceptuje. Ale nie ułatwienie masonerji jej rządów w Polsce było dlań celem zamachu. Jest on zanadto sam sobą, by być człowiekiem jakiegokolwiek organizacji, czy masońskiej, czy socjalistycznej, czy monarchistów wileńskich lub konserwatystów krakowskich — choć wszystkie one na niego rachowały i jeszcze może rachują.

Jak jednak w 1920 r. źródłem niepowodzenia wyprawy kijowskiej było, iż marszałek Piłsudski na-
zbyt chętnie uwierzył zapewnieniom Petlury z jed-
nej, latyfundalistów podolskich z drugiej strony, że
cała Ukraina czeka na niego jak na zbawcę, tak samo
w roku 1926 bodaj jeszcze chętniej uwierzył
zapewnieniom wszystkich przeciwników większości
narodowej Sejmu, że w Polsce autorytet prawa i le-
galnej władzy już nie istnieje i że cały naród odda
mu się do dyspozycji, byle zechciał przyjść do War-
szawy po dyktaturę.

Plan oparty na urojeniu musiał w punktach
istotnych zawieść. A w konsekwencji tego marszałek
Piłsudski:

1) musiał się zgodzić, że Prezydent Wojciechow-
ski zrzekł się swego stanowiska na rzecz Marszałka
Sejmu, a nie na rzecz jego, jak to ogłosił fałszywie
komunikat generała Burhardt-Bukackiego;

2) musiał uznać konstytucyjne prawa Zgroma-
dzenia Narodowego, a tem samem Sejm i Senat —
wbrew swym przechwałkom na herbatce u premiera
Bartla, — bo zbrojna gotowość Wielkopolski i po-
stawa społeczeństwa większości kraju przekonały go,
że utrzymać się przy władzy zdoła jedynie, nawraca-
jąc szybko do legalnych form konstytucji;

3) postawił swą kandydaturę w Zgromadzeniu
Narodowem, bo inaczej byłyby przez własne oddziały
wojskowe zmuszony do ogłoszenia dyktatury i dal-
szej wojny domowej, którą wedle wszelkich danych
przegrałby, narażając jednocześnie Polskę na wstrzą-
śnienia rewolucyjne i utratę części Jej terytorjum;

4) zrzekł się wyboru na prezydenta Rzeczypospolitej — bo połowa stronnictw polskich nie dała się nastraszyć groźbą świszczącego na ulicach Warszawy bata, a w tych warunkach znalazłby się jako prezydent w gorszej sytuacji, niż był w okresie swego naczelnikostwa państwa ;

5) nie chcąc się porozumieć z obozem narodowym — by nie przyznać, że zamach majowy był bezcelowy — nie chce też mimo opozycji przeciwko jego rządowi stronnictw społeczno-radykalnych zerwać z nimi i dlatego popiera rewolucyjną propagandę „Strzelca“, zawodową organizację podoficerów, komunistyczną agitację, posła Bryla, usuwa niemiłych lewicy urzędników, oraz zniechęca widzianych przez wywrotowe elementy generałów.

Zasadnicza, głęboka jest różnica duchowej struktury marszałka Piłsudskiego i Kiereńskiego. Mimo to, obiektywny jego stosunek do fermentów rewolucyjnych jest tem samem, co Kiereńskiego.

By ochronić Polskę od konsekwencji podobnych, jakie spotkały Rosję wskutek polityki Kiereńskiego — nieodzowne jest, by zachowanie się narodowych praworządnych czynników społecznych w Polsce było inne, niż w 1917 r. w Rosji.

* * *

Kultura prawna w społeczeństwie polskiem jest niewątpliwie o wiele niższa, niż u narodów zachodnich. Było jej u nas niewiele przed rozbiorami. A okres niewoli spowodował raczej bunt przeciwko prawu, niż posłuszeństwo ustawom.

Mimo to od pierwszej chwili odzyskania niepodległości państwowej po 12 maja 1926 roku poszanowanie legalnych władz państwowych i ich nakazów było w Polsce większe i głębsze, niż w krajach o znacznie wyższej kulturze prawnej. Po cichu, w pojedynkę wielu obchodziło prawo. Ale olbrzymi odruchowy patriotyzm całej ludności sprawiał, że choć wszyscy narzekali na rząd, winiąc go za trudności gospodarcze, z którymi każdy niemal się borykał, ogół obywateli sprzeciwiał się wszelkiej myśli buntu przeciwko „polskim władzom“, walce zbrojnej z „polską policją“, „polskiem wojskiem“.

Tu uczucie miłości do Polski, silniejsze może jeszcze, a napewno bardziej bezpośrednie w masach ludowych niż u inteligencji, było najlepszą gwarancją przeciwko zakusom komunistycznej wywrotowej agitacji, zabezpieczeniem spokojnego rozwoju na czas niezbędny dla zespolenia rozdartych przez półtora wieku ziem w jeden organizm państwowy i wytworzenia należytej administracji z ludzi, którzy poprzednio byli tylko rządzeni, ale nigdy nie zarządzili, ustalenia myśli państwowej w narodzie, którego polityka przez sto lat z górą szła przeciwko istniejącej władzy państwowej.

Zamach majowy, to płynące z przywiązania do polskiej władzy posłuszeństwo prawu szerokich warstw społecznych silnie podkopał.

Poplecznicy marszałka Piłsudskiego pocieszają siebie i naród, że jeden jest tylko w Polsce człowiek, mogący robić zamachy, bo on jeden ma dostateczny posłuch w wojsku, by je poprowadzić przeciwko legalnej władzy — a mianowicie Józef Piłsudski — że

więc nikt inny nie potrafi z danego przezeń przykładu skorzystać.

Niestety — wyraźnie mówię „niestety“, bo wołałbym, żeby ze złego przykładu majowego nikt już skorzystać nie mógł — mylą się oni gruntownie.

Ani marszałek Piłsudski, ani prof. Bartel nie widzieli z bliska rewolucji rosyjskiej. Nie rozumieją więc wielu zjawisk, których rozumienia rewolucja ta nauczyła.

Wybory do kasy chorych w Warszawie, wybory do rady gminnej w Pruszkowie, sekcja wywrotowa „hurtków“ białoruskich — to są znaki ostrzeżawcze. I wszędzie od czasu zamachu majowego posłuch ludności dla zarządzeń władz bezpieczeństwa zmalał. Ludność rozumuje: gdy były Naczelnik Państwa mógł się zbuntować przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej i nakazać wybór nowego Prezydenta wedle swego upodobania, to czemu niema być każdemu obywatelowi wolno sprzeciwić się rozkazom policji, które obywatel ten uważa za niesłuszne.

A gdy znaczna część ludności tak rozumuje — władze bezpieczeństwa czują się bardzo niepewne. W każdym narodzie, w każdym nawet miasteczku i powiecie jest pewna ilość ludzi o skłonnościach anarchicznych. Poddają się oni prawu tylko ze strachu. Boją się oni jednak nie tyle samej policji — bo jest ich bodaj więcej niż policjantów — co raczej poparcia, jakie ogół ludności daje władzy państwowej w walce z zakłócającymi porządek społeczny. To też, gdy ludność patrzy obojętnie na wykroczenia przeciwko władzy państwowej — rośnie odwaga

burzycieli spokoju publicznego, a słabnie stanowczość jego obrońców. Dlatego to tak trudno było zlikwidować bandytyzm na kresach wschodnich, póki ludność ciągle jeszcze wątpiła w trwałość rządów polskich. Dopiero, gdy rząd zaprzestał federacyjnych pomysłów, kocietowania stronnictw ukraińskich i białoruskich jawnie wrogich Polsce, a wziął się energicznie do rozwijania szkolnictwa polskiego, budowania domów urzędniczych, strażnic granicznych — ludność zrozumiała, że władza polska kraj ten uważa za trwałe swe władanie, poczęła władzę tę szanować i — bandytyzm znikł.

Dziś nie tylko na kresach, ale w całym prawie państwie ludność nie wie, czego naprawdę nie wolno, jakie nieposłuszeństwo władzy państwowej jest karygodne, a jakie może być nawet nagrodzone.

Wolno przecież podżegać jawnie do palenia folwarków, wystrzelania urzędników — byle przy tem śpiewać „pierwszą brygadę“ i wołać „niech żyje Józef Piłsudski“.

Ale podobno armja jest przygotowana dla stłumienia rewolucji. Lecz rewolucję zwycięża się nie przygotowując się na stłumienie jej w chwili wybuchu — jeno uprzedzając ją przez okiełznanie fermentów rozstroju państwowego i społecznego, zanim przerodzą się w jawny bunt. Czy rząd obecny ma konieczne ku temu psychologiczne warunki?

* * *

Tylko rząd naprawdę silny, wzbudzający zaufanie konsekwencją i celowością swoich zarządzeń, zdobywający sobie uznanie i szacunek nawet wśród swych przeciwników wysokim swym poziomem moralnym — może po zniszczeniu wszystkich dotychczasowych autorytetów prawnych przywrócić w społeczeństwie poszanowanie prawa, zachwiany posłuch zarządzeniom władz państwowych na nowo ustalić, stłumić wrzenie rewolucyjne, podniecone widokiem krwawych walk na ulicach stolicy, rozdawaniem broni mętom społecznym, zwycięstwem rokoszu nad prawowitym rządem.

Rząd marszałka Piłsudskiego jest bezwzględny, bez ceremonji usuwa „nieprawomyślnych“ urzędników i oficerów, lubuje się w brutalności — ale rządem silnym nie jest. Wszystko bowiem, co czyni, i on sam jest pod znakiem prowizorjum. Nie ma on w niczem trwałego fundamentu. Nie ma go w wojsku — moralnie rozbitem, jak nigdy dotąd. Nie ma go w warstwie urzędniczej, której poczucie prawne jest głęboko zranione. Nie ma go wśród stronnictw radykalnych, które się czego innego spodziewały po zamachu. Nie ma go — bo mieć nie chce — w stronnictwach narodowych. Nie ma go w bezpartyjnym ogóle obywateli — bo nikt nie wie, dokąd rząd zmierza, wszystkich zaś niepokoi jaskrawa niekonsekwencja kroków marszałka Piłsudskiego, odkąd wzięt w swe ręce ster państwa, i tajemniczość konspiracyjna, z jaką ukrywa cele, do których chce prowadzić państwo. Zaufania u tych, którzy poprzednio doń go nie mieli — nie zdobył, a u tych, którzy weń ślepo wierzyli, traci je coraz silniej. Sejm toleruje

rząd z obawy przed nowemi niespodziankami, ale go nie popiera. Jest to sytuacja na razie wygodna — ale nie mocna.

Mściwość zaś, z jaką rząd konstruuje procesy przeciwko generałom, którzy bronili prawnego porządku w państwie, dokucza opinii narodowej, przenosząc szkołę podchorążych z Warszawy do Ostrowia, przenosi i pensjonuje urzędników, którzy się narazili zwycięzcom zamachu majowego — nie wzbudza doń szacunku, wywołuje wrażenie małostkowej pychy, wobec której górne i szumne hasło „sanacji moralnej“ brzmi zgrzytem zjadliwej ironji.

By przywrócić poszanowanie prawa i legalnej władzy państwowej, rząd musiałby z gruntu zmienić swe postępowanie, a przede wszystkim zaprzestać gloryfikacji zamachu, protegowania tych, co z zamachem współdziałali, prześladowania tych, co zamach zwalczali.

Niema nadziei — by to potrafił. Mimo to trzeba i można patrzeć z wiarą w przyszłość.

Szczęściem Polski jest, że w chwili obecnej, tak niebezpiecznej wskutek poniżenia prawa, ośmielenia żywiołów wywrotowych, moralnego rozdwojenia armji, powszechnych wątpliwości co do zamiarów rządu, bezsilności Sejmu, braku moralnego i politycznego autorytetu rządu, silnego tylko tą właśnie bezsilnością Sejmu — że w chwili otwarcia przez zamach majowy na oścież drzwi zakusom bolszewickim, sytuacja finansowo-gospodarcza, dzięki polityce poprzednich rządów, zaczęła się wyraźnie poprawiać!

Silnie protekcyjne cła i skontyngentowanie przywozu, wprowadzone przez Władysława Grabskiego,

a utrzymywane konsekwentnie przez Jerzego Zdziechowskiego, pomimo ataków liberalnej finansjery — zapewniły Polsce przez szereg miesięcy dodatni bilans płatniczy. Dzięki zaś oszczędnościom budżetowym gabinetu koalicyjnego, przedewszystkiem zaś skasowaniu mnożnej — ustało powiększanie bilonu, spadek złotego został powstrzymany, a siła nabywcza złotego na rynku wewnętrznym zmniejszyła się o wiele mniej, niż jego wartość w stosunku do walut zagranicznych.

Ilość pieniędzy w kraju, szczególnie dolarów, znacznie się powiększyła. Sprowadza to zniżkę stopy procentowej. A jednocześnie strejk górniczy w Anglii zapewnił przez cały niemal rok 1926 znaczny rozkwit naszego przemysłu węglowego i poprawił zarobki górników.

Dzięki temu zmniejsza się niezadowolenie ludności z trudnych warunków życiowych i słabnie wrażliwość mas robotniczych i drobnowłościańskich na hasła agitacji wywrotowej.

Nie należy wprawdzie zbyt przeceniać znaczenia tej poprawy warunków gospodarczych.

Mamy ciągle jeszcze liczne rzesze bezrobotnych, które nie znajdują zatrudnienia w całości nawet w razie bardzo silnego przypływu kapitałów zagranicznych. Bo i przed wojną nie był kraj w stanie wyżywić całej ludności. Co roku szło po zarobek za granicę około 500 tysięcy ludzi. Dziś dawne tereny odpływu naszej emigracji zarobkowej są w przeważnej części zamknięte. Musimy znaleźć nowe drogi dla naszej emi-

gracji. Nieda się tego zrobić wszakże w ciągu paru miesięcy, ani nawet jednego roku.

Więc są i będą dziesiątki tysięcy robotników bez pracy w centrach przemysłowych i górniczych, a w miesiącach zimowych — także i po wsiach. Nie zbraknie chętnych słuchaczy podburzających mów pośła Bryla i jawnych komunistów. I jeśli będzie nadal ośmielać ich opieka, jaką zdeзорjentowane zamachem majowym władze bezpieczeństwa dają agitatorom partji chłopskiej, oraz każdemu, kto zdeklaruje swą przynależność do Strzelca — mowy te zaczną się przemieniać w czyn.

Z tego powinna sobie zdawać sprawę opinja narodowa, jak również, że gwarancje spokoju wewnętrznego, jakie w tej chwili społeczeństwu rząd daje, są bardzo niedostateczne.

Musi zdać sobie z tego sprawę opinja narodowa — bo gdy widzieć będzie w czas jasno niebezpieczeństwo, potrafi mu zapobiec.

U nas nie są możliwe rzeczy podobne do tych, jakie się działy np. w Kijowie w styczniu 1918 roku, gdy bolszewicy oblękali miasto przez tydzień z górą siłą ledwo 8-miu tysięcy wojska, a 12 tysięcy znajdujących się wówczas w Kijowie oficerów rosyjskich siedziało spokojnie w swych mieszkaniach. Gdy zaś bolszewicy zdobyli Kijów, rozstrzelali ich około tysiąca.

W broszurze „Naród a państwo“ postawiłem tezę, iż w przeciwieństwie do tego, co się działo na zachodzie Europy w okresie 17-go i 18-go wieku, u nas nie państwo zorganizuje i skryształizuje naród, lecz naród będzie musiał zorganizować swe państwo.

I rzeczywiście, opinia narodowa wbrew federalcyjnym pomysłom ówczesnych kierowników naszej polityki państwowej przeforsowała jednolitą organizację państwa w okresie Sejmu Ustawodawczego.

Dziś jednak nie wystarczy nacisk opinii.

Zamach majowy obniżył znaczenie wszelkiego prawa, a więc ustaw i prawnie powziętych postanowień ciał ustawodawczych, natomiast podniósł do znaczenia decydującego czynnika w państwie siłę fizyczną.

Tylko wtedy, gdy zorganizowana siła fizyczna tych wszystkich warstw społeczeństwa, którym zależy na potędze państwa i ładu społecznym, przeciwstawi się wichrzeniom wywrotowym na tyle skutecznie, by spisek rewolucyjny nie odważył się podnieść głowy — Polska będzie miała zapewniony, mimo zamachu majowego, spokój wewnętrzny..

* * *

Zapewnienie spokoju wewnętrznego jest pierwszym podstawowym warunkiem wyprowadzenia państwa z tego splotu paradoksów, w jaki je wtrącił zamach majowy.

Musi to uczynić i uczyni sam naród, a gdy wzmacniać się będzie odpór społeczeństwa przeciwko wichrzeniom rewolucyjnym, gdy okaże się, że większa jest siła nie tylko moralna lecz i fizyczna po stronie ładu państwowego i społecznego niż po stronie rozstroju — wtedy niewątpliwie i rząd wyzbędzie się trawiącej go dziś kiereńszczyzny.

Ale zamach majowy nie tylko ośmielił żywioły wywrotowe i osłabił posłuszeństwo ogółu ludności władzom państwowym.

Podkopał on fundamenty republikańskiego i parlamentarnego ustroju Polski, ale nie stworzył żadnego nowego źródła prawa państwowego.

Są zdaje się w Sejmie ludzie, którzy się łudzą, że rozumna taktyka parlamentarna może sprawić, iż zamach majowy będzie epizodem, po którym z czasem wszystko wróci na normalne drogi stopniowej rozbudowy Rzeczypospolitej.

Szczerze czy nieszczerze jak gdyby wskazywał na to i prof. Bartel.

Zmiany konstytucji, wzmacniające władzę Prezydenta Rzeczypospolitej, zapewnią legalną gospodarkę budżetową, choćby ciąża prawodawcze nie potrafiły uchwalić budżetu na czas, dadzą rządowi prawo załatwiania dekretami spraw, których nie zdoła należycie załatwić Sejm, poczem nastąpią nowe wybory — i nowy Sejm i Senat, silne zaufaniem społeczeństwa, zadowolonym podczas wyborów, przywrócą jakoby zachwiany autorytet parlamentaryzmu, ustaw sejmovych i konstytucyjnych władz państwowych.

Jeno, że nowe wybory nie dadzą tego odrodzenia zaufania do parlamentu, jakiego spodziewają się choćby soejaliści.

Upadek autorytetu Sejmu, tak głęboki jeszcze przed zamachem, że przeważna część ludności stolicy przyglądała się walce wojsk zbuntowanych z wojskami wiernymi konstytucji, jak gdyby to był mecz futbolowy, a znacznie pogłębiony przez zwycięstwo rokoszu i uległość większości Zgromadzenia Narodowego groźbie bata, — został spowodowany nie tyle przez małą wydajność pracy ustawodawczej Sejmu czy nieudolność rządów parlamentarnych (bo na-

prawdę najwięcej jeszcze stanowczości w porządkowaniu nazbyt wskutek demagogji stronnictw lewicowych rozrzutnej gospodarki państwowej, okazały rządy parlamentarne), co przedewszystkiem wskutek nieustannego przez lat siedem obrzucania się nawzajem przez stronnictwa sejmowe najgorszymi oszczerstwami, podejrzeniami, odsądzającemi wszystkich po kolei od czci i wiary.

Jeśli do wyborów staną znów te same stronnictwa, z temi samemi programami, na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, czy wybory podniosą zaufanie do nich ogółu ludności, czy też odwrotnie nie wyjdą one z walki wyborczej bardziej jeszcze zniechęcone najdzikszymi kalumnjami?

Wybory, jeśli odbędą się według dotychczasowej modły — nie przywrócą powagi Sejmowi.

Jeden był tylko sposób uratowania staczającego się w dół parlamentaryzmu: stwierdzenie przez skuteczną pracę rządu koalicyjnego, któraby dała zrównoważenie budżetu i usunęła kryzys gospodarczo-skarbowy, że stronnictwa sejmowe umieją się nie tylko kłócić, lecz i coś pozytywnego tworzyć, a przedewszystkiem, że potrafią w razie potrzeby prowadzić naród do zgodnego wysiłku dla przyszłości i potęgi państwa, z pominięciem ciasnych interesów klasowych, stanowych i partyjnych.

Wiedząc, że w razie nieudania się tej ostatniej próby rehabilitacji naszego parlamentaryzmu otwiera się droga dla wszelakich niespodzianek, dokładałem wszelkich starań, by różnice istniejące w łonie koalicji usuwać przez odpowiednie, kompromisy, byle naczelny cel gabinetu: sanacja finansów, mógł

być osiągnięty. Rozumiał to też ogół ówczesnych ministrów, nie wyłączając ministrów Barlickiego i Ziemięckiego.

Nie rozumiał tego jednak naczelny redaktor „Robotnika“ poseł Perl, który nieustannie atakował „endeków“, szczególnie ministra Zdziechowskiego.

Nie chciał tego rozumieć również poseł Daszyński, który za najważniejszą dla swego stronnictwa rzecz uważał rozbitcie koalicji przed 1-szym maja.

Jednym z najdrastyczniejszych paradoksów naszego obecnego życia politycznego jest, że on to obecnie tak patetycznie boleje nad upadkiem parlamentaryzmu w Polsce.

Rzadko komu można równie słusznie powiedzieć: „tu l'as voulu, George Dandin“.

Nie znaczy to, żeby należało wykreślić z konstytucji Sejm i Senat, lub żeby pożyteczne było dal-sze poniżanie ciał ustawodawczych.

Ale nie sposób się łudzić. Sejm i Senat nie będą już w Polsce siłą zapewniającą rządy prawa, źródłem praworządności, wskaźnikiem dla sumień obywateli ich obowiązku wobec Ojczyzny.

Czy będzie niem wzmocniona prawem rozwiązywania Sejmu i wydawania dekretów władza Prezydenta Rzeczypospolitej?

Niestety powszechne jest przeświadczenie, że Prezydent jest tylko wykonawcą wskazań marszałka Piłsudskiego. A czego chce marszałek Piłsudski — nikt nie wie.

Nie może zaś być źródłem praworządności, naczelnym autorytetem dla sumień obywatelskich — największymi choćby pełnomocnictwami obdarzony

dostojnik państwa, o którym nie wiadomo, czy to, co mówi, jest własnem jego naprawdę zdaniem, czy też zostało mu przez kogoś narzucone.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć! Ostoją republikańskiego ustroju Polski mogła się stać władza Prezydenta, gdyby tak, jak to było planem większości narodowej Sejmu, obecny Sejm przeprowadził najniezbędniejsze zmiany w ordynacji wyborczej, wybory odbyły się pod hasłem naprawy konstytucji, a nowy Sejm rzekł się dobrowolnie części swych uprawnień na rzecz Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zamach majowy tę możliwość jednak przekreślił. Przekreślił on rządy parlamentarne. I przekreślił również na długo dostojęństwo Prezydenta Rzeczypospolitej. Bo długo nad tem dostojęstwem ciążyć będzie widmo Prezydenta, zmuszonego przez rokosz do opuszczenia stolicy i zrzeczenia się swego stanowiska. Długo zaś państwo nie może być bez żadnego źródła praworządności.

Czy jednak nie może się stać niem wola marszałka Piłsudskiego? W obecnych warunkach — nie. Nazbyt jaskrawie symbolizuje on dzisiaj podeptanie prawa.

* *

W państwach autokratycznych Rosji i Niemczech przed wojną obok rządów jawnych istniały dworskie koterje, przyboczne rady monarchów, tajnie obradujące i w imieniu samowładcy rozkazujące ministrom, a nieraz nawet z pominięciem ministrów prowincjonalnym naczelnikom administracji i dowódcom poszczególnych oddziałów wojskowych.

W państwach tych ministrowie wiedzieli, że niełaska dworskiej kamarylli była stokroć dla nich niebezpieczniejsza od najostrożniejszej opozycji w parlamencie; wiedzieli też urzędnicy, że narażenie się komukolwiek z zaufanych kamarylli było o wiele dla ich kariery gorsze, niż niezadowolenie formalnego zwierzchnika.

Coś podobnego zaczyna się dziać u nas.

Pojawiają się w dziennikach notatki o niełasce tego czy innego ministra. Radzi się wysokim urzędnikom państwowym, by podali się do dymisji — bo się zbyt łatwo narazili „piłsudczykom“.

Nie wiem, czy to wszystko jest prawdą, czy naprawdę Prezydent Rzeczypospolitej wykonywa zlecenia marszałka Piłsudskiego.

Ale faktem jest, że czy to z rozkazu marszałka Piłsudskiego, czy za jego zezwoleniem, czy też tylko bez jego sprzeciwu — w każdym razie w jego imieniu działająca grupa ludzi, zwanych się „piłsudczykami“, ogłasza łaskę i niełaskę urzędnikom państwowym, nie wyłączając ministrów, żąda przeniesienia, zwolnień, nominacji — nie posiadając żadnych ku temu uprawnień.

Formalnie istnieje w Polsce po zamachu, jak i przed zamachem, rzeczpospolita parlamentarna.

W rzeczywistości mamy obecnie zamaskowany absolutyzm. Są ludzie, którzy — zrażeni nieustannymi zmianami rządów i wzajemnymi oszczerstwami stronnictw do republiki i wszelkiego parlamentaryzmu — w głębi duszy pragnęliby rządów absolutnych. Jest ich dosyć w tej chwili wśród ziemiaństwa i sfer wielko-kapitalistycznych — tembardziej, że chodzą

pogłoski, jakoby marszałek Piłsudski był przeciwny reformie rolnej i nadmiernym zdobyczom socjalistycznym.

Istotnie, to co się dzieje w krajach najstarszej kultury parlamentarnej, historia kartelu lewicowego we Francji, strejku powszechnego i strejku górników w Anglii, może zachwiać wiarę w demokrację i zrodzić pytanie: czy nie lepsze byłoby samowładztwo...

Ale jeżeli można zastanawiać się nad wyższością: samowładztwa, czy demokratycznego parlamentarizmu — to chyba nad wyższością w porównaniu z obecnym stanem państw europejskich samowładztwa z czasów jego rozkwitu, a nie upadku, porównywać więc z Francją dzisiejszą Francję Ludwika XIII i XIV, ale nie Ludwika XV i XVI, z obecnymi Niemcami Prusy Fryderyka Wielkiego, czy Rzeszę Wilhelma I, czy nawet Rosję Piotra Wielkiego, ale nie Niemcy Wilhelma II, a tem mniej Rosję Mikołaja II.

Otóż za Ludwika XIII i XIV rządzili nie faworycy i faworytki, jak za Ludwika XV i XVI, nie intrygi tajne koteryj dworskich decydowały o pokoju i wojnie, lecz zarządzali państwem otwarcie przez swych monarchów na czele administracji i gospodarki państwowej postawieni, otwarcie i śmiało przez nich przeciwko wszelkim rokoszom i intrygom podtrzymywani, głośno zaufaniem swych władców dążeńi ministrowie Mazarin, Richelieu, Colbert... Wola monarchy była źródłem prawa i jednocześnie najwyższym rozkazem dla władz wykonawczych. Ale mimo to prawu, przez się ustanowionemu, poddawał się sam nawet monarcha, a tembardziej musieli pod-

dawać mu się najbliżsi rodziny panującego, najzauważalsi dworacy. Fryderyk Wielki ugiął się przed uporem młynarza z Sans-Souci, gdy ten odwołał się do prawa. Piotr Wielki poświęcił nawet syna, gdy ten spiskował przeciwko ustanowionemu przezeń ustrojowi państwowemu. Kanclerz żelazny, Bismarck, dla walki z kościołem katolickim, z socjalną demokracją, z Polakami przeprowadzał w parlamencie i sejmie pruskim „prawa majowe“, „prawa wyjątkowe“, „ustawę kolonizacyjną“, — a nie wydawał bezprawnych zarządzeń.. Samowładztwo monarsze było czynnikiem postępu cywilizacji, potęgi państw, gdy kładło kres samowoli panów feodalnych, urzędników prowincjonalnych, koteryj rządzących miastami, dowódców wojsk najemnych. Samowładztwo rujnowało narody i państwa, gdy było przykrywką samowoli koteryj dworskich, intryg ministerjalnych, gubernatorskich i generalskich.

Najzagorzalszy zwolennik samowładztwa nie zechce wprowadzać do Polski obyczajów politycznych państwa Ludwika XVI, czy Mikołaja II.

A cechą najbardziej charakterystyczną tych obyczajów — było wyjątkowo tylko przerywane milczenie monarchów, głośnie zaś i nieodpowiedzialne rozkazywanie faworytów odpowiedzialnym i jawnym władzom państwowym.

Może się jednak mylę? Może niesłusznie nazwałem obecny u nas stan państwa — zamaskowanym absolutyzmem? Może to raczej faktyczna dyktatura partji — coś w rodzaju dyktatury faszystów we Włoszech, jeśli nie partji bolszewickiej w Rosji?

Niektórzy z adoratorów zamachu majowego w ten właśnie sens tłumaczą tę przedziwną „sanację moralną“, na jaką patrzymy.

A więc mielibyśmy przy zachowaniu legalnych form demokratycznej parlamentarnej Rzeczypospolitej faktyczną dyktaturę „piłsudczyków“...

Co to są jednak „piłsudczycy“, jaki jest ich program, jakie uzdolnienia, jaka ich siła moralna, nie tylko fizyczna, do czego dążą?

Widzimy ich w różnych stronnictwach. Było ich wielu nasamprzód w Piaście. Gdy jednak Piast wszedł w porozumienie ze stronnictwami narodowymi -- wystąpili zeń. Obecnie są w Polskiej Partji Socjalistycznej, w Wyzwoleniu, w Partji Chłopskiej, w Partji Pracy.

Wszyscy oni są na lewicy, wszyscy są zdecydowanymi wrogami obozu narodowego, a specjalnie Narodowej Demokracji. Ale należą do stronnictw, których programy i dążenia w sprawie reformy rolnej, ustaw socjalnych, polityki gospodarczej i skarbowej, są zasadniczo różne, niekiedy sprzeczne.

Nawet stosunek ich do obecnego gabinetu nie jest jednolity. W dyskusji nad prowizorjum budżetowym i nad reformą konstytucji zabierali głos w Sejmie piłsudczycy z różnych klubów lewicowych. I każdy z nich inaczej mówił, zależnie od tego, do jakiego należy klubu.

Nie są więc oni w żadnym razie zgrupowaniem ludzi o jednolitych poglądach społeczno-politycznych. Nie są wyrazicielami czy bojownikami jakiegoś określonego programu polityki państwowej. Nie mają nic wspólnego z faszystami, którzy zwycięstwo swe

w opinii narodu włoskiego zawdzięczają przede wszystkim jasności swego programu, dającego zdecydowane a proste odpowiedzi na wszystkie zagadnienia społeczno-państwowego życia Włoch, których lawirująca między kosmopolityczną finansjerą wielkapitalistyczną a demagogią socjalistyczną masoneria rozwiązać nie umiała.

Raczej byliby podobni do masonów, którzy również lubią się rozmieszczać po różnych stronictwach.

I niewątpliwie istnieją nici, łączące w różnych punktach piłsudczyków z masonerją.

Różnią się jednak od niej zasadniczo nietylko tem, że nie są międzynarodową organizacją, lecz, co ważniejsze, że nie posiadają żadnej społeczno-filozoficznej doktryny.

Nie łączy ich wspólny pogląd na stosunek jednostki do społeczeństwa, narodu, do ludzkości, wspólny program socjalny, gospodarczy, jednakowe pojmowanie zadań dziejowych Polski, Jej polityki zagranicznej, zagadnień ustrojowych państwa polskiego.

Są wśród nich socjaliści, stanowczo przeciwstawiający się bolszewizmowi, są tak zwani narodowi komuniści, są zdecydowani przeciwnicy rządów chłopsko-robotniczych i poplecznicy Bryla, propagujący wywłaszczenie bez odszkodowania oraz zachwyty dla sowietów, są monarchiści i skrajni demokratyczni republikanie.

Wspólny im jest tylko kult osoby marszałka Piłsudskiego, nienawiść obozu narodowego i przeświadczenie, że im się należą rządy w Polsce.

Stanowią formację zupełnie swoistą, niepodobną do jakichkolwiek stronnictw, organizacji i kierunków politycznych w Europie.

* * *

W pierwszym numerze urzędowego dziennika piłsudczyków sami oni siebie tak określają: „Nikt niema większego od nas prawa wymawiania świętego słowa — Ojczyzna i nikt większego prawa zabierania głosu w sprawach jej szczęścia, jej wielkości, jej przyszłości jasnej i promiennej... Sztandar narodowy nie zaznał nigdy wstydu w naszych rękach. Gdyśmy wręczali go wolnej Ojczyźnie, był wykąpany w naszej krwi ofiarnej“... Najistotniejszym zaś zadaniem państwa w tej chwili jest według nich: „wyczekiwana z upragnieniem przez obywateli personalna i rzeczowa reorganizacja administracji państwowej. Po tysiąc kroków zostało już udowodnione, że i rzeczywista reforma życia gospodarczego stoi w ścisłej zależności od instrumentu ludzkiego, pozostającego w ręku rządu... Jest tedy rzeczą naturalną, iż przewrót majowy rozognił nadzieje obywateli przede wszystkim na szybkie i śmiałe zmiany i reformy w tej dziedzinie“.

Otwarcie i prosto. Nadzieje, które przede wszystkim „rozognił“ przewrót majowy — to zmiany personalne w administracji państwowej, usunięcie nieposłusznych piłsudczykom urzędników, postawienie na ich miejsce swoich ludzi.

A dla mas, które podburzono obietnicami wszelakich dobrodziejstw socjalnych i gospodarczych —

sylogizm: „rzeczywista reforma życia gospodarczego stoi w ścisłej zależności od instrumentu ludzkiego”; gdy piłsudczycy obejmą stanowiska rządowe, będzie wszystko dobrze — o więcej się nie pytajcie.

Sens tego krótki i jedyny: Polska ma słuchać piłsudczyków.

A legitymacja na suwerenów Polski: „wręczyliśmy wolnej Ojczyźnie sztandar, wykąpany w naszej krwi ofiarnej”.

Z tą samą wszakże legitymacją mogliby się zjawić dowborczycy, hallerczycy, murmańczycy, obrońcy Lwowa, powstańcy górnośląscy, powstańcy poznańscy. A nawet legitymacja ich byłaby bardziej przekonywająca, bo oni walczyli po tej stronie, której zwycięstwo zapewniło niepodległość Polsce.

Jednak nikomu z nich nie przychodzi do głowy żądać dla siebie szczególnych przywilei w administracji państwowej, ani szczególnego posłuchu w narodzie dla swego głosu w sprawach szczęścia Ojczyzny.

Skąd więc to szczególne żądanie piłsudczyków, skąd ta ich szczególna megalomanja, że byle oni po swojemu zorganizowali „instrument ludzki”, nastąpi „rzeczywista reforma” nawet „życia gospodarczego”?

Czyżby to było powszechne ich zapatrzenie się w marszałka Piłsudskiego, który wierzy bez zastrzeżeń w swój geniusz?

Nie tu leży istota ich psyche. Bo mimo kultu dla marszałka Piłsudskiego, umieją głośno niecierpliwić się, że rząd, którego jest on przecie rzeczywistym i bezapelacyjnym szefem, okazuje „słabość”, sarkać, że „z okazji dwumiesięcznego jubileuszu ga-

binetu najgłośniej wiwatować będą najwięksi szkodnicy“ i pouczać swych wodzów, że „słabość jest niebezpieczną chorobą w okresach krytycznych... i jeślibyśmy się raz jeszcze dzisiaj... mieli okazać słabymi, czy nie wypadnie nam postawić nad sobą znak krzyża i pod nim taki położyć napis: tu leży szlachetność pożarta przez własną słabość“.

Niesprawiedliwem jednak byłoby wyprowadzanie stąd wniosku, że są oni tylko kliką żadną władzy i stanowisk.

Między piłsudczykami jest sporo ludzi dobrej woli, patriotów bezwzględnie uczciwych.

Z głębokim szacunkiem patrzyłem na byłych legionistów, osobiście przywiązanych serdecznie do Piłsudskiego, którzy stawiając wyżej wierność przysiędze i prawu ponad osobiste uczucia — walczyli przeciwko rokoszowi.

A i wśród tych, co brali udział w zamachu — niejeden roił, że z zamachu tego wyrośnie cudowne odrodzenie Polski.

Ale nie oni kierowali i kierują konstytucją. Bo piłsudczycy — to konspiracja. Stwierdził to zamach majowy.

Rozporządzają oni jawną organizacją „Strzelca“, zastępami byłych legionistów, wierzących w „komendanta“, ale nie opinia, dążenia, przekonania tych zastępów są czynnikiem naszego życia politycznego. Jest niem tylko konspiracja piłsudczyków.

Początki jej tkwią w konspiracyjnej organizacji frakcji rewolucyjnej P. P. S. Już jednak przed wojną, przygotowując w porozumieniu ze sztabem austriackim kadry strzeleckie przyszłej brygady — zatracala

ona coraz bardziej charakter socjalistyczny, przyjmując ideologję raczej „postępowej inteligencji“, tak trafnie scharakteryzowaną przez pośła Niedziałkowskiego, ideologję zdecydowaną w negacjach, składającą się z różnych „anty-“ (anty - rosyjską, antynacjonalistyczną, anty-religijną...), ale niejasną i niezdecydowaną w formułowaniu pozytywnych postulatów społecznych i prawno - państwowych. Czas wojny światowej, współdziałania wojskowego ze zniechęconymi przez ogół narodu Niemcami, długiego lawirowania między hasłami niepodległości całej Polski, a polityką aktywizmu filoaustriackiego i filoniemieckiego — mglisty ten program konspiracji P. O. W. jeszcze bardziej zaciemnił. Jednocześnie zaś wytworzył w niej poczucie odosobnienia w społeczeństwie, tak silnym zgrzytem wypowiadające się w jej pieśni „pierwsza brygada“, wyłączność i pogardę dla opinii ogółu narodowego, oraz moralność czysto wojenną, wedle której wszystko co prowadzi do zwycięstwa jest dobre.

Prócz tego wojna przyzwyczaiła konspirację piłsudczyków do tajnych rozkazów, które dawali różni oficerowie często bardzo niskich rang, ale należący do wywiadowczej organizacji armji, najwyższym choćby urzędnikom administracyjnym.

Gdy marszałek Piłsudski był Naczelnikiem Państwa i Zwierzchnim Wodzem wojsk Rzeczypospolitej, ludzie z konspiracji tej stali się najbliższymi jego współpracownikami. Jest to naturalne. Ale nie było naturalne utrzymywanie istnienia konspiracji nadal po odzyskaniu niepodległości i objęciu najwyższej władzy w państwie przez jej wodza. Konspiracja

w tych warunkach musiała przeobrazić się w nadworną koterję, która prostym instynktem samozachowawczym robiła wszystko, by Naczelnika Państwa odosobnić, niedopuszczać do szczerego porozumiewania się go z narodem, z Sejmem, z kierującymi opinią publiczną organizacjami.

To było główną bodaj przyczyną ówczesnych niepowodzeń polityki marszałka Piłsudskiego, niepowodzeń, które skłoniły go do odsunięcia się na lat kilka od jakiegokolwiek jawnego udziału w życiu państwowem.

Konspiracja traciła poprzednie wpływy. A rozkazywanie bez jawnej odpowiedzialności — stało się w czasie wojny właściwą treścią jej istnienia. Po ustaniu zaś wojny — nowej treści swego życia nie wytworzyła. Przeciwnie zaczęły się ujawniać w niej coraz silniej różnice poglądów społecznych od konserwatywnego monarchizmu aż po narodowy komunizm.

Utrzymać mógł ją w całości tylko spisek. Wobec zaś istniejących w jej łonie różnic społeczno-politycznych programów spisek mógł mieć tylko jeden cel — objęcie władzy w państwie. Gdy konspiracja przekonała się, że nie osiągnie tego drogą parlamentarną, zdecydowała zamach zbrojny. A jedynym zamachu tego hasłem mogło być tylko nazwisko marszałka Piłsudskiego.

W ten sposób w pierwszej ćwierci 20-go stulecia wytworzyła się u nas typowa fakcja polska doby saskiej. Całym programem tych fakcyj było nazwisko, czy to ks. Radziwiłła, czy ks. Czartoryskiego. Kierowała taką fakcją „familja” lub niewielka ilość

dopuszczonych do „sekretu“. A ogół szlachty zrywającej sejmiki i sejmy, rąbiącej się ze stronnikami drugiej faksji, wierzył święcie, że przeciwnicy to sami złodzieje, wszystko zaś będzie dobrze, gdy „instrument ludzki“ ustanawiać będzie Radziwiłł wedle jednych, „familja“ według drugich.

Piłsudczycy — to naprawdę swoista formacja polskiego życia politycznego, ale nie Polski nowoczesnej, idącej ku dorównaniu narodom zachodnim kulturą społeczną i prawnopanstwową, lecz Polski z doby anarchji szlacheckiej.

Głoszą oni hasła radykalnopościepowe. W rzeczywistości cofają myśl polityczną polską o dwieście niemal lat. Jest to jeden więcej z ciężących dziś nad Polską paradoksów.

To uwstecznianie naszego życia państwowego przez zwycięską w tej chwili konspirację stanowi już poważne niebezpieczeństwo dla naszego rozwoju Polski.

Towarzyszą mu zaś dwa inne niebezpieczeństwa z tegoż źródła wynikające.

Część piłsudczyków, skłaniająca się ku komunizmowi narodowemu, zmniejsza odporność rządu przeciwko rewolucyjnym fermentom społecznym. Od nich idą hasła „pogłębienia rewolucji majowej“.

Inna znów ich część głośno sarka na „słabość rządu“, który nie dość szybko przeprowadza „zmiany personalne“. Rząd zaś, jeśli tylko chce zachować choćby formy legalności, nie jest w stanie domaganiom tym zadość uczynić. Musi bowiem liczyć się i z obowiązującą pragmatyką służbową i z inte-

resami skarbu i koniec końców z fachowemi kwalifikacjami urzędników.

Więc organ konspiracji, reklamujący się jako organ marszałka Piłsudskiego, atakuje coraz gwałtowniej ministrów rządu tegoż marszałka Piłsudskiego.

Wytwarza to ogólny zamęt w opinii. A w atmosferze tego zamętu lęgną się plotki i pomysły na temat nowych „czynów historycznych“, przedewszystkiem wojennych, gdyż konspiracja jest przedewszystkiem wojskowego charakteru.

Rząd uroczyście zapewnia Sejm o bezwzględnie pokojowych swych zamiarach.

By jednak te jego zapewnienia miały pełny walor, koniecznem byłoby, by jasno i stanowczo położył kres tajnemu rozkazodawstwu konspiracji, rozwiązał fację, był rządem nie piłsudczyków — ale Polski.

Czy zechce to uczynić, a jeśli zechce — czy będzie miał po temu siłę?

* * *

Oświadczenia ministra spraw zagranicznych stwierdzają stanowczo, że rząd prowadzi politykę pokojową i utrzymanie pokoju uważa za kardynalny warunek uporządkowania gospodarki państwowej.

Pokojowo jest też usposobiony ogół ludności. W żadnej warstwie narodu wojna nie jest dziś popularną.

I niema chyba poważnego polityka w Polsce, któryby sobie z tego sprawy nie zdawał, że każda,

nawet najbardziej zwycięska wojna, dziś zrujnowałaby ostatecznie państwo pod względem skarbowym i gospodarczym, czego nieuchronną konsekwencją byłoby poddanie Polski w finansową niewolę zagranicznych potęg kapitalistycznych. Wojna, dziś, przy najlepszym jej nawet wyniku orężnym, osłabiłaby ogromnie pozycję międzynarodową Polski.

Są to rzeczy tak jasne, że zdawałoby się, iż nie warto nawet mówić o nich.

A jednak powinna opinia narodowa bliżej się sprawie tej przejrzeć i ustalić co do niej jasny, zdecydowany sąd.

Nie można opinii publicznej narodu karmić złudzeniami. Polityka polska wszystkich jej rządów, tak samo obecnego, jak poprzednich, jest całkowicie pokojowa. Pragniemy utrzymania ustalonych istniejącymi traktatami granic, pragniemy, by wszelkie konflikty, jakie mogą powstawać między państwami europejskimi, były załatwiane pokojowo. I polityka polska musi czynnie pomagać usiłowaniom utrzymania równowagi europejskiej.

Ale usiłowania te nie mogą przemienić nas w konia z okularami, który widzi tylko przed sobą drogę, na którą go skierowano, a nie widzi tego, co się po bokach tej drogi dzieje.

Większość państw europejskich przeżywa głębokie fermenty wewnętrzne. W Anglii walka robotników z przedsiębiorcami doprowadziła była już nawet do strajku generalnego. Za pośrednictwem trzeciej międzynarodówki sowieety interwenjują w wewnętrzne stosunki Anglii nadzwyczaj dotkliwie.

We Francji blok lewicowy zbankrutował. Ale zrujnował zarazem finanse państwa i jego walutę. A jednocześnie zdyskredytował głęboko parlamentarizm.

Ostry też kryzys przeżywa Liga Narodów. I jeśli wewnętrzne walki społeczne sparaliżują ekspansję zewnętrzną kapitału angielskiego i łącznie z tem polityki angielskiej, Liga Narodów albo będzie musiała całkowicie się przeorganizować, albo straci wszelkie realne znaczenie.

Dodajmy do tego nieustające usiłowania Niemiec odebrania Polsce Pomorza i rewindykację Besarabji ze strony Sowietów, zaostarzający się coraz silniej konflikt angielsko-rosyjski w Azji i coraz większe trudności finansowo-gospodarcze ustroju sowieckiego, a musimy sobie powiedzieć wyraźnie: równowaga europejska jest bardzo chwiejna, i nie sposób przewidzieć, jak długo utrzyma się ona. Nie są wykluczane ani nowe powikłania wojenne, ani rewolucyjne walki społeczne.

Jeśli naruszenie pokojowej równowagi Europy zastanie Polskę w tym, co obecnie stanie wewnętrznej niemocy i rosterki duchowej, Polska źle na tem wyjdzie.

Powinni pilnie o tem pamiętać wszyscy, którzy mają polską ambicję mocarstwową, którym chodzi naprawdę o wielkość Polski, a nie tylko o to, by łatwiej się z dnia na dzień żyło urzędnikowi, oficerowi, rzemieślnikowi, właścicielowi ziemskiemu.

Z powodu charakterystyki piłsudczyków, podanej poprzednio, oficjalny ich organ „Głos prawdy“

napisał, że piłsudczycy nie są ani stronnictwem, ani konspiracją, ale dążeniem do sławy i potęgi Polski.

Mimo zaprzeczenia — stwierdzam jednak, że zamach majowy był spiskiem bardzo szczegółowo i zdawna w wojsku przygotowanym. A że zrobili go piłsudczycy — więc nikt nie uwierzy, by nie byli oni konspiracją i to przedewczystkiem wojskowego charakteru.

Ale wierzę, że chodzi im naprawdę (o ile nie mają inklinacyj komunistycznych) o wielkość Polski.

I dlatego, że wierzę w to — zwracam się do nich z przestrogą przed nimi samymi.

Zawsze i wszędzie, gdy państwem chciała rządzić koterja wojskowa, a napotykała w tem rządzeniu na trudności, którym sprostać nie mogła — szukała rozwiązania tych trudności w wojnie.

Tak pchnęła koterja wojskowa Napoleona III do nieszczęsnej wojny z Prusami, Mikołaja II do równie nieszczęsnej wojny z Japonją, Franciszka Józefa do jeszcze bardziej dla jego państwa nieszczęsnej wojny z Serbją.

Nie mogę zapomnieć, jak w parę dni po zamordowaniu austriackiego następcy tronu w Serajewie, jeden z członków generalicji austriackiej mówił mi: Następcą tronu opracował wraz z cesarzem niemieckim plan wojny, która zapewni koronę jego dzieciom i stworzy wielko-habsburskie mocarstwo. Gdy tego człowieka zabrakło, jeśli nie zrobimy zaraz wojny — cywilne szczury z otoczenia cesarza uniemożliwią na długo wojnę, a tymczasem Austria się rozleci.

Taką była po wsze czasy psychologia koteryj wojskowych, pretendujących do kierowania polityką państwa. Trzeba wielkiej siły woli, by rząd, opierający się na takiej koterji, nastrojom jej nie uległ. A jeszcze większej siły woli potrzeba, żeby koterja sama w sobie ten fatalny sposób myślenia prze-mogła.

Przed Polską stoją wszakże zbyt wielkie zadania, okrażają ją zbyt wielkie niebezpieczeństwa, by dla jakichkolwiek celów wewnętrznych mogła trwonić swą bojową siłę, nie mówiąc już o zniszczeniu swej powoli odradzającej się siły gospodarczej.

Polska musi dziś całą swą energję skupić ku jednemu, by zewnętrzne wypadki nie zaskoczyły jej słabej wewnętrznie, bez trwałego autorytetu prawnego, z rozdwojoną moralnie armją, z opinią zdezorjentowaną, nie rozumiejącą dokąd zmierza nawa państwowa, niezdolną do zespolenia uwagi na najżywotniejszych zagadnieniach ustroju państwowego i gospodarki państwowej, bo zagłuszonej okrzykami: „niech żyje Piłsudski“, przecz z tymi, co nie słuchają, „bata na nich“...

Polska dziś duchowo zdezorganizowana, gorzej może jeszcze, niż za czasów gabinetu Moraczewskiego, musi się na nowo zorganizować, by być przygotowaną na przezwyciężenie niebezpieczeństw w razie zachwianie się równowagi politycznej, czy społecznej w Europie.

Nie zorganizuje zaś narodu i państwa ani wojenka, ani świst bata. Przeciwnie — wojenka zniszczy niewielkie zasoby materjalnie, jakie dziś posiadamy i które muszą być wielokrotnie powiększone,

by jutro nie przyniosło nam klęski. A świst bata spodli jeno duszę narodu. Naród, który ugnie się przed batem świszczącym na ulicach stolicy, nie potrafi zwyciężać na swych granicach.

Kto chce naprawdę wielkości Polski, nie może chcieć niewolniczego skarlenia Polaków. Kto chce potęgi państwa polskiego, nie może chcieć rozwiązywać trudności wewnętrznej organizacji państwa niespodziankami zewnętrznymi, lecz przeciwnie, musi systematyczną, planową pracą zorganizować wewnętrzną siłę państwa, tak, by je żadne niespodzianki zewnętrzne nie zostały nieprzygotowanem.

Jeżeliby piłsudczycy to zrozumieli, a o ile nie byłiby w stanie sami zrozumieć, jeżeliby rząd marszałka Piłsudskiego do zrozumienia tego ich przynaglił, zostałyby usunięte najgorsze z zagrażających dziś naszemu życiu państwowemu niebezpieczeństw.

Ale... tak wiele tych ale...

*

*

*

Sytuacja rządu jest w tej chwili nadzwyczaj wygodna.

Na polu gospodarczem zbiera w możliwie najlepszych warunkach owoce polityki celnej i oszczędności budżetowych poprzednich gabinetów.

Sejm mu nie robi trudności, a gdyby zechciał mu się sprzeciwić, rząd ma prawo rozwiązać izby

prawodawcze na podstawie uchwalonych zmian konstytucji. Otrzymał daleko idące pełnomocnictwa.

Czegoż więc potrzeba dla szybkiego uporządkowania wszystkich spraw państwowych i zapewnienia wewnętrznej siły państwa?

Lecz nastroje mas zmieniają się wszędzie co czas pewien, a u nas bodaj szybciej, niż gdzieindziej. I nie jest korzystne dla rządu, gdy rozbudzi zbyt wielkie nadzieje.

Wytworzony zamachem stan państwa — nie daje Polsce koniecznej dla zapewnienia zwycięskiego jutra siły wewnętrznej.

Trzeba powtórzyć za Staszicem (Przestrogi dla Polski): „nie uratuje Ojczyzny konstytucja połatana“.

A dziś mamy naprawdę konstytucję połataną.

Rząd ma bowiem zapewnioną ciągłość pracy tylko do nowych wyborów. A wybory, jeśli odbędą się na dotychczasowej podstawie, dadzą Sejm, walką wyborczą bardziej skłócony, świeżo uzyskanem zaufaniem mas wyborczych znacznie ośmielony, a wskładzie swym mniej od obecnego polski, mniej więc na interesy mocarstwowe Rzeczypospolitej wrażliwy.

Wprawdzie prezydent będzie mógł Sejm rozwiązać, gdyby wytworzyła się w niem większość, uniemożliwiająca użyteczną dla państwa pracę rządu, ale rząd, przed którym stoi perspektywa odwoływania się od decyzji Sejmu do decyzji wyborców, będzie się tem bardziej na nastroje wyborców oglądał, będzie tem bardziej ulegał wszelkiej demagogii, I również posłowie, im mniej będą pewni trwałości swych mandatów — tem mniej będą mieli odwagi

uchwalać rzeczy niepopularne, nakładać na obywateli niezbędne dla siły państwa obowiązki, a tem energiczniej będą zabiegać o korzyści dla swych wyborców. Samo tylko prawo rozwiązywania Sejmu przez Prezydenta, bez zmiany ustroju władzy prawodawczej — da odwrotne od spodziewanych przez rząd obecny rezultaty. Wciągnie Prezydenta w wir walk wyborczych, osłabiając jeszcze bardziej i tak już ogromnie przez zamach majowy osłabiony autorytet głowy państwa, zmusi rząd do zabiegania bezpośrednio ponad głowę Sejmu o fawor wyborców i do demagogji stronnictw doda demagogję rządową.

Na tej drodze Polska nie osiągnie trwałej równowagi wewnętrznej, nie wytworzy silnej władzy państwowej, nie podniesie sprawności swej administracji, nie polepszy swego ustawodawstwa. Nie da Jej tego wszystkiego rząd obecny, mimo uzyskanych pełnomocnictw.

Być może, zdając sobie właśnie z tego sprawę, sfery konserwatywne krakowskie i wileńskie, wraz z częścią ziemiaństwa i pewnemi grupami piłsudczyków, spodziewają się pogłębienia zamachu majowego przez narzucenie Polsce wolą samego marszałka Piłsudskiego nowej zupełnie konstytucji, nadającej mu jeśli nie władzę monarszą, to conajmniej dożywotnią dyktaturę.

Tak zrobił Napoleon I. Zamachem 18 brumaire zdobył stanowisko faktycznego kierownika rządu, formalnie będąc jednym z trzech konsulów — a potem włożył sam nam na swą głowę koronę cesarską i zapewnił Francji ład wewnętrzny, dobrobyt,

sławę, potęgę orężną, wywyższył ją na lat kilkanaście ponad wszystkie narody i państwa Europy.

Ale Napoleon I osiągnął tak olbrzymie wyniki, bo zlikwidował anarchję rewolucyjną, a jednocześnie zużył rozpęd wyzwolonej przez rewolucję energii mas ludowych dla zdobywczej ekspansji Francji.

Napoleon I mógł być tylko po wielkiej rewolucji i to wielkiej rewolucji francuskiej.

Ale też doszedłszy do władzy przez sławę orężną, musiał fatalnie sławę tę powiększać coraz więcej, aż póki nie wyczerpał doszczętnie sił Francji i runął pod Lipskiem.

W warunkach obecnych możliwa jest uzurpacja conajwyżej w stylu Napoleona III. Nie może jej też doradzać marszałkowi Piłsudskiemu nikt, naprawdę mu życzliwy, a nie pozbawiony zupełnie zmysłu historycznego.

Istotną przyczyną katastrofy, którą zakończyło się drugie cesarstwo, były nie osobiste braki charakteru, czy umysłu Napoleona III. Raczej bowiem przewyższał on inteligencją ogół współczesnych monarchów. Ale tron jego opierał się na zbyt słabej podstawie, ponieważ powstał z zamachu stanu. Napoleon III zużywał więcej energii, niż na właściwe rządzenie Francją, na umocnienie tej podstawy, na skupienie koło tronu arystokracji, mającej świadczyć przed narodem o legitymizmie jego władzy, na otaczanie tronu teatralnem przepychem, fascynującym tłum paryski, na podniecanie lubującej się w sławie wyobraźni Francuzów przewagami orężnemi, bez realnej dla Francji potrzeby i korzyści.

Z tego samego też powodu tak krótkotrwałe były państwa wszystkich kondotjerów włoskich: Sforców, Medicich, Borgiaów.

Tak się działo wszędzie w Europie. A w Polsce? Gdy anarchiczna wolność szlachecka spowodowała upadek Rzeczypospolitej, politycy nasi 19-go stulecia mieli niejednokrotnie tendencję uszczęśliwiania Polski wbrew Polakom. Żaden z nich — a i Lubecki i Wielkopolski, by nie mówić o bliższych naszym czasom, byli ludźmi wielkiego rozumu i silnej woli — Polski nie uszczęśliwił, zamierzonych celów nie osiągnął; każdy z nich wywołał reakcję przeciwko sobie, która pchnęła naród we wręcz przeciwnym niż oni zdążyli kierunku.

Były czasy, kiedy genjusz jednostki: Karola Wielkiego, Bolesława Chrobrego tworzył państwa, co przerwały tysiącecie. Były czasy, gdy jednolitość władzy państwowej wytwarzała jednolitość kultury i świadomości narodowej. Czasy te jednak już minęły w tej części Europy, do której i my należymy.

Istnieje naród polski; naród, który przetrwał i przemógł niewolę i rozbiory.

Myśl, że kto dysponuje wojskiem, może narzucić narodowi jaki mu się podoba ustrój państwowy, bo wobec ogólnej dziś niechęci do Sejmu i stronnictw, nikt mu się sprzeciwić nie zdoła — jest niebezpiecznem złudzeniem.

Taka oktrojowana konstytucja potrwa bardzo krótko, a wprowadzi Polskę na drogę kolejnie po sobie następujących zamachów.

To też w tem wszystkim złem, które spowodował zamach majowy, dobrem jest przynajmniej

to, że rząd przeprowadził konieczne dla siebie zmiany konstytucji w zewnętrznie legalnych formach.

Zmiany te są, jak już powiedziałem, krótkotrwałą łataniną. Potrzebna jest o wiele gruntowniejsza przebudowa naszego ustroju państwowego.

Ale będzie ona skuteczna i trwała tylko wtedy, gdy będzie aktem świadomej myśli i woli narodowej.

* *

Czego chce, dokąd zmierza marszałek Piłsudski — nikt bodaj dobrze nie wie. Wskutek tego nad obecnym naszym życiem społecznym i państwowem ciąży ewentualność rozmaitych niespodzianek.

A ponieważ naród nie może żyć wyczekiwaniem tylko niewiadomego, musi myśląc część społeczeństwa myśleć przedewszystkiem o zabezpieczeniu kultury narodowej i całości państwa własnymi narodu siłami. Obóz narodowy nie może być tylko rzeszą uczciwych, dobrych patriotów, którzy na wiecach, czy przy urnach wyborczych dadzą wyraz swym uczciwym, dobrym patriotycznym przekonaniom, ale bezsilnie rozpaczać będą nad nieszczęściem Ojczyzny w razie jakichkolwiek zaburzeń rewolucyjno-bolszewickich.

I nie może opinia narodowa biadać tylko nad niebezpieczeństwem, w jakie wprowadzić mogą Polskę ewentualne wojskowe tendencje piłsudczyków. Musi ona zdać sobie sprawę z tego, co rozszerza, a co zwęża pole wpływów konspiracji wojskowej na życie państwa.

Jeśli stronnictwa sejmowe przez obawę ryzyka nowych wyborów pomagać będą do dalszego bez-

czeszczania Sejmu, od którego zaczęło się przygotowywanie w opinii publicznej zamachu, i którym się zamach ciągle jeszcze legitymuje — w takim razie konspiracja wojskowa będzie mogła istotnie zrobić z Polską, co jej się żywnie spodoba.

Odwrotnie będzie, jeśli zachwiane do głębi w narodzie poczucie prawne powracać będzie.

Zapewne, Sejm obecny, żeby dokonał nie wie-dzieć jak pożytecznych rzeczy w ciągu tego krótkiego czasu, jaki mu do życia pozostał, nie odzyska tego nawet niewielkiego zaufania, jakie miał przed zamachem majowym.

Ale z tego nie wynika, by wszystko, co jest legalną reprezentacją narodu i legalną władzą państwową, sprowadzać do zera, przekreślić ostatecznie w opinii narodu.

Zerwanie ciągłości w rozwoju życia państwa, prowadzenie rozwoju tego raptownemi skokami jest bardzo niebezpieczne. Daje ono zanadto szerokie pole wszelkiej awanturze. W Polsce, nie zespolonej jeszcze kulturalnie i narodowo, posiadającej trzydzieści kilka procent ludności wrogiej lub obojętnej, dzielnice stojące rozwojem cywilizacji o sto lat wstecz poza przodującemi kulturalnie województwami zachodniemi — zerwanie ciągłości legalnych władz państwowych jest szczególnie niebezpieczne.

Powiedziałem poprzednio, że dotychczasowy parlamentaryzm nie da się już u nas uratować.

Ale na to, by znaleźć drogę, która może wyprowadzić Polskę z tego rozbicia, w jakim się znajduje, niedość skonstatować, że przeżywamy kryzys

parlamentaryzmu, trzeba określić ściśle rozmiar i przyczyny tego kryzysu.

Otóż trzeba przypomnieć piłsudczykom, wołającym na modłę faszystowską (bo są i tacy): „precz z Sejmem“, że gospodarka nasza parlamentarna nie doprowadziła ani do zabierania fabryk przez rady robotnicze, jak to się działo we Włoszech w przeddzień wystąpienia faszyzmu, ani do katastrofy skarbowo-walutowej, jak się to stało wskutek rządów kartelu lewicowego we Francji.

Przeciwnie, parlamentarny rząd koalicyjny zabezpieczył Polskę w okresie najcięższego bezrobocia od jakichkolwiek rozruchów socjalnych i zmniejszył znakomicie rozchody państwowe. Zamach majowy przyszedł nie wskutek rozprężenia myśli i woli Sejmu, niezdolności jego do wytworzenia większości o jednolitym programie i rządu na tej większości opartym, lecz przeciwnie, wskutek tego właśnie, że Sejm hamulce masońskie, krępujące w nim myśł i politykę narodową, wreszcie przełamał.

Więc Sejm, nawet Sejm obecny, był czynnikiem wprowadzie powolnego, jednak coraz wyraźniejszego konsolidowania się narodowej myśli państwowej i jednolitej organizacji narodowego państwa.

Masoneria zaś zawsze intrygowała na rzecz rządu pozaparlamentarnego. Ona też na razle największą odniosła korzyść z zamachu majowego, zamachu, skierowanego przede wszystkim przeciwko Sejmowi.

Oczywiście, fakt, że zamach się udał, że znaczna część wojska nie wiedziała, gdzie jest prawowita władza, że przeważna część ludności stolicy, jeśli

nie sympatyzowała z nim, to przyglądała mu się z zaciekawieniem, — świadczy, że w naszym parlamentaryzmie tkwi zasadniczy błąd.

Błąd ten należy usunąć. Ale hasło: precz z Sejmem, „wszystko, co było, nic już nie warte“, w tych realnych warunkach, w jakich żyjemy, musi wyjść na korzyść jedynie albo konspiracji wojskowej, albo masonerji, — nie zaś faszyzmu.

Powinien obóz narodowy być nietylko szeregiem organizacyj wiecowo-wyborczych. Powinien on być zorganizowaną siłą fizyczną, zdolną przeciwstawić się skutecznie zarówno wichrzeniom rewolucyjno-komunistycznym, jak i terrorowi wyborczemu jakiegokolwiek konspiracji.

Zamach majowy uczynił politykę, opierającą się jedynie na rozumnych argumentach i apelowaniu do praworządności — pustym frazesem. Ale sięgająca dalej w przyszłość polityka narodowa potrzebuje siły fizycznej nie po to, by rzucić praworządność do rupieci, lecz żeby jej przywrócić całą wartość, niezbędną, by dalsze dzieje Polski nie były szeregiem niespodzianek, za pomocą których interwenjować będą w nasze życie państwowe obce mocarstwa i obce konspiracje. Powinny stronnictwa narodowe zaprzestać konkurencyjnej między sobą walki. Powinny zrozumieć, że jeśli pójdą do wyborów ze swemi hasłami i interesami partyjnemi — ogół narodu się od nich odwróci. I musi poza, czy ponad stronnictwami powstać obejmujący je, ale nie zlepiony z nich, obóz, którego jedyną myślą i jedynym celem będzie: nadanie Polsce ustroju państwowego, zapewniającego trwałość i rzeczywistość

siłę rządów, rozwój produkcyjnych sił narodu gospodarczych i kulturalnych, niepodlegający wątpliwości w świadomości olbrzymiej większości ludności autorytet głowy państwa jako najwyższego gwaranta praworządności.

Poprawa zaś musi zmienić:

1) skład Sejmu i Senatu, których wolę paraliżuje nadmierne rozdrabnianie klubów i klubików, wraz ze wzajemnym izb tych stosunkiem;

2) stosunek władzy wykonawczej do ustawodawczej, dziś wskutek niedostatecznego ich rozgraniczenia uniemożliwiający niezbędną dla należytego kierowania polityką państwową trwałość rządów;

3) stosunek władzy wykonawczej do głowy państwa, bo nie może być istotnym w powszechnej świadomości narodu gwarantem praworządności ten, przed kim rząd nie jest odpowiedzialny, kto może tylko mianować ministrów, ale żadnego wpływu na działania rządu mieć nie może;

4) stanowisko głowy państwa w całym ustroju państwowym, by na majestacie jego przestało ciążyć widmo jednego prezydenta zamordowanego, drugiego zmuszonego rokoszem do rezygnacji, trzeciego wybranego pod groźbą bata.

Sformułowanie pozytywnego programu naprawy ustroju państwowego Polski we wszystkich tych punktach, zorganizowanie siły, zdolnej tę naprawę przeprowadzić, zabezpieczenie, by odbyła się ona z zachowaniem ciągłości legalnych form rozwoju państwowego — oto zadanie, jakie zamach majowy postawił przed obozem narodowym i stronnictwami narodowymi.

Jeśli nie potrafią go wypełnić — fakcja cofnie życie polityczne Polski, niezależnie nawet od tego, czego chce marszałek Piłsudski, na poziom doby bójek sejmikowych zwolenników Radziwiłła ze zwolennikami „familji“. I jak wówczas, tak i teraz skorzysta z tego trzeci, obcy.

Żaden wysiłek, żadna ofiara z partyjnych swych interesów, ambicij, niechęci i uprzedzeń, nie jest zbyt wielka, by do tego nie dopuścić.

FAZY WALKI.

Te same siły, które wspomagały obecnie zamach majowy i popierają rządy, przez zamach ten wytworzone — a więc Polska Partja Socjalistyczna, Wyzwolenie, różnemi czasy do różnych należący klubów posłowie Bryl, Dąbski, Anusz, żydzi, prasa „postępowa“ z Kurjerem Porannym na czele, Strzelc, wojskowa konspiracja piłsudczyków, dawniej P. O. W. się zwąca, — w 1919, 1920 i 1921 r. sabotowały obronę Lwowa, nazywając ją wojną zaborczą, sabotowały plebiscyt na Warmji i Mazurach pruskich, podniecały waśń polsko-czeską, oddawały Litwie Wilno za fantastyczną federację, domagały się autonomji terytorjalnej Małopolski Wschodniej i Białej Rusi, konstruowały cudaczną Litwę Środkową, organizowały nieszczęsną wyprawę na Kijów, by krwią polskich żołnierzy zdobywać niepodległe państwo dla Petlury, rozbudowywały na kresach szkolnictwo ruskie i białoruskie, zamiast polskiego, zwalczały zaciekle zespolenie województw wschodnich w jedną z Rzeczpospolitą całość państwową, jawnie się oświadczały za narodowościowym, federalnym ustrojem państwa, czyniącym z Polski państwo nie narodu polskiego, lecz wszystkich jego mieszkańców, państwo polsko-żydowsko-ukraińsko-białorusko-niemieckie.

Wówczas masoneria jawnie zwalczała suwerenność narodu polskiego w państwie polskiem. X

Miała bowiem znakomitą sytuację.

Walka o niepodległość wytworzyła w społeczeństwie polskiem głęboki i żywy patriotyzm, silne uczucie narodowe, ścisłą solidarność w walce z obcemi żywiołami. Ale niewielu było ludzi w Polsce, którzy przed wojną, a nawet w czasie wojny zastanawiali się głębiej nad tem, jaki powinien być ustrój państwa polskiego. Apelując do tradycji polskiej tolerancji, Unji Lubelskiej, haseł powstańczych „za naszą i waszą wolność“, można było wmówić w patriotyczną opinię, że szczytem polskiej mądrości politycznej będzie Polska, w której Polacy znajdą się w mniejszości, czy też Polska bardziej od dawnej Austrii różniczkowana. A przytem granice nie były ustalone. Można było straszyć naród, że nacjonalizmem swym obrazi „demokratyczną Europę“, i nie otrzyma należnych Polsce terytoriów. Poseł Gruenbaum miał śmiałość głośno wołać w Sejmie, że za uchwalenie spoczynku niedzielnego Polska utraci Wilno i Lwów.

I udało się wytworzyć dużo bałamuctwa w opinii polskiej.

Na szczęście instynkt solidarności sprawił, że ogół narodu ponad wszelkie doktryny i rozumowania postawił prostą, zdrową dla siebie zasadę: w sprawie śląskiej popierać Polaków na Śląsku, w sprawie Pomorza — Polaków na Pomorzu, w sprawie Wilna — Polaków ziemi wileńskiej, w sprawie Małopolski Wschodniej — Polaków ziemi lwowskiej, tarnopolskiej, stanisławowskiej.

Na tym instynkcie oparłszy się, obóz narodowy, choć był stale w mniejszości w Sejmie Ustawodawczym, choć wszystkie ówczesne rządy były centrowolewicowe, t. j. pod przemożnym wpływem masonerji i w sprawach polityki zagranicznej ślepo słuchały Naczelnika Państwa — przeprowadził w całości program jednolitego ustroju państwa i granic, zapewniających Polsce konieczne warunki dla mocarstwowej jej w Europie roli, a jednocześnie dostateczną w niej przewagę liczebną rdzennie polskiej ludności.

By rozumieć dobrze dzisiejszą chwilę, by wprowadzić państwo z kryzysu, w który wepchnął Polskę zamach majowy — trzeba sobie te nie tak jeszcze dawne czasy przypomnieć, trzeba przypomnieć sobie metody, któremi konspiracja masońska usiłowała wówczas zmącić myśl narodową, osłabić wolę narodu, zdeorganizować patriotyczną opinię kraju.

Ku temu służyło: 1) podniecanie rozbijających solidarność narodową walk socjalnych; 2) zaskakiwanie narodu „niespodziankami“ wojennemi; 3) straszenie patriotycznej opinji zmyślanemi niebezpieczeństwami zewnętrznymi; 4) terroryzowanie przeciwników; 5) uwodzenie bezpartyjnego ogółu fałszywemi hasłami.

Ponieważ większość chłopów polskich miała od pierwszej chwili zdrowe gospodarskie poczucie, że gospodarzem państwa polskiego ma być naród polski i zgodnie z tem poczuciem posłowie z Piasta opowiadali się za energiczną obroną Lwowa i natychmiastowem włączeniem do Polski Wilna, więc rozpętano dziką demagogję w sprawie reformy rol-

nej. Zaczęli gwałtownie jej się domagać socjaliści — wbrew oczywistym interesom służby folwarcznej. Pchała piastowców w kierunku skrajnie radykalnym — prasa postępową. Zachłystywali się krzykiem za reformą rolną — żydzi. I udało się na szereg lat wciągnąć Piastą w orbitę masonskiego „centrolewu“, oraz wyprowadzić ze Związku Ludowo-Narodowego część posłów włościańskich z p. Skulskim na czele. I przez parę lat był zamiast województw „Zarząd Ziemi Wschodnich“ i była „Litwa Środkowa“.

A jak zaskoczono Polskę tajnym paktem z Petlurą i wyprawą kijowską, jak uwodzono opinię hasłem granic 1772 r., by oddawać Ukrainie Kamieniec i Płoskirów, jak straszono zmyślonemi angielskimi notami przeciwko wcieleniu Wilna, jak grożono „pójściem na ulicę“ i „trzeszczeniem kości“ — to też warto dziś sobie przypomnieć.

Bo metody te znów w całej pełni odżyły.

Mieliśmy już „niespodziankę“ wojny, na razie domowej.

Mieliśmy już uwodzenie bezpartyjnego ogółu kłamliwym krzykiem o „sanacji moralnej“.

Mamy perjodyczne straszenie rozpędzeniem Sejmu.

Warto więc sobie przypomnieć, że to wszystko już raz przeżywalismy i przemogliśmy, że niebezpiecznie jest się dać zwieść hasłami, kryjącymi wręcz odwrotne zamiary, a bać się nie potrzeba.

Ale choć metody walki zostały te same i ten sam jest naczelny cel masonerii: zrobić z Polski państwo narodowościowe, o luźnym, federacyjnym ustroju, zależne w swojej polityce zagranicznej od

wskazań konspiracji międzynarodowej i służące interesom tej konspiracji, w której głos poważny mają Anglja i Niemcy — to jednak konkretny program polityki masońskiej, bezpośrednie zadania, które osiągnąć obecnie postanowiła, są inne, niż były w okresie Sejmu Ustawodawczego.

I to wielu myli. I wielu z tych, którzy potrafili się oprzeć skutecznie sugestji masońskiej w sprawie granic Polski i doktryn narodowościowo-federacyjnych, wydaje się, że teraz przecież o coś zupełnie innego chodzi, nie o żadnej tajnej międzynarodówki cele, ale o odwieczny problemat polskiej historii: silnej władzy wykonawczej.

Zapominają oni jeno, że i wówczas zwodzono naród rzekomo historycznym problematem polskim: granic 1772 r. — by przeprowadzać zgoła nie polskie cele.

Dziś hasłem „silnej władzy wykonawczej“ przesłania się rzeczywiste zadanie, którem jest pozbawienie zbiorowej myśli i woli narodu polskiego realnego wpływu na politykę państwową, odebranie jej wszelkiego prawnopolitycznego znaczenia.

* *

Masonerja nie zapuściła w Polsce korzeni w szersze warstwy społeczeństwa.

Naród nasz jest zbyt katolicki i zbyt odporny na obce, międzynarodowe a szczególnie żydowskie wpływy, by loże mogły u nas, jak w Niemczech, Anglji lub Francji, objąć swą siecią kraj cały, przeniknąć do miasteczek i miast prowincjonalnych,

ogarnąć sobą znaczniejszą część urzędników, nauczycieli, pracowników wolnych zawodów.

Gdzie masoneria nie osiągnęła dużej naprawdę siły — tam kryje swoje istnienie. W Paryżu — siedzisku „Wielkiego Wschodu“, który już w końcu 18-go wieku tak wielki miał wpływ na wypadki wielkiej rewolucji — loże wystąpiły jawnie w ulicznym pochodzie po raz pierwszy dopiero w 1871 r., podczas Komuny. Były jednak czynne, miały decydującą rolę, choć działały tajnie, we wszystkich poprzednich przewrotach, przez które przechodziła Francja.

Tajne jest też dziś ich działanie u nas.

I jest ono tajne nie tylko przez to, że się konspirują, że każdy mason zapiera się swej do łóż przynależności, ale przede wszystkim przez to, że nie idą wprost do swych celów, lecz działają za pośrednictwem innych ludzi i organizacji, którymi kierują najczęściej bez ich wiedzy przez paru „wtajemniczonych“, zastaniając przytem swe rzeczywiste zamiary hasłami, nie mającemi pozornie nic z temi zamiarami wspólnego.

Więc nie prowadzą loże u nas, jak we Francji, jawnej przeciwko kościołowi katolickiemu walki. Akcja wolnomysłicielska, ateistyczna sączy się w Polsce na razie cienkim strumyczkiem. Silnie natomiast są popierane (jedynie w imię tradycyjnej polskiej tolerancji) sekty marjawitów, badaczy pisma świętego, metodystów, a nadewszystko kościoła narodowego. I nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności to gorące poparcie, jakie wszystkie te sekty dały i dają zamachowi majowemu.

Tak samo cichutka jest dziś u nas propaganda „wszechludzkości“, „pacyfizmu“, „filosemityzmu“, „antymilitaryzmu“, „beznarodowości“ — oficjalnych prawd masonskich. Natomiast prasa postępową przez szereg lat wmawiała usilnie w opinię, że czas stronnictw wszechstanowych już minął, że obecnie jest miejsce tylko dla stronnictw klasowych. I podczas wyborów wcisnęli się „wtajemniczeni“ do wszystkich stronnictw o charakterze stanowym czy klasowym, zaczynając od Polskiej Partji Socjalistycznej po „Piasta“ włącznie. Gdy jednak chłop polski uświadomił sobie nie tylko swe prawa, lecz i swe obowiązki gospodarza Polski i poczuł się spadkobiercą całej wielkiej dziejowej spuścizny narodu — wtedy zrobiono secesję z „Piasta“. I takie samo jest źródło ostatniej secesji z Narodowej Partji Robotniczej.

Te właśnie tajemnicze pociągnięcia wtajemniczonych najbardziej karykaturują fizjonomję Sejmu, gmatwają życie polityczne, „mącą“ każdą narodową“.

Łącznie z tem mąceniem w Sejmie idzie mącenie opinji fałszywemi hasłami.

Fałsz ich jaskrawo wychodzi na jaw w zestawieniu z faktami działalności tych, co je głoszą. I po niedługim stosunkowo czasie opinja orjentuje się, że ją zwiedzono. Ale na czas potrzebny do wykonania manewru odwróciły one odeń uwagę społeczeństwa.

W ten sposób zamach zrobiony nazajutrz po sformowaniu się w Sejmie trwałej większości polskiej, zdecydowanej naprawić wadliwą ordynację wyborczą — zamaskowano hasłem „sanacji moralnej“.

Dziś już nikt w tę „sanację“ nie wierzy.

Za to dla zamaskowania samowładnego przez rządzącą koterję łamania ustaw, niemiłych mniejszościom narodowym, rozdymania budżetu ponad siłę finansową państwa, rugowania urzędników, oporniejszych poufnym wskazeniom wtajemniczonych i obsadzania naczelnych stanowisk w administracji przez „swoich ludzi“ — rzuca prasa postępową gromy na „partyjnictwo Sejmu“. Właśnie Sejm wyraził wotum nieufności ministrom Sujkowskiemu i Młodzianowskiemu, nie za co innego, jeno za partyjne rugi i nominacje, za partyjnictwo w administracji szkolnej i administracji, nie liczące się nawet z podstawowymi interesami polskimi na kresach. I po niedługim czasie wszyscy zrozumieją, że jedną z najgorszych szkód, wyrządzonych przez obecne rządy — to wprowadzenie do wojska, szkolnictwa i administracji protekcyjizmu partyjnego, brutalnie depczącego zasługę, rzeczowe kwalifikacje, byle utrwalić w swoich rękach władzę. Na razie jednak krzyk na rzekome partyjnictwo Sejmu odwraca uwagę od rzeczywistego partyjnictwa rządu.

Tak samo fałszywem jest w ustach popleczników zamachu hasło silnej władzy.

Nowoczesne państwo nie może mieć jednej tylko władzy wykonawczej. Opiera się ono na współdziałaniu trzech władz: ustawodawczej, sądowej i wykonawczej.

Źle jest, gdy władza ustawodawcza wchodzi w prawa wykonawczej, ale źle jest także, gdy władza wykonawcza wchodzi w atrybucje władzy prawodawczej.

Złe jest sejmowładztwo. Ale równie złe są nieodpowiedzialne, niekontrolowane przez przedstawicielstwo narodowe rządy jednostki czy kliki.

Złe jest, gdy rząd jest bez decyzji. Lecz złe jest także, gdy Sejm nie ma określonej, trwałej większości.

Stronnictwa narodowe jeszcze przed zamachem wniosły do Sejmu projekt zmiany konstytucji, zwiększający uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. I po zamachu, mimo, że wiedziały, że władza wykonawcza znajduje się w rękach bardzo im nieżyczliwych, uchwałyły znaczne powiększenie praw władzy wykonawczej. Złożyły przez to dowód, że naprawdę chodzi im nie o partyjne swe interesy, jeno o państwo.

Ale rząd udaremnił przeprowadzenie jednocześnie zmian w ordynacji wyborczej, któreby uczyniły z Sejmu istotny wyraz woli większości narodu polskiego, zamiast wykładnika, jaki jest dziś, wszelkich istniejących w kraju różnic partyjnych, społecznych, narodowościowych.

Rząd i popierające go stronnictwa obstawały przy utrzymaniu tego wszystkiego, co wydaje Sejm na łup demagogji, różniczkuje go i rozbija jego wolę, hamuje jego ustawodawczą pracę.

Rząd chce być silny tylko przez słabość Sejmu.

A Polska potrzebuje silnego rządu i silnego Sejmu. Bo tylko wtedy będzie naprawdę istnieć silna władza państwowa.

Więc nie o silną władzę państwową, zdolną stworzyć mocarstwową Polskę, chodzi tym, co o nią tak głośno w tej chwili krzyczą.

Chodzi im tylko o jedno: o zdeorganizowanie zbiorowej woli narodu. Bo rządy tajnych celów możliwe są tylko przy rozbiciu, bierności i bezsile opinji narodowej.

FORPOCZTY BOLSZEWIZMU.

W sali rokowań o pokój w Mińsku bolszewicy umieścili byli trzy portrety: Lenina, Marksa i Tołstoja.

Znałem wielu przewodców bolszewickich jeszcze z ich czasów studenckich. Spotykałem się i dyskutowałem z nimi nieraz w Niemczech, Francji i Szwajcarji. W porównaniu z „narodowolcami“, z których później powstałi „socjal-rewolucjoniści“, oraz plechanowcami (późniejsi mieńszewicy) odznaczali się oni specjalnie sekciarską ciasnotą myśli i nietolerancją jakichkolwiek innych poglądów. A gdy spotkałem się znów z nimi po dwudziestu pięciu latach w Moskwie — miałem wrażenie, że przez tę ćwierć wieku nie zmienili się o jotę, jakgdyby mózgi ich skostniały w doktrynie marksizmu.

Tołstoj nigdy nie był zaliczany przez marksistów do „swoich“. I rzeczywiście nauka jego była antytezą materjalizmu, rewolucji, dyktatury proletariatu.

A jednak bolszewicka delegacja w Mińsku uznała go godnym towarzystwa Marksa i Lenina, przynajmniej „in effigie“.

Wiadomo zaś powszechnie, jakimi względami cieszył się u bolszewików, szczególnie u Lenina, żywy Gorkij.

Bo Tolstoj swą nauką „niesprzeciwiania się złu“, Gorkij swą apoteozą „nadchodzącego chama“ przygotowali znakomicie grunt wśród inteligencji rosyjskiej dla zwycięstwa bolszewizmu.

Stąd płyną dla nas dwa wnioski: 1) bierność opinii narodowej wobec zła jest równoznaczna wspomaganie zła, 2) przyzwyczajanie społeczeństwa do patrzenia z artystycznym wzruszeniem na chamstwo, czy zwie się ono „hosiakami“, czy „Pochroniem“, czy „ekshibicją nagości“, czy „partyjnym terrorem“, to praca dla triumfu bolszewizmu.

Nie chcę rzucać oskarżenia na tych wszystkich, którzy organizują te „artystyczne czy polityczne wzruszenia“, by świadomie byli agentami bolszewizmu. Raczej przypuszczam, że większość ich — to poprostu żądni łatwych zarobków aferzyści, spekulujący na snobizmie nowobogackich, lub ludzie o wschodniej, rosyjskiej kulturze, czy wreszcie rodzime warchoły typu dawnych „kompanjonów“.

Nie o kwalifikację wszakże osób mi chodzi — ale o skutki ich działania.

Każda wielka wojna i wielka rewolucja narusza równowagę życia społecznego.

Ostatnia wojna światowa wraz z rewolucją bolszewicką w Rosji zachwiała silnie nie tylko państwową organizacją Europy i podstawami jej dobrobytu. Wywołała ona jednocześnie głęboki kryzys moralny, zakwestjonowała pojęcia, na których opierała się kultura obywatelska i społeczna 19-go wieku. Wartość człowieka, jego indywidualnej twórczości myślowej i godności etycznej — została podana w wątpliwość. W okopach największy artysta wart

był tyleż co pastuch bydła, a subtelność moralna stawiała się nieraz słabością. Jednostkę pochłaniała masa, nad prawem i słuszością górowała siła.

Tak się formowała dusza całego młodego pokolenia narodów europejskich. Uczyło się ono przez lata wojny znikomości życia ludzkiego, kultu powodzenia bez względu na środki, któremi zostało osiągnięte.

O ile silna wiara religijna i głęboka miłość Ojczyzny nie daje mu categorycznych nakazów moralnych — celem się staje użycie krótkotrwałego życia, kryterjum oceny działań ludzkich sukces doraźny, a drogą do tego sukcesu walka, nie przebiegająca w środkach.

Na tych instynktach gra dziś we wszystkich krajach propaganda trzeciej międzynarodówki.

W całym świecie toczy się walka Rzymu chrześcijańskiego i narodowego z Moskwą bolszewicką; cywilizacji, opartej na zespoleniu jednostki ze społeczeństwem, obowiązkami wynikającymi z miłości Boga i Ojczyzny, z cywilizacją łączącą jednostkę z masą zbiorowemi pożądaniami dóbr doczesnych.

Polska leży na granicy tych dwóch cywilizacji. Musi między niemi wybierać. Bo nic pośredniego między niemi dziś nie istnieje.

I wszelka bierność wobec propagandy idei bolszewickich — to przygotowywanie podboju Polski przez Moskwę. Ideami zaś bolszewickimi są nie tylko komunizm (zresztą już zamieniony w Rosji na państwowy kapitalizm) czy ustrój rad. Są niemi również bezbożność, wolna miłość, negacja rodziny, własności, honoru, miłosierdzia, całego systemu obo-

wiązków moralnych i obywatelskich, ustalonych prawem kanonicznem i rzymskiem.

Są czynniki w Polsce, planowo, z rozmysłem niszczące naszą historyczną cywilizację narodową przez propagandę bolszewickiego nihilizmu moralnego. O wiele więcej jednak jest u nas ludzi, którzy sami o tem nie wiedząc, wspomagają tę propagandę przez pogoń za sensacją, nieumiejętność oparcia się modnym pokusom, chęć użycia łatwych przyjemności, niedocenywanie głębszych wartości duchowych.

Są oni forpocztami bolszewizmu nieświadomymi, ale nie mniej przez to szkodliwymi.

Zdrowa opinia narodowa musi szkodliwej ich robocie przeciwstawić zdecydowany, stanowczy odpór.

Nie wystarczy samemu być dobrym Polakiem i katolikiem. Kardynał Mercier najbardziej się zasłużył kościołowi, ojczyźnie swej i cywilizacji europejskiej -- ucząc obowiązkowi sprawiedliwej wojny.

Tołstojowska zasada nie sprzeciwiania się złu zgubiła Rosję. Zasada kardynała Mercier obowiązkowi czynnej walki ze złem uczyniła z Belgii wielki naród.

Obowiązek ten zrozumiała publiczność, która demonstrowała w teatrze Polskim przeciw propagandzie pochroństwa.

Nie w teatrze jednak tylko propaganda ta jest prowadzona. Prowadzi się ją w beletrystyce, prasie, polityce, życiu gospodarczem.

Obowiązkiem świadomej opinii narodowej jest systematyczna z nią walka, zorganizowany przeciwko niej atak na całym terenie życia społecznego.

KRYZYS PARLAMENTARYZMU.

Prały przebiegające przez Europę zachodnią zawsze znajdowały silny oddźwięk w Polsce. Renesans w 16 wieku, filozofja encyklopedystów i fizjokratyzm w końcu 18 stulecia, romantyzm i karbonaryzm w pierwszej ćwierci 19 wieku, walki Garibaldi'ego o wolność ludów w połowie ubiegłego stulecia, wszystko to miało swój odpowiednik u nas nietylko w literaturze i sztuce, ale i w życiu: elekcję viritim, komisję edukacyjną, konstytucję 3-go maja, powstanie 1830 r., powstanie 1863 r.

Obecnie, gdy o wszystkim, co się dzieje w Londynie, Paryżu, Rzymie, wiadomo tegoż dnia w Polsce, gdy każdy ciekawszy artykuł prasy zagranicznej jest podawany do wiadomości czytelników naszych gazet — wrażliwość społeczeństwa naszego na przeżycia całej Europy jest jeszcze większa.

Bo też naprawdę jesteśmy narodem zachodnio-europejskiej cywilizacji.

Dziś cała Europa przeżywa głęboki kryzys parlamentaryzmu. I ten europejski kryzys zaostrza ogromnie silnie odczucie niedomagań naszego Sejmu.

Nie pomoże pocieszenie się, że niedomagania te są u nas bodaj mniejsze, niż w wielu innych pań-

stwach. Dość, że są one, że więc istniejący naogół w Europie kryzys parlamentaryzmu istnieje i u nas.

Że tak jest, że zaufanie do ustroju parlamentarnego jest gruntownie podważane w masach społeczeństwa — tego dowodem choćby zwycięstwo majowego zamachu.

Zamach ten jednak nie stworzył lekarstwa na niedomagania Sejmu.

Sprowadzić bowiem Sejm do zera, odebrać mu prawo kontroli rządu — jak to usiłuje uczynić rząd obecny — pozwalając mu jednak istnieć nadal i bezcelowo obradować, to nie jest naprawą, lecz pogorszeniem wad parlamentaryzmu.

Choroby przewlekać nie można, bo choroba ta dotyka centralnych organów państwowego życia. Trzeba ją usunąć.

Jakiż na to sposób?

Są, którzy wołają: rozpędzić Sejm, dyktatura.

Ale dyktatura ma tę zasadniczą wadę, że jest krótkotrwała. Jeśli nawet nie zlikwiduje jej kontrzamach, jak w Grecji, to z konieczności rzeczy kończy się z życiem dyktatora, jak dyktatura Cromwella. A tu chodzi przecież o zagadnienie życia narodu, wobec którego życie człowieka jest chwilą tylko.

Inni znów widzą lekarstwo, które usunie wszystkie niedomagania naszego organizmu państwowego, w królu. Zapominają oni jednak, że obecny parlamentaryzm zbankrutował przedewszystkiem w monarchicznych Włoszech i że nie król wyratował Włochy z tego bankructwa — ale Mussolini.

Po tem, gdy wszędzie w Europie kilka już pokoleń ludności miało udział w ten czy inny sposób

w rządach — rządy absolutne, czy to monarchy koronowanego, czy niekorowanego dyktatora, są na czas dłuższy niemożliwe. Mogą być one tylko epizodem, zawsze ciężkim, szkodliwym dla przyszłości narodu i państwa.

Dwóch ludzi podniosło temi czasy swe narody z niemocy: Mussolini i Kemal Pasza.

Żaden z nich jednak nie niszczył przedstawicielstwa parlamentarnego, lecz je zreformował.

I w Polsce wyprowadzi państwo z kryzysu parlamentaryzmu nie dyktatura, nie poniżanie Sejmu, nie rząd zakonspirowanej koterji — jeno naprawa ustroju parlamentarnego.

Zasadniczy błąd tego ustroju jest u nas ten sam, co w całej Europie.

W podstawie jego leży teza liberalna, wytworzona przez encyklopedystów i Rousseau, że państwo jest umową, związkiem wchodzącej w skład jego ludności, że więc suwerenem państwa jest jego ludność.

Początkowo tezę tę łagodziło twierdzenie, że jednak tylko obywatele posiadający własność i samodzielni gospodarze mogą mieć głos przy wyborach do ciał ustawodawczych. Z biegiem czasu jednak systemy wyborcze demokratyzowały się. Przyszło głosowanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie, a do tego po wojnie w dużej ilości państw i proporcjonalne.

Bo jeśli zwierzchnikiem państwa jest ogół jego ludności — to w takim razie słusznem jest, żeby każda grupa ludności, mająca odrębne interesy czy zapatrywania i dążenia — była też reprezentowana

w parlamencie i miała część swego wpływu na państwo.

Zasada państwa jako umowy ludności została doprowadzona do ostatecznych swych konsekwencji logicznych. Ale jednocześnie z tem doszła do życiowego absurdu. Parlamente stały się czynnikiem niepokoju, niestałości, niekonsekwencji życia państwowego.

Istnieje u ludzi choroba — zwana neurastenją. Polega ona na tem, że centra mózgowe niedość panują nad niższymi ośrodkami nerwów wrażeńiowych i ruchowych.

Analogiczna jest choroba dzisiejszego parlamentarizmu. Stał się on wyrazem wszystkich istniejących wśród ludności państwa różnic dążeń, zapatrywań, interesów, które wzajemnie się paraliżują, a w konsekwencji — ciągła chwiejność w rządach państwa i brak decyzji w chwilach ważnych.

Zasada fałszywa sprowadza tem gorsze skutki, im pełniej zostaje przeprowadzona.

I dla tego doktryna liberalna, iż suwerenem państwa jest jego ludność, początkowo nie powodowała tych wszystkich niedomagań parlamentarizmu, które wystąpiły tak silnie na jaw, gdy została w pełni wcielona w życie.

Była ona jednak fałszywa od początku. Od początku bowiem stawiała jednostkę ponad naród, komórkę organizmu społecznego ponad jego całość.

I rodziła wskutek tego coraz więcej niedających się logicznie rozwiązać sprzeczności.

Obywatel jest obowiązany dać życie za Ojczyznę. Ale przecież nie on wedle doktryny liberalnej

istnieje dla Ojczyzny, lecz Oczyzna dla niego. Stąd płynęła popularność haseł antymilitarystycznych.

Państwo i naród istnieją dla obywateli. Więc żeby obywatelom było lepiej — niech państwo zaciąga długi. Że obciążą one ciężarem przyszłe pokolenia — cóż z tego. One sobie też jakoś poradzą. Stąd nadmierne odłożenia wszystkich jeszcze przed wojną państw, gmin, miast.

Doktryna liberalna nie tylko zatowarzyszyła wolę narodu i doprowadziła parlamenty do istotnej neurastenji, ale jednocześnie wyhodowała niepomiarne silne poczucie praw obywateli wobec państwa, a obniżyła poczucie obowiązków wobec dziejowej przyszłości Ojczyzny.

Szybki, stanowczy odwrót z tej drogi jest konieczny.

Trzeba jasno, stanowczo postawić zasadę, że suwerenem państwa nie jest ogół obywateli, ale naród — w państwie polskim naród polski, bo on to państwo wywalczył — i z zasady tej wyprowadzić wszystkie prawnopaństwowe konsekwencje.

Obóz narodowy musi przeciwstawić fałszywym hasłom, które się maskują rządy tajnych celów, wyraźny, śmiały program państwa narodowego i o ten program stoczyć walkę na całej linii życia narodowego, zarówno kulturalnego, jak politycznego.

W ŚWIECIE HISTORJI EKONOMJI.

Odezwa wielkich finansistów międzynarodowych poza wycieczkami politycznemi, ujawniającemi niemiecko-masońskie źródło, z którego autorzy jej czerpali swe natchnienie — zwrócona jest przeciwko całemu zasadniczemu kierunkowi obecnej polityki gospodarczo-finansowej państw europejskiego kontynentu. Żąda ona zerwania z jakąkolwiek protekcją celną, całkowicie wolnego handlu.

Oczywiście, żadne z państw wezwania tego nie posłucha. I napewno „ludzie interesów“, którzy wezwanie to podpisali, nie łudzili się ani chwili, by głos ich miał siłę trąb jerychońskich i zwałił własną swą mocą wszystkie istniejące w Europie granice celne.

Wątpię nawet, czyby byli oni bardzo zadowoleni, gdyby życzenie ich ziściło się w całej jego rozciągłości.

Akcje większości przedsiębiorstw przemysłowych znajdują się w ręku wielkiej finansery. A przemysł europejski wyrastał pod ochroną ceł i pozbawiony jej raptownie w większości swej szybko by zbankrutował.

Autorom odezwy finansistów nie o to chodziło. Mieli oni, wydając ją, cel podwójny.

Po pierwsze dopomóc masonerji w jej walce z ugruntowującą się coraz silniej we wszystkich państwach myślą narodową.

Paneuropa — wolna wymiana między wszystkimi narodami. Gdy hasła te rozbrzmiewają głośno w świecie, gdy głoszą je nie tylko teoretycy, ideolodzy, politycy poszczególnych stronnictw, ale ludzie, mający w swym ręku ster gospodarczego życia cywilizowanej ludzkości, sztandar masoński wznosi się jeszcze wysoko... Wywołanie tego wrażenia jest pierwszym celem szerzonej odezwy. A drugim, bardziej realnym i bezpośrednim jej celem, jest obrona własnych interesów.

W interesie bowiem międzynarodowego kapitału leży i leżała zawsze liberalna polityka ekonomiczna, nie wykluczająca wprawdzie umiarkowanego protekcjonizmu celnego, ale wykluczająca jakiegokolwiek pytanie co do narodowości organizujących handel i kredyt kraju kapitałów.

Zapowiedzią walki całego świata finansowego o tę liberalną politykę ekonomiczną jest manifest wielkich bankierów.

Zawartemi w nim wrogiemi Polsce i ustalonym przez traktat wersalski granicom państw aluzjami, jako też koncepcją masońską Paneuropy, do której ma on pomóc — nie będę się zajmował. Polska opinja narodowa odrazu zorjentowała się, do czego te sugestje zmierzają.

Jest jednak u nas wielu ludzi i wśród sfer gospodarczych i wśród naszych polityków, szczególnie dyplomatów, którzy zrażeni nadmiernym etatyzmem pierwszych lat po wojnie, widzą w liberalizmie

ekonomicznym jedyną drogę, która może doprowadzić narody i państwa europejskie z powrotem do przedwojennego dobrobytu.

Programy polityki finansowo - gospodarczej, o które dziś się toczy walka, nie są nowe.

Spór o wolność handlu dwukrotnie już był naczelnem zagadnieniem życia ekonomicznego i nauki ekonomicznej w Europie.

Posiadamy więc w tej sprawie znaczne już doświadczenie historyczne.

Warto doświadczenie to sobie przypomnieć.

Hasło wolności gospodarczej zjawiało się w połowie 18-go wieku we Francji (fizjokraci), a następnie w Anglii (Smith), jako protest przeciwko merkantylistycznej polityce państw 17-go i 18-go stulecia.

Argumentem, który przekonał opinię europejską o błędności zasad merkantylistycznych, było twierdzenie Smitha, że bogactwo narodów polega nie na ilości znajdujących się w kraju pieniędzy, lecz na sumie wytworzonych przez naród wartości; gdy zaś wartość mierzy się ilością zużytej dla produkcji pracy — zatem bogactwo stwarza tylko praca. Pozwolić wszystkim pracować jak najwięcej, nikogo niczem nie krępować w jego przedsięwzięciach gospodarczych, dać pełną swobodę wszystkim, by w swych poczynaniach ekonomicznych szli za głosem własnego interesu — to jedynie rozumna polityka finansowo-gospodarcza.

I przez sto lat z górami uczono w podręcznikach ekonomji o podważonem przez fizjokratów a rozwanem ostatecznie przez szkołę liberalną złudze-

niu merkantylistów, jakoby źródłem bogactwa był pieniądź.

W rzeczywistości merkantyliści, którzy zbudowali potęgę wielkich monarchij 17-go wieku, nie byli tak naiwni, by nie rozumieć, że pełna komora jest bogactwem na równi z pełną kaletą. Kładli zaś nacisk na pieniężne bogactwo narodów, bo nowoczesne państwo, oparte na zawodowej biurokracji i licznej stałej armji, może na swe potrzeby czerpać tylko z zasobów pieniężnych obywateli; największe zaś bogactwo ludności w naturaljach nie da siły państwu, gdy produkty te nie zostaną odpowiednio spieniężone na rynku, lecz będą skonsumowane przez ich wytwórców.

Merkantylizm powstał w łączności z upadkiem feodalizmu i rozwojem państw nowożytnych, bezpośrednio zarządzanych przez suwerena przy pomocy płatnych urzędników i płatnej armji. Państwo potrzebowało coraz więcej pieniędzy, a obrót pieniężny w kraju był tak mały, iż niemożliwe było zebranie zeń większych sum dla skarbu państwowego, nie narażając ludności na zupełną ruinę.

Trzeba więc było myśleć o powiększeniu zasobów pieniężnych podatników.

Masy złota były w Ameryce. Ale było ono własnością jednego tylko państwa — Hiszpanji.

To złoto, które rabowała w Ameryce Hiszpanja, zabrały Hiszpanji Niderlandy, Francja, Anglja przy pomocy umiejętnie zorganizowanego handlu.

Zasady tej polityki handlowej ustalili merkantyliści. Naczelnymi ich wskazaniem były: zwiększenie obrotu pieniężnego, czynny bilans handlowy,

wywóz przetworów a nie surowców, ograniczanie konsumpcji obcych towarów.

Czy wskazanie te są dziś bez wartości?

* *

W 17-tym wieku zasoby pieniężne społeczeństw okazały się niewystarczającymi dla pokrycia potrzeb skarbow państwowych — wskutek raptownego wzrostu tych potrzeb. W konsekwencji faktu tego na czoło zagadnień polityki ekonomicznej wysunęła się była wówczas sprawa pieniądza i bilansu handlowego. Dziś potrzeby państw nie zwiększają się w ten sposób. Przeważa raczej tendencja do oszczędności budżetowych. Ale wojna światowa zabrała z Europy przeważną część nagromadzonych w ciągu trzech stuleci zasobów złota i srebra. Wróciły one do Ameryki. I choć wskutek odmiennych przyczyn, dziś tak samo jak za czasów Colberta i Cromwella w większości krajów europejskich, wśród nich i w Polsce, istnieje silna dysproporcja między zapotrzebowaniem pieniędzy ze strony państwa, a ilością pieniędzy, posiadanych przez obywateli.

Od chwili ustalenia złotego ciągle naprzemian albo kurczy się życie gospodarcze z powodu nadmiernych podatków, albo też cofa się rozwój szkolnictwa, szpitalnictwa, ustają inwestycje państwowe, osłabia się służba bezpieczeństwa, pogarsza się byt pracowników państwowych — wskutek oszczędności budżetowych.

Nad całym życiem, zarówno państwowem, jak prywatno-gospodarczem ogromnej większości ludno-

ści ciąży dziś zagadnienie kursu złotego i bilansu handlowego.

Państwo jednak, którego naczelną troską jest powiększenie zasobu pieniędzy w kraju i utrzymanie czynnego bilansu handlowego, nie może żadną miarą prowadzić liberalnej polityki finansowo-gospodarczej; musi się ono kierować zasadami merkantylistycznymi, musi starać się o ograniczenie konsumpcji obcych towarów, zwiększać własny eksport, i to głównie przetworów, a nie surowców, ograniczać wywóz pieniędzy, dbać o to, by wymianę z zagranicą organizował możliwie własny handel i własny kapitał, by zyski przedsiębiorstw przemysłowych wzmacniały przyrost kapitałów krajowych, a nie zagranicznych.

I trzeba to wyraźnie powiedzieć: powrót do zasad merkantylistycznych to coś zupełnie innego od umiarkowanego protekcyjizmu celnego, łagodzonego przez umowy handlowe, jaki powszechnie był stosowany przed wojną.

Protekcjonizm ten bowiem, teoretycznie uzasadniony przez uczonych kierunku narodowego i historycznego (w Polsce Skarbka), nie przeciwstawiał się zasadniczo liberalizmowi ekonomicznemu, czynił odeń tylko wyjątki dla gałęzi produkcji, które należało wspomóc przez ochronę celną w pierwszym ich rozwoju okresie, lub które, dając zatrudnienie znacznej liczbie ludności, znajdują się jednak w gorszych naturalnych warunkach od zagranicznych konkurentów.

Nikt jednak nie troszczył się wówczas o to, by obywatele państwa nie zmniejszali zasobu pieniędzy w kraju przez wyjazdy zagranicę, by nie wydali

zbyt wiele na zagraniczne nie rodzące się w kraju owoce i kwiaty, których w zimie własny kraj dostarczyć nie może, by przemysłowe przedsiębiorstwa akcyjne nie miały swych siedzib zagranicą i nie zużywały dochodów z krajowych fabryk i kopalń na powiększenie zagranicznych kapitałów.

Dziś troszczymy się o to wszystko — tak samo, jak troszczyli się o tego rodzaju sprawy ministrowie Ludwika XIV.

I troszczymy się o nie, bo nas do tego zmusza konieczność życiowa, spadek wartości pieniądza, gdy bilans handlowy kształtuje się ujemnie, idąca za spadkiem pieniądza drożyzna, której znów skutkiem jawia się albo deficyt w budżecie państwowym albo nędza urzędników państwowych.

Liberalizm ekonomiczny zwyciężył w Anglii i we Francji, gdy dzięki polityce merkantylistycznej, a później zwycięstwem Napoleona do krajów tych napłynęło obficie złoto sprowadzane w 17-tym w. okrętami hiszpańskimi z Ameryki.

Dziś dla narodów, których zasoby pieniężne wskutek wojny światowej odpłynęły do Ameryki — polityka liberalizmu ekonomicznego jest anachronizmem.

* * *

Czy jednak zamiast cofać się do zasad ekonomistów 17-go wieku, nie lepiej ograniczyć agendy państwa do rozmiarów, na jakie pozwala istniejący w kraju zasób pieniędzy?

Jako członek gabinetu koalicyjnego, który powstał dla ratowania państwa przed deficytem budżetu

państwowego i drożyzną, wynikającą ze spadku złotego — nie wahałem się wziąć na siebie dużej dozy niepopularności, skreślając z wydatków ministerstwa oświaty trzydzieści kilka milionów przez obniżenie poborów nauczycieli szkół średnich i wyższych, skasowanie szeregu katedr i asystentur uniwersyteckich, powstrzymanie dalszego upaństwowiania gimnazjów, zmniejszenie ilości klas w szkołach powszechnych.

Uczyniłem tak, nie przeto, bym uważał, że mamy za dużo klas szkół powszechnych czy katedr uniwersyteckich, lub że pobory nauczycieli są wygórowane. Wręcz przeciwnie, jestem i byłem przekonany, że szkoła jednoklasowa jest szkołą ledwo znośną, że brakuje jeszcze wielu katedr na naszych wszechnicach, że dotacje skarbu na wydatki rzeczowe szkolnictwa są rażąco małe, że nauczyciel szkoły średniej powinien ciągle nad sobą pracować, przeciążanie go więc nadmierną ilością godzin lekcyj obniża poziom nauki szkolnej.

Ale rozumiałem, że bez szybkiego przywołania równowagi budżetowej załamię się życie gospodarcze kraju, a dłuższy zastój gospodarczy spowoduje wrzenia socjalne, które zachwieją podstawami odzyskanej niepodległości państwowej.

Posiadam więc zrozumienie potrzeby najdalej nawet idących ograniczeń wydatków i funkcji państwa, Lecz ograniczeń — na czas przejściowy.

Nieraz dla ratowania organizmu od ciężkiej choroby konieczna jest parodniowa głodówka. Ktoby jednak chciał żyć głodówką, kwalifikowałby się do domu obłąkanych.

Nie mamy zagwarantowanego na zawsze pokoju.

A dość porównać stan kolei, gościńców, lotnictwa, przemysłu wojennego, szkół, szpitali u nas a w Niemczech, by zrozumieć, że jeśli w ciągu paru dziesięcioleci nie dorównamy pod wszystkimi temi względami zachodniemu naszemu sąsiadowi — los Polski będzie bardzo niepewny.

Hasło małego budżetu wydatków państwowych jest popularne wśród podatników. A że więcej jest płacących podatki, niż pobierających pensje rządowe — więc w masach wyborców będzie zawsze mile widziany program oszczędności skarbowych.

Są jednak oszczędności i oszczędności.

Zawsze potrzebna jest oszczędność, polegająca na dobrej racjonalnej gospodarce przedsiębiorstw państwowych, jak najprostszej administracji, nieużywaniu dwóch ludzi dla wykonania pracy, którą może spełnić należycie jeden człowiek, niezłatwianiu przez kilka instancyj spraw, które mogą być decydowane przez najbliższą zainteresowanych stron władzę.

Ale oszczędność, głosząca, że Polski nie stać na powszechne nauczanie, na należyte przeszkolenie całego rocznego kontyngentu rekruta, na budowanie nowych dróg kolejowych itd. — jest nadzwyczaj niebezpieczna.

Już raz w historii, gdy wszystkie inne państwa całą swą energję skierowywały ku temu, by przez odpowiednią politykę handlową i przemysłową powiększyć ilość pieniędzy w kraju, u nas ogół szlachecki biadał, że pieniądz z Polski ucieka, lecz zamiast poniechać swego przywileju wolności od ceł i wziąć się do forsownego rozwoju rodzimego han-

dlu i przemysłu — redukował armję i oddawał Rzeczpospolitą pod gwarancję imperatora rosyjskiego, by uniknąć nadmiernego ciężaru podatków.

Nie chciało się nam w 17-tym wieku myśleć na równi z ościennemi narodami, jak powiększyć nasze bogactwo pieniężne, by starczyło go na utrzymanie licznej stałej armji i wytworzenie zawodowej płatnej administracji. Wolał ogół szlachecki „słodko zasypiać na łonie Ojczyzny“. Za to zapłaciliśmy w 18-tym wieku utratą niepodległości.

O tem doświadczeniu dziejów naszych nie wolno nam zapominać.

Konieczność, silniejsza nad wszystkie rozumowania, zmusza nas w tej chwili do ograniczania wydatków państwowych, by uniknąć najgorszego zła — inflacji.

Ale ta głódówka tylko wtedy nie będzie samobójstwem, jeżeli zdecydowani będziemy jednocześnie uczynić największy wysiłek, by podnieść nasze bogactwo pieniężne. A dla powiększenia go jest tylko jeden naprawdę środek: przewaga eksportu nad importem. Żeby zaś bilans handlowy był stale czynny, znów jest jeden tylko sposób: ograniczanie konsumcji obcych towarów i podnoszenie do maksimum wydajności własnej pracy. A do ograniczania spożycia zachęca oszczędność i z oszczędności gromadzą się konieczne dla powiększania produkcji kapitały.

Gromadzenie oszczędności, wzmożenie produkcji, zmniejszanie wywozu, zwiększanie wywozu — oto jedynie możliwa dla nas polityka gospodarcza, jeżeli nie chcemy znów, jak przed rozbiorami, stać

się łatwym łupem zaborczych sąsiadów. I tylko wtedy, gdy wejdziemy stanowczo na tę drogę powiększania siły pieniężnej podatników, ogół pracowników państwowych zrozumie, że ofiara, jakiej się dziś od nich żąda dla zrównoważenia budżetu i ochronienia pieniądza przed dewaluacją, jest celowa i trwała wiecznie nie będzie.

Zwracam na to uwagę nie dla jakiegokolwiek zabiegania o przychylne usposobienie urzędników. Lecz jeśli we wszystkich zakresach pracy konieczne jest wzmoczenie jej wydajności, to równie konieczne jest wzmoczenie sprawności maszyny państwowej. Najrozsunniejszy program polityki gospodarczej państwa będzie wykoszlawiony, jeżeli ci, co mają go przeprowadzić, będą życiowo zgnębieni, bez wiary w lepsze dla swych rodzin jutro. Bo energię twórczą rodzi tylko optymizm. A trudno żądać wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny od ludzi, którzy z pesymizmem patrzą na przyszłość swych dzieci.

Z tego powinien zdawać sobie sprawę ogół społeczeństwa.

W Polsce, bardziej niż gdzie indziej, inteligencja gotowa jest do dużych ofiar ze swego dobrobytu dla dobra Ojczyzny.

Że nie jest to frazes — świadczy o tem choćby zachowanie się nauczycieli szkół średnich po naprawdę ogromnie dotkliwem obcięciu ich poborów przez ustawę sanacyjną 1925 roku. Odebrano im osobne wynagrodzenie za szereg funkcji, powiększono ilość obowiązkowych godzin pracy. Nauczyciele żalili się, nie szczędzili narzekania na mnie. Nie było jednak wypadku, by ktokolwiek cofnął się od wyko-

nywania swych poprzednich funkcij z powodu, że przestał być za nie płatny.

Ale i cnota ma swe granice. Wyczerpuje się, gdy ciągła troska o dzień powszedni złamie energję nerwową ludzi.

Program oszczędności na poborach pracowników państwowych i koniecznych dla dorównania zachodniemu sąsiadowi inwestycjach — może być tylko doraźnym, przejściowym ratunkiem. Programem obliczonym na dalszą przyszłość musi być program wzmagania bogactwa pieniężnego kraju, by starczyło na duży budżet państwowy, program merkantylistyczny.

* *

Doświadczenie historyczne mówi nam: albo naczelnem wskazaniem naszej polityki finansowo-gospodarczej przez parę dziesięcioleci będzie powiększanie bogactwa pieniężnego przez czynny bilans handlowy — albo też oddamy się znów jak w 18-tym stuleciu pod cudzą gwarancję.

Wprawdzie nikt dziś nie odważy się proponować nam gwarancji sąsiadów: Rosji czy Niemiec. Ale nie brak głosów kuszących Polskę pożyczką gwarantowaną przez Ligę Narodów.

Żaden z dotychczasowych rządów nie uległ tej pokusie, nie zwrócił się do Ligi Narodów z prośbą o jej gwarancję.

Byli jednak u nas zawsze ekonomiści i politycy, którzy starali się wmówić w opinię publiczną, że niema innego sposobu uzdrowienia naszego życia gospodarczego.

Niewątpliwie — bez silniejszego przypływu kapitałów do Polski nie wyjdziemy z kryzysu ekonomicznego, w którym od wojny żyjemy.

Czy jednak naprawdę jedynym sposobem zyskania tych kapitałów jest pożyczka udzielona Państwu ?

Umyślnie nie dodaję słów „za gwarancją Ligi Narodów“. Nie chcę bowiem w tej chwili dyskutować na temat, czy możliwe jest dostać dla Państwa wielką, wystarczającą dla ożywienia naszej produkcji pożyczkę zagraniczą bez gwarancji, n. p. wprost z Ameryki.

Przypuśćmy, że istotnie bez gwarancji Ligi Narodów pożyczki takiej nie uzyskamy. Czy stąd wynika konieczność oddania się pod kontrolę Ligi ?

Racjonalność każdej transakcji, zarówno kredytowej, jak handlowej, zależy od stosunku wywołanych przez nią strat i zysków.

Otóż straty, jakie Polska poniosłaby wskutek gwarancji Ligi Narodów dla udzielonej jej pożyczki, są aż nadto wyraźne z chwilą uzyskania przez Niemcy stałego miejsca w Radzie Ligi. Tłumaczyć ich nie potrzeba.

A korzyści, jakiebyśmy uzyskali z takiej transakcji, są bardzo wątpliwe.

Teoretycznie kredytem, któreby państwo uzyskało na cele gospodarcze, zarządzałby nie rząd, lecz Bank Gospodarstwa Krajowego.

W państwie jednak parlamentarnem — a mimo całego „kryzysu parlamentaryzmu“ przedstawicielstwa parlamentarne, tak czy inaczej zreformowane, nie przestaną oddziaływać na rządy państwa — bank zarządzający kapitałami, za których oprocentowanie

i amortyzację odpowiada skarb państwa, nie może być całkowicie niezależny od zmiennych konjunktur politycznych, musi się liczyć z wpływami, jakie na bieg spraw państwowych wywierają w danej chwili te czy inne sfery gospodarcze.

Przedewszystkiem potrzebny jest naszemu życiu gospodarczemu przypływ kapitałów zakładowych. Kredyt zaś, za wyjątkiem długoterminowego kredytu hipotecznego dla rolnictwa, zwiększyć może tylko obrotowy kapitał. Gdy zaś kredyt jest drogi — a minie jeszcze dużo czasu, zanim stopa procentowa w Europie spadnie do poziomu przedwojennego — znaczne powiększanie kapitału obrotowego bez powiększania kapitału zakładowego stawia przedsiębiorstwa na skraju bankructwa.

Przeważna część naszego przemysłu obliczona była na rynki rosyjskie, odgradzone od konkurencji krajów zachodnich wysokimi cłami i nadzwyczaj mało wymagające co do jakości towarów. To też urządzenia maszynowe fabryk byłego Królestwa były bardzo prymitywne. Bez dostosowania całej technicznej organizacji produkcji do poziomu, na jakim znajduje się ona chociażby w Niemczech, nie mówiąc już o Ameryce, przemysł nasz eksportować będzie o tyle tylko, o ile niski kurs złotego będzie mu dawał sztuczną premję wywozową. Premja taka wszakże istnieje zawsze tylko przez pewien okres czasu. Niszczy ją bowiem stała tendencja do wyrównywania cen w złocie na rynku wewnętrznym z cenami na rynkach zagranicznych.

Również eksport nasz rolniczy będzie zależał przedewszystkiem od pogody — póki przez odpo-

wiednie meljoracje, szczególnie drenowanie, nie doprowadzimy gruntów naszych w większości Polski do tej kultury, jaką mają one w Wielkopolsce.

Wzmocni nas naprawdę przyływ kapitałów obcych wtedy, gdy będą to kapitały lokujące się w naszych przedsiębiorstwach przemysłowych, transportowych i górniczych, oraz naszych instytucjach kredytu hipotecznego.

Państwo może i powinno pomagać gałęziom produkcji do zyskania tych kapitałów.

Ale nie jest funkcją państwa pośredniczenie między zagranicznymi kapitalistami a krajowymi przedsiębiorcami przez zaciąganie pożyczek, obciążających skarb państwa, by następnie rozdzielać je między poszczególne koła producentów.}

W latach inflacji państwo stało się jedynym źródłem kredytu.

Inflacja już jednak minęła. I musi też ustać ta nienaturalna rola państwa.

Natomiast obowiązkiem państwa jest stworzyć przez właściwą politykę finansową, celną i socjalną warunki, zachęcające: 1) kapitalizację przewyżek eksportu nad importem, 2) lokowanie się kapitałów zagranicznych w krajowych przedsiębiorstwach.

* * *

Zasady liberalnej, domagającej się wolnego handlu ekonomji panowały niepodzielnie w nauce i publicystyce europejskiej w pierwszej połowie 19-go wieku.

Już jednak w trzydziestych latach ubiegłego stulecia rozpoczęła się przeciwko nim reakcja, we Francji i Anglii ze strony socjalistów, w Niemczech organizowana przez pisarzy kierunku narodowego i historycznego.

Ci ostatni wskazywali, że wolny handel leży naprawdę w interesie tylko najsilniej pod względem przemysłowym rozwiniętych krajów, a więc wówczas Anglii i Francji. Dla Niemiec zaś, których przemysł był o wiele słabszy, żądali oni polityki celnej protekcyjnej, dopóki pod ochroną ceł nie wzmocni się produkcja przemysłowa niemiecka na tyle, by mogła sprostać w walce konkurencyjnej z angielską i francuską. Pierwszy rozwinął gorącą w tym kierunku propagandę Fryderyk List. W Polsce o kilkanaście lat wcześniej, bo w 1822 r., uczył w taki sam sposób Fryderyk Skarbek. A polityka Lubeckiego jeszcze bardziej odbiegała od doktryny liberalnej.

Liberalizm polityki handlowej wychodzi na dobre tylko ekonomicznie silnym państwu. Państwa gospodarczo słabe, a które chcą się stać silnymi, w dobie gospodarki pieniężnej, tj. w okresie, który od połowy 16-go wieku trwa po dziś dzień, stale ochraniały swój przemysł przed konkurencją zagraniczną zapomocą ceł.

Reakcja przeciwko liberalizmowi ekonomicznemu wyszła nie tylko od ekonomistów, których celem było podniesienie siły gospodarczej własnych narodów. Z krytyką liberalizmu wystąpili również pisarze, stający w obronie warstwy robotniczej, przede wszystkim socjaliści.

Bo wolny handel między narodami jest nie-
rozłącznie związany z wolnością umów o płacę
robotczą.

Kto żąda dla robotników opieki państwa, usta-
wodawczych ograniczeń czasu pracy, zakazów pracy
młodocianych, normowania płac przez związki za-
wodowe — musi, gdy myśli konsekwentnie, wypo-
wiedzieć się za ograniczeniami wolnej konkurencji
na wszystkich polach.

I odwrotnie, kto żąda wolnego handlu, zniesie-
nia granic celnych — musi, o ile jest szczerzy, do-
magać się jednocześnie zniesienia wszelkich ograni-
czeń, jakie dziś nakłada na przedsiębiorców ustawo-
dawstwo ochronne robotnicze.

Autorzy manifestu wielkich finansistów tej
konsekwencji jednak nie wyprowadzili.

Wymierzony on był bowiem przeciwko nacjo-
nalizmowi. A w walce z ideą narodową między-
narodowy kapitał finansowo-handlowy nie gardzi
pomocą socjalistów.

Pomoc wszakże, jaką gotowiby dać socjaliści
„Paneuropie“ gospodarczej — może być tylko lite-
racka.

W rzeczywistości towarzysze niemieccy nie są
bynajmniej skłonni narazić na zbyt ciężką walkę
konkurencyjną przemysłu, w którym zarabiają.
Chętnieby oni widzieli zniesienie granic celnych
między Niemcami a Polską, Czechosłowacją, Austrią,
Węgrami, państwami bałkańskimi, t. j. „Mittel-
europę“, w którejby panował niepodzielnie przemysł
niemiecki. Ale nie zgodziliby się na wolny handel
z Anglią, Francją a tembardziej z Ameryką.

I mimowoli budzi się podejrzenie, czy odezwa „ludzi interesu“, mówiąc o zniesieniu wszelkich granic celnych, nie ma realnie na myśli „Europy środkowej“.

Nie udało się jej Niemcom przeprowadzić siłą oręża. Będą się starały ją urzeczywistnić przez nacisk międzynarodowego kapitału na nowoutworzone przez traktat wersalski państwa.

To jest realne niebezpieczeństwo, z którem się liczyć poważnie musimy.

A zdając sobie z niego sprawę, z tem większą nieufnością musimy odnosić się do pomysłów jakiegokolwiek kontroli międzynarodowego kapitału nad naszą polityką finansowo-gospodarczą. Kontrola ta będzie nas fatalnie pchać na drogę „współpracy ekonomicznej z Niemcami“. U kresu zaś jej jest utrata obwodu przemysłowego śląskiego i Pomorza.

Musimy sobie powiedzieć wyraźnie: Zwycięstwo państw sprzymierzonych przeciwko mocarstwom centralnym rozbiło kajdany naszej niewoli. Lecz odzyskaliśmy niepodległość państwową — dzięki pracy kilku pokoleń, które swym wysiłkiem przywróciły narodowi polskiemu, znajdującemu się w okresie rozbiorów na jednym z ostatnich miejsc w pochodzie cywilizacyjnym Europy, stanowisko, jakie zajmował w 16-tym stuleciu w jednym z pierwszych jego rzędów. A obowiązkiem obecnego pokolenia jest również własnym wysiłkiem odzyskany byt niepodległy państwowy utrwalić.

Póki jednak mówi się o konieczności obcej pomocy dla uzdrowienia finansowo-gospodarczych

stosunków kraju — niepodległość państwa może być każdej chwili zakwestjonowana.

Nikt zaś nie odważy się wspominać choćby o rewizji naszych granic, gdy stanie się jasnym dla międzynarodowego kapitału, że bez jego pomocy sami stworzymy sobie bogactwo, dostateczne dla zapewnienia państwu polskiemu mocarstwowej siły. A stanie się to jasnym dla międzynarodowego kapitału, gdy przestaniemy zabiegać u niego o pożyczkę dla państwa, natomiast będzie on sam szukał dla siebie zysków w naszym przemyśle i rolnictwie.

CIĄGŁOŚĆ HISTORYCZNA.

Ogólne zniechęcenie do parlamentaryzmu, obezwładnianego przez nadmierne zróżniczkowanie stronnictw, i do demokracji, podkopywanej przez demagogię — istnieje nie tylko u nas. Widzimy je w całej Europie.

I przeżywany dziś przez nas kryzys państwowy jest tem głębszy, że ma on swe źródła nie tylko w Polsce, lecz i we wpływach na myśl naszą prądów, które przechodzą do nas i ze wschodu (bolszewizm rosyjski) i z zachodu (faszyzm włoski, monarchizm niemiecki, wojskowa dyktatura hiszpańska).

Hasła też, głoszone przez naszą publicystykę różnych obozów, są przeważnie obcego pochodzenia.

Niewątpliwie jesteśmy częścią Europy, żyjemy w pierwszej połowie 20-go wieku. I стоимy wobec konieczności rozwiązania zagadnień społecznych, narodowych i państwowych, które wytworzył rozwój powojennych europejskich stosunków.

Ale jesteśmy też tą samą Polską, która była za Piastów, Jagiellonów, Wazów, Sobieskiego, Sasów, Sejmu czteroletniego, powstań. Nie jesteśmy nowem, po wojnie dopiero powstałym państwem. Nasza dzisiejsza historia nie zaczęła się ani od traktatu wer-

salskiego, ani tem mniej od wymarszu kadrówki Piłsudskiego w 1914 roku. Jest ona dalszym ciągiem naszych tysiącoletnich dziejów.

By należycie zrozumieć obecne przeżycia Polski, by znaleźć należyte rozwiązanie kryzysu obecnego naszego życia państwowego — trzeba pamiętać o obu tych prawdach, że jesteśmy częścią składową Europy i że jesteśmy dalszym ciągiem tysiącoletniej historii Polski.

Z tego, że kryzys nasz jest częścią kryzysu europejskiego, wynika, że musimy wybierać między dwoma jedynie żywotnymi dziś w Europie ideami: nacjonalizmu albo bolszewizmu. Z ciągłości zaś historycznej naszego życia państwowego wypływa, że w konkretnem przeprowadzeniu zasady państwa narodowego musimy oprzeć się na własnem dziejów naszych doświadczeniu, nie kopjować mechanicznie obcych wzorów, lecz dostosować ustrój Rzeczypospolitej do realnych zadań, jakie naród polski ma do wypełnienia na swem dziedzicznym państwowem terytorjum.

A zadania te są przeważnie te same, jakie były już w 14, 15, 16, 17 i 18 wieku.

Stoi dziś przed nami to samo zagadnienie trwałego dostępu do morza, co przed Polską Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.

I tak samo, jak po Unji Lubelskiej, aż do Sejmu czteroletniego, ciążyła nad Polską samowola panów litewskich i ruskich z ich klientelą zrównaną z polską szlachtą w prawach, ale nie zespoloną z nią jedną kulturą i jedną myślą państwową — tak samo i dziś państwowo-twórcze energie Polski mają swe źródło na zachodzie, rozkładowe na wschodzie.

I jak w drugiej połowie 18-go stulecia punktem wyjścia naprawy Rzeczypospolitej była naprawa Sejmu i ustalenie trwałej władzy wykonawczej — tak samo i dziś od naprawy Sejmu musimy zacząć naprawę konstytucji.

Obecne nasze życie narodowo-państwowe — to nietylko dalszy ciąg porozbiorowych naszych dziejów.

Z każdym rokiem występują silniej na jaw odzźwięki przedrozbiorowej naszej historii.

W wyzwolonych z niewoli prawnukach odżywają zalety i wady pradziadów.

Nie z historii Meksyku nauczyli się swych metod działania bohaterzy nocnego napadu na posła Zdziechowskiego i awantur, urządzanych w redakcjach pism narodowych. Temi samymi metodami walczyli za Augusta III stronnicy Radziwiłłów z frakcją Czartoryskich. Warto przeczytać choćby pamiętniki Matuszewicza. Wyjaśniają one wiele dzisiejszych rzeczy. Warto też przeczytać Paska. Lepiej wtedy zrozumiemy rokosz majowy.

Niewola wstrzymała postęp myśli państwowej i kultury obywatelskiej w społeczeństwie naszym. Na terytorjach wschodniach cofnęła się nawet. Cofnęła przede wszystkim posunięte już daleko naprzód w okresie Sejmu czteroletniego zespolenie ich z rdzenną Polską.

Musimy tworzyć nowoczesne państwo narodowe. Ale musimy je tworzyć z sił i elementów, które posiadamy. A częściowo tylko są one produktem tego odrodzenia, które dało Polsce wyzwolenie po stuletnich walkach z przemocą państw zaborczych. W znacz-

nej części są one wytworem czasów upadku Rzeczypospolitej 17-go i 18-go wieku.

To też mamy trudniejsze do spełnienia od narodów zachodnich zadanie. Obok zagadnień, które mają do rozwiązania inne państwa europejskie, my mamy jeszcze nasze swoiste zagadnienie, zapewnienie w naszym życiu państwowem zdecydowanej przewagi elementu zachodniego, który jest czynnikiem postępu gospodarczego, opartej na cywilizacji rzymskiej praworządności, uzasadnionej potężnym renesansem ducha narodowego po rozbiorach historycznej ambicji polskiej nad elementami wschodniej hajdamaczyzny, odziedziczonej po królewietach kresowych pychy i rokoszowej samowoli.

PAŃSTWO I NARÓD.

W czasach niewoli przeciwstawialiśmy naród państwu. Nasza polityka narodowa szła wbrew państwowi, którym podlegaliśmy.

Stąd wytworzyło się u wielu u nas ludzi przeświadczenie, jakoby naród i państwo były odrębnymi, niezależnie od siebie istniejącymi organizacjami.

I pierwszych lat po odzyskaniu bytu państwowego obóz postępowy wmawiał usilnie w opinię publiczną, że, gdy Polska stała się z powrotem państwem, należy porzucić politykę narodową, a prowadzić wyłącznie politykę państwową.

Nawoływania te, szczerze czy nieszczerze, przemilczały fakt, że polityka narodowa polska przeciwstawiała się polityce państw zaborczych właśnie dlatego, że państwa te były wyrazem woli nie polskiego narodu, lecz narodów obcych, wrogich.

Z faktu tego zaś wypływa wniosek, że na to walczyliśmy o niepodległość, by polityka państwa polskiego była zgodna z wolą narodu polskiego.

Dyktuje to najprostszy zdrowy rozsądek. Ani chłop, ani rzemieślnik czy robotnik polski nie jest w stanie zrozumieć, by w państwie polskim miał kto inny rządzić, niż naród polski.

Tylko wychowana na obcych doktrynach inteligencja postępową uważała za naturalne i słuszne, by równy z narodem polskim, którego wysiłkiem i ofiarą zostały ustalone granice państwa, mieli wpływ na rządy Rzeczypospolitej Żydzi, Niemcy, Białorusini, Rusini i Litwini, którym nic na istnieniu Polski nie zależy.

To też wśród wyborców polskich została ona odosobniona ze swemi pomysłami państwa narodowościowego, federacji z Ukrainą i Litwą, rządów większości sejmowej, złożonej z lewicy polskiej i mniejszości narodowych. Opinia narodowa polska okazała się silniejsza od wszelkich tak mozolnie w czasie wyborów pierwszego Zgromadzenia Narodowego konstruowanych bloków antynacjonalistycznych.

Pierwszych dni maja skonsolidowała się wyrażna polska narodowa większość parlamentarna.

I to było powodem, który w przeświadczeniu przeciwników nacjonalizmu polskiego, przedewszystkiem masonerii polskiej i niepolskiej, uczynił zamach koniecznym. Na drodze bowiem legalnej zmajoryzowanie czy rozbięcie obozu narodowego w Sejmie było już niemożliwe. Ale poplecznicy zamachu wołali tylko „precz z Sejmem“, jakgdyby dając do zrozumienia, że oni, nie Sejm, są prawdziwym wyrazem opinii narodowej i woli większości narodu polskiego.

W rzeczywistości jednak niezbyt tego byli pewni.

Gdy bowiem Senat i Sejm zmniejszyły preliminarz prowizorium budżetowego, którego domagał się gabinet prof. Bartla, groźby rozwiązania ciał

ustawodawczych nie wykonano, nie zaryzykowano odwołania się do narodu.

Lecz po zjeździe Nieświeżkim stawia się tezę, że nie naród, a jednostka (monarchiści chcą, by była koronowana) ma państwem rządzić!

Blok lewicy z mniejszościami narodowymi okazał się fikcją. Więc niech rządzi król czy dyktator — byle nie naród.

Pozostawiam w tej chwili na boku pytanie: kto i gdzie, w kraju czy we wszechludzkości reżyseruje tę walkę przeciwko suwerennym prawom narodu polskiego w państwie polskim?

Narazie stwierdzam fakty: 1) że od pierwszej chwili wyzwolenia się Polski z niewoli po dziś dzień prowadzona jest uporczywa walka przeciwko myśli narodowo-państwowej w Polsce, której po kolei przeciwstawiano pomysły państwa robotniczo-włościańskiego (rok 1918), państwa federacyjnego (rok 1920), państwa narodowościowego (1921 i 1922), wreszcie dyktatury wojskowej i monarchji, 2) że wszystkie zygzaki i niespodzianki naszego życia politycznego w ciągu ubiegłych lat siedmiu wywołane zostały tą walką, 3) że dotychczas wszystkie godzące w suwerenność narodu polskiego w państwie polskim manewry, gdy nawet zyskiwały chwilowo sukces, rozбивały się ostatecznie o siłę polskiej opinii narodowej i pomimo eksperymentów socjalistycznego rządu Moraczewskiego, Litwy środkowej, sojuszu z Petlurą, rozlicznych rządów centro-lewicowych, rozwój państwa polskiego szedł, z trudem przełamując wszelkie przeszkody, ku realizacji państwa narodowego.

JEDNOSTKA CZY NARÓD.

Rządzić w warunkach takich, w jakich się dziś znajduje Europa, nie jest łatwą, ani przyjemną rzeczą.

W ciągu ostatnich 100 lat przed wojną rosło w przyspieszonym tempie bogactwo narodów europejskich. Łącznie z tem rozszerzały się też coraz bardziej funkcje i agendy państw, gmin, miast. Coraz większą część dochodów ludności zabierały ciała publiczne, by w zamian dawać tejże ludności coraz więcej bezpłatnych świadczeń.

Podnosiły się podatki. Ale najszerze warstwy ludności korzystały z udogodnień i ułatwień życiowych, jakie w 18 stuleciu były udziałem tylko nielicznych jednostek.

Bezpłatne szkolnictwo, bezpłatne leczenie, zabezpieczenie starości, kanalizacja, oświetlenie, wodociągi, otwarte dla wszystkich parki, ogrody, czytelnie w miastach, doskonałe drogi po wsiach, powszechne bezpieczeństwo, szybki wymiar sprawiedliwości — uczyniły życie robotnika w początku 20 stulecia lepszym, niż było życie zamożnego mieszczanina w początku 19-go wieku.

Wojna światowa obniżyła jednak bogactwo Europy, w szczególności pieniądze jej bogactwo do po-

ziomu z przed lat conajmniej 100. Swiadczy o tem wysokość stopy procentowej.

A przy tem zachwiała ona gruntownie zaufaniem ludności do wypłacalności państwa, jako dłużnika.

Przed wojną państwa i samorządy pokrywały większość swych wydatków inwestycyjnych pożyczkami. Każde pokolenie dla udogodnienia własnego życia obciążało przyszłe pokolenia, rachując, że będzie ono bogatsze.

Obecnie ulokowanie pożyczki państwowej czy komunalnej stało się nad wyraz trudne. Ciąła publiczne muszą przeprowadzać swe inwestycje z bieżących dochodów.

Zmniejszyła się ogromnie siła finansowa państw i samorządów.

Ale nie zmniejszyły się ich funkcje i nie zmniejszyło się też ich zapotrzebowanie pieniędzy.

A skutkiem tej dysproporcji bogactwa i potrzeb ciał publicznych — ludność odczuwa coraz nieznośniejszy ciężar podatków, a urzędnicy i funkcjonariusze państwowi cierpią coraz gorszy niedostatek.

W pierwszych latach po wojnie niedobory dochodów państwowych pokrywano przy pomocy inflacji, przejadaniem majątku społeczeństw.

Gdy jednak wskutek katastroficznego spadku pieniędzy papierowych dalsza inflacja stała się niemożliwą, przywrócenie równowagi między rozchodami ciał publicznych a dochodami ludności stało się najważniejszym zadaniem gospodarki państwowej.

Zadania tego nie rozwiąże żaden genjusz najgenjalniejszym choćby pomysłem finansowym.

Nie jest to bowiem zagadnienie wyłącznie finansowe. Sięga ono do podstaw całego życia społeczno-państwowego.

Rozwiązać je należyście może tylko zharmonizowany wysiłek całego narodu. Wszyscy muszą się zdobyć na większy wysiłek pracy i na wyrzeczenie się szeregu dogodności życiowych.

Państwo nie może dawać obywatelom tyle świadczeń socjalnych i kulturalnych, wiele dawało przed wojną. Bo nie ma z czego dawać.

Obywatele nie mogą dać państwu tych świadczeń pieniężnych, jakie dawali poprzednio — bo sami mają mniej pieniędzy.

Przedsiębiorcy muszą większą niż przed wojną część swych dochodów odkładać na inwestycje — bo kredyt zdrożał parokrotnie. Robotnicy muszą zdać sobie sprawę, że nie utrzymają dotychczasowego poziomu zarobków bez zwiększenia ilości pracy i albo pracując tyle co dotychczas będą mniej zarabiać, albo też, by zarabiać tyle co dotychczas, zgodzą się pracować więcej.

Sprzeczność bieżących interesów obywateli z dobrem i przyszłością państwa i narodu występuje dziś z niebywałą od stu lat ostrością.

Kto chce dobrze rządzić dla państwa, musi dziś narażać się różnym warstwom ludności wymaganiem od nich ciężkich naprawdę ofiar.

A wojna nie usposobiła ludzi do chętnego znoszenia dalszych, po ukończeniu jej, ciężarów i braków.

Powszechne jest dziś w Europie, nie tylko u nas, zniechęcenie ludności do polityki finansowej każdego rządu. Zniechęciła się Anglja do Lloyd Georga, i prze-

rzuciła do socjalizmu. Wkrótce jednak wybory zgottały zupełną porażkę socjalistów na korzyść rządu konserwatywnego. We Francji widzieliśmy upadek Milleranda i Poincarego spowodowany zwiększeniem podatków, następnie znów upadek bloku lewicowego z powodu spadku franka. W Niemczech po prezydencie socjalistycznym — Hindenburg.

Najmniej zniechęcony do polityki finansowej swego rządu jest — naród włoski.

Ale też Mussolini zapewnił dobrobyt, ład społeczny i potęgę państwową Włochom — bo nie próbował stanąć ponad narodem, lecz zanim sięgnął po władzę, przez szereg lat organizował myśl i wolę swego narodu i doprowadził do zwycięstwa i rządu państwem nie swych adoratorów, lecz czynną, świadomą opinię patriotyczną Włoch.

NARÓD CZY KLASY?

Państwo jest organizacją, przymusowo przeprowadzającą swą wolę. Niema państwa bez władzy, ustanawiającej nakazy i zakazy, bez podporządkowania jednych ludzi rozkazom drugich, a ogółu ludności normom prawnym, których przekroczenie jest karane.

W każdym więc państwie jest kierująca, rządząca niem siła.

Siłą tą bywały nieraz poszczególne warstwy społeczne, stany czy klasy. Rządziła swego czasu Polską szlachta; Francją Ludwika Filipa rządziła burżuazja. Stanowy był ustrój państw średniowiecznej Europy.

I mamy dziś u nas stronnictwa, domagające się rządów robotniczych czy chłopskich, czy też chłopsko-robotniczych. A co czas jakiś wysuwana jest z Krakowa i Wilna koncepcja rządów ziemiańskich, względnie arystokratycznych.

Teoretycznie dopuszczalna jest dyskusja na temat rządów klasowych, ponieważ rządy takie bywały i bywały nieraz dobre.

Ale nie powstawały one nigdy z rozważań nad najlepszą formą ustroju państwowego. Tworzył je rozwój sił społecznych narodu. Obejmowała rządy w kraju warstwa, posiadająca największą siłę eko-

onomicznej i cywilizacyjnej swej ekspansji, przodująca narodom w dążeniu do bogactwa, wiedzy, potęgi wśród innych narodów i bardziej od innych wewnątrznie zwarta.

Czy jest dziś w Polsce taka warstwa?

Szlachta przestała być odrębną warstwą społeczną. Dzisiaj bodaj więcej szlachty jest w urzędach, wolnych zawodach, przemyśle i handlu — niż na roli.

Ziemiaństwo od pół wieku odprzedaje coraz więcej ze swej ojcowizny włościanom. Jest to dziś warstwa, broniąca resztek swego dawnego gospodarczego i socjalnego stanu posiadania, a nie przodująca narodowi w bogaceniu się.

Burżuazja jest zbyt nieliczna i przeważnie nie polska.

Robotnicy stanowią również ledwo kilkanaście procent ludności, a jedyną ich przewagą może być ich liczba.

Największą żywotność, największą siłę ekonomiczną i cywilizacyjną ekspansji posiada u nas warstwa włościańska.

Jest jednak w swej masie zbyt biedna, zbyt mało oświecona, by mogła stać się obecnie przodującą warstwą narodu. Warstwą taką mogłoby się stać tylko włościaństwo bogate, 20 do 100 morgowe, posiadające dość wykształcenia, by obejmować myślą całość zagadnień państwowych. Powoli się ono u nas formuje. Ale dziś jeszcze (i długo tak jeszcze będzie), za wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza wieś nasza to masa małorolnych, wśród której żyje wspólnem całej tej masy życiem niewielka ilość zamożniejszych i bardziej oświeconych włościan.

I ta masa wiejska znajduje się w okresie nie zespalandia się, krystalizacji swej zbiorowej psychiki, lecz przeciwnie coraz silniejszego różniczkowania i niestannych przemian wskutek emigracji zarobkowej zagranicę i do miast przemysłowych, kształcenia dzieci w szkołach średnich, rozwoju handlu wiejskiego, parcelacji folwarków. Niema wsi, gdzieby nie było rodzin, co przez zarobki na emigracji dorobiły się znacznie, i rodzin, które przez działy spadkowe zbiedniały. Niema wsi, skąd część ludności nie przeszłaby z zawodu rolniczego do innych zawodów, do warstwy robotniczej, rzemieślniczej, drobnohandlowej, urzędniczej, nauczycielskiej, duchowieństwa i t. d. I przez tych ludzi oddziałują na wieś prądy umysłowe, nurtujące w tych innych warstwach. I dlatego wszystkie próby stworzenia „jednolitego chłopskiego frontu“ zawiodły i zawiodą zawsze. Dlatego istnieje tyle stronnictw włościańskich i tylu wyborców po wsiach mają stronnictwa, zgoła sztandaru włościańskiego nie podnoszące.

Rządy stanowe czy klasowe są w Polsce niemożliwe, bo niema klasy społecznej, któraby u nas państwem kierować i rządzić mogła.

I całe odrodzenie moralne i cywilizacyjne Polski, rozpoczęte po pierwszym rozbiorze, a które dało nam siłę do wyzwolenia się z niewoli — polegało na zespalandiu stanów w naród, na rozbudzeniu we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego świadomości wspólnego ich dziedzictwa wielowiekowej historii Państwa polskiego i wspólnego obowiązku wobec przyszłości Polski.

Patrijotyzm, który przeniknął do wszystkich klas, myśl i ambicja narodowa, która znalazła swych bojowników i wśród włościan i wśród robotników i wśród warstw zamożnych i oświeconych — to była ta siła, która kierowała narodem w walce jego o niepodległość.

I to też była jedyna siła twórcza, która stworzyła to wszystko, cośmy w ciągu ubiegłych lat siedmiu zrobili pozytywnego dla utrwalenia i zorganizowania nowego bytu państwowego.

O WŁAŚCIWE KONSEKWENCJE.

Fałszywa jest zasada, że suwerenem nowoczesnego państwa jest jego ludność. Bo ludność — to bieżąca generacja. Przyszłość łączy się z teraźniejszością i przeszłością nie w jednostce, ani w ich sumie, którą stanowi ludność kraju, ale w narodzie. Z tego trzeba jasno zdawać sobie sprawę.

Jak organizm jest czymś więcej niż sumą komórek, z których się składa, tak samo naród jest pojęciem wyższem od ogółu obywateli. Naród był, gdy ogółu dziś żyjących obywateli nie było, i będzie istniał, gdy żadnego już dziś z żyjących obywateli nie będzie.

Naczelną wszakże tezą i naczelnym błędem liberalizmu było — że społeczeństwo, a więc i Państwo i naród, to tylko wynikowa indywidualnych dążeń jednostek do ich osobistego szczęścia.

Ale jeśli tak jest, jeśli naród i Państwo istnieją dla dobra jednostek, a nie jednostki dla dobra narodu — to czemuż bieżąca generacja ma się w czemkolwiek ograniczać na rzecz przyszłych pokoleń?

Więc zwiększały się z roku na rok długi państw i ciał samorządowych.

Również, jeśli celem narodu i Państwa jest zadowolenie potrzeb obywateli — to czemuż jakakolwiek grupa tych obywateli, jakakolwiek klasa, jaki-

kolwiek związek ma ograniczać swe zadania, potrzeby, nawet swój egoizm — dla dobra całości?

Więc egoizm klasowy, dzielnicowy, partyjny stał się jawną, uznaną zasadą życia państwowego i parlamentu, a przy istnieniu rządów parlamentarnych i rządy stały się wyrazem nie zbiorowej woli narodu, lecz wykładnikiem wszelkich istniejących w państwie różnic i przeciwieństw.

Liberalizm prowadzi z nieuchronną konsekwencją logiczną do atomizacji życia państwowego, przewagi egoizmów klasowych i stronnicych nad interesami całości narodowo-państwowej, zaniedbania obowiązków wobec przyszłości ojczyzny dla korzyści dnia dzisiejszego, nadmierne odłużenie państw i komun.

Przed wojną te niedomagania osłabiały szereg państw. Dziś wycieńczonym wojną państwom grożą one katastrofą.

By od niej się uchronić, by zabezpieczyć cywilizację europejską przed zniszczeniem rewolucyjnym, jest tylko jedna rada: zerwać całkowicie z zasadą liberalną, uznać zdecydowanie, bez zastrzeżeń, że suwerenem państwa jest nie ludność jego, ale naród.

Państwo jest organem woli narodu, której ludność państwa podporządkowana jest siłą przymusu prawnego.

Państwo polskie jest organem woli narodu polskiego. Społeczeństwo polskie jest lepiej od wielu innych przygotowane do zrozumienia tej prawdy.

Niewola nauczyła nas bowiem, że nie Polska dla Polaków, ale Polacy dla Polski istnieją.

Tą prawdą żyła cała nasza poezja romantyczna i cała praca społeczno - narodowa Macierzy, T-wa Szkoły Ludowej, Kółek rolniczych, kresowych organizacyj narodowych, wielkopolskich i pomorskich banków ludowych. Zasada solidarności narodowej obowiązywała wszystkie nasze reprezentacje parlamentarne.

I dziś niewątpliwie ogromna większość Polaków oraz większość polskich stronnictw uznaje, że Polska ma być państwem narodowym.

Zasadę suwerenności narodu wypowiada też nasza konstytucja, ale jej postanowienia szczegółowe są rozwinięciem zasady liberalnej we wszystkich jej konsekwencjach włącznie aż do wyborów proporcjonalnych.

Z zasady zaś państwa narodowego stronnictwa sejmowe i to nie wszystkie wyprowadzają dotychczas tylko konsekwencje moralne, wśród których najważniejsza jest teza, że o losach państwa powinna decydować polska większość Sejmu, i że rząd parlamentarny powinien się na polskiej większości opierać.

Gdy jednak coraz powszechniejsza staje się w społeczeństwie polskim świadomość, że obecna konstytucja gruntownej wymaga naprawy — czas jest najwyższy powiedzieć: nie wystarcza uznanie moralnych tylko konsekwencji suwerenności narodu polskiego w narodzie polskim. Konieczne jest wyprowadzenie z zasady państwa narodowego wszystkich konsekwencji prawno-państwowych.

Pierwsza i najbardziej podstawowa z nich jest: Sejm ma być wyrazem myśli i woli narodu, a nie

wykładnikiem wszelkich separatyzmów istniejących na terytorjum Rzeczypospolitej.

Jakkolwiek bowiem określilibyśmy stosunek władzy wykonawczej do ustawodawczej — nie będziemy mieli dobrych rządów, jeżeli nie będziemy mieli dobrego ustawodawstwa i należytej kontroli reprezentacji narodowej nad działalnością urzędów. A nie będziemy mieli dobrego ustawodawstwa i należytej kontroli urzędów państwowych, jeśli struktura Sejmu pozostanie wadliwą.

Naprawa ustroju państwowego, przeprowadzenie reorganizacji Rzeczypospolitej, zasady suwerenności narodu polskiego w państwie polskim — zacząć się musi od naprawy Sejmu.

Dlatego konieczna jest reforma wyborcza.

Równocześnie jednak konieczna jest nowa organizacja opinii politycznej narodu.

Obecne stronnictwa powstały w większości jeszcze w czasach niewoli i podziału Polski na trzy zabory. Siedem lat pracy państwowej zmieniło wiele i w ich poglądach i we wzajemnym ich stosunku.

Z tych zmian powinny one wyprowadzić również konsekwencje. Na front naszego życia politycznego musi być wysunięte to, co jednoczy naród polski, a nie to, co go dzieli.

* * *

Ordynacja wyborcza nie jest włączona do konstytucji. Konstytucja ustala tylko jej zasady. Szczegółowe jej przepisy normuje osobna ustawa, uchwalona zwykłą większością głosów Sejmu i Senatu.

Z tego powodu opinia publiczna, gdy mowa o naprawie konstytucji, interesuje się raczej uprawnieniami Prezydenta Rzeczypospolitej, stosunkiem władzy wykonawczej do prawodawczej, kompetencjami Senatu, nadewszystko zaś zagadnieniem, czy głową państwa ma nadal pozostać obieralny prezydent, czy dziedziczny król — niż ordynacją wyborczą.

Nie wydaje mi się to słuszne.

Zapewne dla należytego funkcjonowania państwa ważne jest lepsze niż dotychczas określenie w konstytucji stosunku Senatu do Sejmu, izb prawodawczych do rządu, Prezydenta Rzeczypospolitej do władzy wykonawczej i prawodawczej.

Ale najlepsze przepisy konstytucji życie wypaczy, jeśli wadliwy będzie skład reprezentacji parlamentarnej.

Bo jednak o kierunku dążeń państwa, o rozumie i energii, z jaką potrafi ono zamierzenia swe wprowadzić — decyduje skład osobisty jego władz. W państwie despotycznym decyduje więc o całej polityce państwowej rozum i energia dynastji, która niejednokrotnie niedołężnego czy głupiego monarchę sama z tronu usuwała (np. Piotra III i Pawła w Rosji). W państwie stanowem rozstrzygają o sile państwa zalety i wady warstwy rządzącej. Polska szła do świetności i potęgi, gdy rządziła nią szlachta rdzennie polska, która w dwuwiekowej walce z cesarstwem niemieckim i feudalizmem niemieckim zespoliła ziemi polskie w niezależne od niemieckich cesarzy rzymskich i przez rodzimą polską dynastję rządzone jednolite królestwo (okres Łokietkowy), a jednocześnie ustaliła pełne swe prawo

własności posiadanej ziemi i utrzymała zrąb dawnej swej organizacji rodowej. Z chwilą, gdy skład osobowy szlachty się zmienił przez zrównanie ze szlachtą polską wychowanego w kulturze wschodnio-bizantyńskiego rycerstwa i ziemiaństwa Litwy — Polska chyli się ku upadkowi.

Odwrotnie Richelieu i Mazarin zapewnili na długo potęgę Francji, powołując do służby państwowej prawników mieszczańskiego przeważnie pochodzenia i odsuwając od decydującego na państwo wpływu feudalnych panów, stawiających ponad całość Francji swe i swych rodzin interesy, nie wahaających łączyć się z Hiszpanami przeciwko własnej ojczyźnie.

Podobnie Wielki Kurfürst oparł siłę Prus na energii szlachty brandenburskiej i pruskiej, a Piotr I potęgę Rosji na rozumie i wytrwałości niemieckich ministrów i generałów. Zawsze, w ciągu całych znanych nam dziejów, czynnikiem głównym wzrostu i upadku państw był rozum i charakter ludzi, z których się składały władze państwowe, a nie formalne ich uprawnienia.

Dziś nie sposób odsunąć narodu na stałe od rządów państwem.

Nie odsuwa go od rządów monarchja. Wpływ reprezentacji parlamentarnej na rządy nie jest mniejszy w monarchicznej Belgji czy Anglji niż w republikańskiej Francji.

Nie rozpędził też parlamentu we Włoszech Mussolini, jeno przez odpowiednią ordynację wyborczą zapewnił w nim stanowczą większość ogniskującym

w sobie największą ambicję i energję narodową fa-
szystom.

A gdy naród musi się dziś sam rządzić — bo
inaczej będą nim rządzić albo zdobywające władzę
zamachami zbrojnemi kliki wojskowe, albo docho-
dzące do władzy rewolucjami partje klasowe — za-
tem o rządach państwem decydować będzie skład
reprezentacji parlamentarnej narodu.

Skład zaś reprezentacji tej zależy od dwóch
rzeczy: 1) od organizacji woli i myśli narodu; 2) od
ordynacji wyborczej.

W obecnym Sejmie nie sposób będzie zmienić
zasad ordynacji wyborczej ustalonych konstytucją.
Zbraknie potrzebnej ku temu kwalifikowanej więk-
szości. Nie da się więc obecnie już naprawić najgor-
szego błędu, usunąć zasady wyborów proporcjonal-
nych.

Można jednak przez odpowiednią zmianę ustawy
o ordynacji wyborczej zmniejszyć do minimum
szkody, z fałszywej tej zasady wynikające, zmniej-
szając znacznie ogólną ilość posłów i ustanawiając
okręgi dwumandatowe. Im mniej bowiem przypada
na jeden okręg posłów, tem silniejsze tylko odłamy
opiniji uzyskać mogą reprezentacje w Sejmie i Senacie.

I można ilość mandatów, przypadających na
każde województwo, dostosować do siły cywilizacyj-
nej, stanu oświaty i kultury prawnopañstwowej
ludności.

Czynnikiem postępu był przez cały ciąg dziejów
naszych i jest dziś u nas rdzennie polski zachód.
Ordynacja wyborcza może i powinna zapewnić Pol-

sce decydujący na jej życie państwowe wpływ polskiej myśli zachodniej.

A w województwach wschodnich ludności polskiej każdego okręgu wyborczego, ludności okręgu, której naprawdę na przynależności danej ziemi do państwa polskiego zależy i która gotowa dać życie i mienie w obronie całości Rzeczypospolitej, należy się równy conajmniej wpływ na rządy państwem z ludnością niepolską.

* *

Istnieje traktat, który Polska musiała podpisać, o mniejszościach narodowych. Według tego traktatu Rusini, Białorusini, Niemcy, Litwini, Żydzi są mniejszościami narodowymi w Rzeczypospolitej i Rzeczpospolita zapewnia mniejszościom tym prawo nauki we własnym języku w szkołach elementarnych, utrzymywania własnego, prywatnego szkolnictwa, swobodnego pielęgnowania swej kultury.

Prawa mniejszości — to nie są jednak prawa suwerena ani gospodarza kraju, a już żadną miarą nie mogą być one równe prawom większości.

O tem zapomnieliśmy, uchwalając w Sejmie ustawodawczym ordynację wyborczą.

I w obecnych dyskusjach na temat naprawy tej ordynacji również o tem zapominamy.

Albo prawo państwowe nie uznaje żadnych między obywatelami różnic, nie dzieli ich na grupy narodowe większości i mniejszości — i wtedy ordynacja wyborcza przyznaje każdemu obywatelowi równy, jednakowy wpływ na rządy państwem; albo

też zapewnia ono mniejszościom narodowym prawa, ograniczające większość narodową w jej ewentualnych asymilacyjnych wobec mniejszości dążeniach — ale w takim razie należy się konsekwentnie większości inny głos w sprawach państwowych, niż mniejszościom.

Większość nie może być nigdy majoryzowana przez mniejszość. W przeciwnym bowiem razie niema większości i mniejszości, wszyscy są sobie równi i wszelka decyzja zależy od tego, za czem w danej chwili i danem miejscu oświadczyła się większość głosujących.

Lecz rada ministrów, Sejm i Senat, centralne władze wykonawcze i ustawodawcze Rzeczypospolitej są skrępowane w swych decyzjach prawami, które Rzeczpospolita zapewniła mniejszościom narodowym.

Zasada więc równego wpływu wszystkich obywateli Rzeczypospolitej na sprawy państwowe jest już przekreślona na korzyść, jak dotychczas, ludności niepolskiej państwa polskiego.

Tam jednak, gdzie może się znaleźć w mniejszości ludność polska, a mianowicie przy wyborach w okręgach wschodnich, nic jej przed majoryzacją ze strony innych narodowości nie chroni.

Jest to jawna niekonsekwencja na szkodę ludności polskiej, która ponosi wszystkie obowiązki rządzącej państwem większości, nie ma jednak zapewnionych w ordynacji wyborczej praw tej większości.

Gorszym jednak od tej niekonsekwencji jest akt niewątpliwej szkody, jaką ponosi państwo, gdy

okręgi, najbardziej przez uroszczenia sąsiadów zagrożone, reprezentowane są w Sejmie jedynie przez przedstawicieli mniejszości narodowych, nieraz wrogo, a co najmniej obojętnie do Państwa polskiego usposobionych, ludność zaś polska okręgów tych, która jedynie dba o całość granic Rzeczypospolitej i dla utrzymania danej ziemi przy państwie polskiem gotowa jest oddać swe życie i mienie, jest zupełnie pozbawiona wpływu na władze ustawodawcze Polski.

Ta krzywda, którą obecna ordynacja wyborcza wyrządza i ludności polskiej w okręgach wschodnich narodowo mieszanym i samemu państwu — musi być usunięta.

Ludność polska powinna być w każdym razie zabezpieczona przed majoryzacją ze strony ludności niepolskiej.

I należy się jej w każdym okręgu równy co najmniej wpływ na sprawy państwowe z mniejszościami narodowymi danego okręgu.

Z istoty prawa mniejszości narodowej wynika, że mniejszości powinny mieć zapewnione sobie przedstawicielstwo swe w ciałach parlamentarnych. Żadną jednak miarą nie wynika zeń prawo majoryzowania ludności polskiej.

Zagwarantowanie właściwego prawa narodu polskiego, który jest niewątpliwym gospodarzem państwa polskiego, i mniejszości narodowych, jest możliwe jedynie przez ustanowienie w okręgach, w których ludność polska nie stanowi 50 proc., kuryj wyborczych narodowych z równą liczbą mandatów dla ludności polskiej i dla mniejszości narodowych.

Kurje takie przewidywała ustawa w 1922 r. dla sejmików wojewódzkich. Nie jest więc to myśl nowa.

Wszakże jeszcze bardziej są one potrzebne przy bezpośrednich wyborach do Sejmu i Senatu niż przy pośrednich do sejmików wojewódzkich.

W Sejmie bowiem i Senacie rozstrzygają się sprawy dotyczące całości państwa. W sprawach tych nie może być nadal pozbawioną głosu ludność polska nadgraniczna, w pierwszym rządzie powołana do obrony całości Rzeczypospolitej.

OPINJA NARODOWA.

W Małopolsce wschodniej a szczególnie we Lwowie nie potrzeba było nigdy w ciągu ubiegłych lat siedmiu tłumaczyć społeczeństwu polskiemu, że państwem polskim powinien rządzić naród polski, a nie ogół obywateli, bez względu na to, czy chcą współdziałać w pracy dla rozwoju i potęgi Polski, czy też są obojętnie lub nawet wrogo do Niej usposobieni. Nie potrzeba było tu tłumaczyć — bo ogół Polaków, zamieszkałych w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim oddawna doskonale to rozumiał. Koncepcje państwa narodowościowego czy federacyjnego miały, a bodaj i mają jeszcze zwolenników tylko w kołach postępowej inteligencji warszawskiej, oraz części ziemiaństwa województw północno-wschodnich (t.zw. dawniej krajowców).

Dla nas Małopolan Wschodnich jedynie zrozumiała jest program państwa narodowego. Zbyt dobitnie nas nauczylili Ukraińcy, jakby wyglądała „autonomja terytorjalna“ na naszej ziemi.

Ale choć powszechne jest w społeczeństwie tu naszym przeświadczenie, że Polska musi być państwem narodowym, — nie zdajemy sobie należycie sprawy z konsekwencji tej zasady.

Polska ma być państwem narodowem. To znaczy, że państwem polskiem ma rządzić naród polski, bo suwerenem państwa polskiego jest nie kto inny, jeno naród polski.

A naród — to nie Sejm i Senat, nie rząd i administracja państwowa, ni Prezydent Rzeczypospolitej.

Gdy suwerenem państwa jest naród, Sejm i Senat są ustawodawczą reprezentacją woli narodu, rząd i administracja państwowa organami wykonawczymi woli narodu. Prezydent Rzeczypospolitej jest uosobieniem zwierzchnictwa państwowego narodu.

Ale wola rządząca państwem — jest w narodzie. I pierwszym, najbardziej podstawowym warunkiem istnienia narodowego państwa jest, by naród miał zbiorową myśl i wolę.

Gdy niema zbiorowej myśli i woli w narodzie, gdy istnieją w nim tylko myśli i dążenia klasowe, dzielnicowe, partyjne, choćby w konstytucji stokrotnie było powtórzone, że wszelka władza państwowa pochodzi od narodu, choćby składało się państwo z ludności narodowo zupełnie jednolitej — państwo nie będzie narodowem, nie będzie niem rządził naród, będzie stanowe, czy klasowe, albo dynastyczne, o ile nie spotka go los najgorszy: rządy klik, zbrojnemi zamachami narzucających krajowi przejściowo co czas pewien swą władzę.

A Polska posiada nie tylko na równi ze wszystkimi innemi państwami klasy społeczne o różnych, często sprzecznych interesach, prócz tego składa się z dzielnic, wskutek rozbiorów różniących się silnie oświatą, pojęciami prawnymi ludności, stosunkami

gospodarczymi, strukturą socjalną, i ma wśród swej ludności trzydzieści kilka procent Żydów, Niemców, Białorusinów, Rusinów, Litwinów, którym los Polski jest conajmniej obojętny.

W tych warunkach żadne formuły konstytucyjne nie zapewnią same przez się narodowego charakteru państwa polskiego.

Nie znaczy to, bym lekceważył zagadnienie ustroju państwa.

Wręcz przeciwnie, wielokrotnie wskazywałem na konieczność wyprowadzenia z zasady uznanej przez naszą konstytucję, że władza państwowa od narodu pochodzi, że więc suwerenem Rzeczypospolitej jest naród polski, konsekwencyj, nie tylko jak dotychczas moralnych, lecz i prawnopństwowych.

Chodzi mi jednak w tej chwili o podkreślenie z całym naciskiem prawdy, o której za mało społeczeństwo nasze pamiętało ostatnimi laty, że najlepszych form ustroju państwowego nie wypełni treść myśli i woli narodowej, jeśli myśl i wola narodu będzie rozbita, wahająca się pod wpływem chwilowych nastrojów, a przez to będzie słaba i ulegać będzie naciskowi wrogich Polsce dążeń, jak to miało miejsce ostatnio przy wyborach do kasy chorych w Warszawie i wyborach gminnych na Śląsku.

Naród polski będzie rządził państwem swem tylko wtedy, gdy myśl i wola jego, gdy polska opinia patriotyczna będzie jednolita, zorganizowana, przez organizację swą silna i czynna.

W czasie niewoli opinia narodowa swą siłą, którą dawała jej należyta jej organizacja, potrafiła

skutecznie przeciwstawiać się nakazom, a nawet terrorowi państw zaborczych.

Większość Lwowian pamięta jeszcze, jak udaremniłszy zakusy rządu austriackiego, zmierzające do podziału administracyjnego Galicji, narzucenia ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego, majoryzującej ludność polską, kreowania uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Dziś przeciętny obywatel polski Lwowa pyta się z niepokojem, czy nie narzuca nam z Warszawy autonomji ukraińskiej. Nie czuje się on wespół z narodowym ogółem kraju gospodarzem państwa, którego wola jedynie może zdecydować o prawnopaństwowym ustroju Rzeczypospolitej. Ma raczej poczucie, że jego przeświadczenie i przeświadczenie nas tu wszystkich nie wiele znaczy, bo nie my będziemy decydować, ale ktoś nami rządzący z Warszawy.

Mniej się dziś czuje ogół polski w Małopolsce Wschodniej panem swych losów (a nie wiele inaczej jest i w reszcie Polski) niż za czasów niewoli i walki zbrojnej z zamachem ukraińskim.

Skąd to pochodzi?

Bo wydało się nam, że samo istnienie państwa polskiego zapewnia narodowi polskiemu, a więc i polskiemu ogółowi w województwach narodowo mieszanym, prawa gospodarza kraju. Zdaliśmy politykę narodową całkiem na władze państwowe, Sejm, Senat, rząd, urzędy i stronnictwa sejmowe.

Jest to psychologicznie zrozumiałe. Z takim utęsknieniem wyczekiwaliśmy chwili odzyskania własnego państwa, że, kiedy ta chwila wymarzona

nadeszła, każdy myślał o tem jeno, jak do organizacji państwa i władz państwowych dopomóc.

I w tem zapatrzeniu się w życie państwa zapomnieliśmy, że tylko silnie zorganizowana opinja narodowa może należycie zorganizować państwo narodowe, zaniedbaliśmy organizację myśli i woli zbiorowej narodu.

Wszystko, co od roku dzieje się w Polsce, wskazuje, że grozi nam największe niebezpieczeństwo, większe bodaj od najazdu 1920 r., niebezpieczeństwo zaniku w masach ludności zaufania do państwa i wiary w państwo polskie.

Objawem tego kryzysu wiary w Polskę jest powodzenie agitacji komunistycznej wśród robotników warszawskich i propagandy niemieckiej na Śląsku.

Władze państwowe kryzysu tego nie zażegnają. Bo jest on wynikiem tego wszystkiego, co państwo polskie od maja przeżywa: poniżenia legalnych władz państwowych, zohydzenia Sejmu i Senatu, oskarżania wszystkich, co przez 7 lat na czele państwa stali, o złodziejstwo, podniecania tłumu do zbrojnej przeciwko rządowi walki, szastania nieizuszczalnemi obietnicami, apoteozowania przemocy fizycznej i terroru partyjnego.

Patryjotyczna opinja polska, która w czasie niewoli zyskała duszę mas ludowych dla Polski, musi teraz pod grozą zaprzepaszczenia niepodległości własnym swoim wysiłkiem duszę tych mas przy Polsce utrzymać.

A na to trzeba, żeby masy te czuły i widziały, że jest w Polsce coś nieskończenie większego i trwał-

szego od przemijających rządów, od zmieniających się w składzie swym sejmów, od lepiej lub gorzej pojmujących sprawy państwowe stronnictw, że jest wiecznie żyjący, posiadający swą myśl i wolę, suwerenny w państwie polskim naród polski.

Stronnictwa narodowe powinny dziś w całej Polsce zrozumieć, że ciąży na nich zbiorowo stokroć ważniejszy od dzielących je różnic programowych wspólny obowiązek utrzymania w najszerszych warstwach społeczeństwa zachwianej wiary w naród i państwo polskie, wiary w Polskę.

Obowiązek ten o wiele jeszcze silniej ciąży na stronnictwach narodowych w województwach narodowo mieszanym. I ciąży on nie tylko na stronnictwach, lecz i na wszystkich organizacjach, stowarzyszeniach, związkach społeczno-kulturalnych polskich.

Naczelnym wskazaniem opinii narodowej tu u nas w Małopolsce Wschodniej musi się stać: powrót do wytężonej pracy w T. S. L., Sokole, kasach Stefczyka, kółkach rolniczych, poniechanie współzawodniczenia stronnictw narodowych, zespolenie wszystkich czynnych kulturalnie, gospodarczo i politycznie sił patriotycznych społeczeństwa polskiego ku zorganizowaniu jednolitej i tą jednolitością silnej myśli i woli narodu.

ORGANIZACJA SIĘ NARODOWYCH.

Są prawdy tak proste, że zdawałoby się, wystarczy raz je powiedzieć, by wszyscy je zrozumieli i uznali. Prawdą taką jest: iż państwem narodowym jest państwo, którem rządzi naród, a rządzić może swem państwem naród wtedy tylko, gdy posiada zbiorową konsekwentną myśl i wolę, że zaś nieorganizowaną masę łączą tylko uczuciowe nastroje i kieruje się ona tylko temi nastrojami, często trafnymi, ale nieraz i błędnymi, więc pierwszym warunkiem, by Polska była naprawdę państwem narodowym, jest organizacja myśli i woli narodu polskiego.

Prawdy tej nie uznają tylko ci, którzy zasadniczo sprzeciwiają się idei państwa narodowego, bo chcieliby, żeby Polska była państwem narodowościowym albo też stanowem. Wśród Polaków stanowią oni mniejszość. Ogromna większość ludności polskiej pragnie, by Rzeczpospolita była państwem polskim, by rządził w niej naród polski.

A jednak przez ostatnich ośm lat organizowania odzyskanego bytu państwowego zaniedbaliśmy ogromnie organizację opinii i pracy narodowej.

Póki organizacji tej przeszkadzały państwa zaborcze, rozwijała się ona i krzepła. Od chwili, gdy zostały zerwane więzy, które naród krępowały,

osłabła nietylko na terytorjum etnograficznem polskim, ale i w województwach kresowych.

Za Austrii, która popierała usilnie ruch ukraiński, społeczeństwo polskie górowało znacznie nad ruskim pracą kulturalną, gospodarczą, oświatową stowarzyszeń polskich, solidarnością ludności polskiej, sprężystością jednoczących wszystkie niemal stronnictwa polskie organizacyj narodowych i Rady Narodowej.

Dziś „Undo“ jednoczy działalność stronnictw i stowarzyszeń ruskich.

Polskie zaś stronnictwa i stowarzyszenia chodzą luzem, bez związku między sobą, nieraz utrudniając sobie nawzajem pracę. A dziewięć dziesiątych Polaków poza wyborami zajmuje się prywatnemi tylko swemi sprawami i nie bierze udziału w żadnej narodowo-kulturalnej pracy organizacyjnej.

Czyżby patryjotyzm polski osłabł po ustaniu niewoli?

Nie sędzę. Przeciwnie, wiele objawów świadczy, że wśród najliczniejszej społeczeństwa naszego warstwy włościańskiej wzmogło się bardzo silnie w ciągu ostatnich kilku lat poczucie i zrozumienie zadań narodowo-państwowych, a hasła egoizmu klasowego straciły dawny urok.

Ale ogromna większość patryjotycznej ludności polskiej uznała, że z chwilą odzyskania niepodległości państwowej jedynie uprawnionym do wypowiedzania myśli i woli narodu jest Sejm. Należy się więc starać o to, by do Sejmu zostali wybrani możliwie najlepsi posłowie. A gdy wybory zostały dokonane — lojalny,

praworządny obywatel powinien tylko spełniać sumiennie obowiązki, jakie państwo nań nakłada, oraz gdy posłowie odwołują się do opinii wyborców, dawać na wiecach i zgromadzeniach poparcie tym klubom sejmowym i tym projektom ustawodawczym, które służą sile mocarstwowej Rzeczypospolitej i wewnątrzemu jej zespoleniu.

Pod obcemi rządami naród organizował się dla oporu przeciwko polityce państw zaborczych. Gdy mamy własne państwo, gdy zadaniem dobrego Polaka jest wspierać państwo, a nie przeciwstawiać mu się — samorządne organizowanie się narodu wydało się niepotrzebnem i ustalił się pogląd, że potrzebna jest tylko organizacja pracy społecznej w tych zakresach życia kulturalnego, które państwo pozostawia inicjatywie obywateli, oraz organizacja współdziałania ogółu ludności z państwem w jego ustawodawczych funkcjach. Współdziałanie to organizują stronnictwa. Społeczną zaś pracę w sprawach, przekazanych inicjatywie obywateli, organizują stowarzyszenia gospodarcze, zawodowe, oświatowe, naukowe, religijne, wychowawcze, gimnastyczne, sportowe i t. d., służące czy to interesom określonych grup ludności, czy też specjalnym zadaniom i potrzebom kultury narodowej.

W czasie niewoli kółka rolnicze, Sokół, T-wo Szkoły Ludowej, Gwiazdy, Skały, harcerstwo były nie tylko organizacjami o celach specjalnych: podnoszenia gospodarstw włościańskich, rozwoju sprawności fizycznej, zakładania czytelń i szkółek, skupienia mieszczan, wychowaniu moralnej i fizycznej tężyzny wśród młodzieży. W kółkach rolniczych,

Gwiazdach i Skalach pracowało wielu ludzi, niczem z rolniczym zawodem czy stanem mieszczańskim nie związanych, T-wo Szkoły Ludowej nie skupiało jedynie ludzi, mających szczególne uzdolnienia pedagogiczne, a Sokół — zamiłowanych w gimnastyce.

Wszystkie te organizacje przez jednoczenie ludności polskiej dla swych specjalnych zadań organizowały naród. Zespół ich stwarzał obejmującą ogół czynnych w społeczeństwie polskim sił organizację myśli i woli narodu.

W niepodległym państwie polskim zatraciły one przeważnie świadomość swych ogólnonarodowych zadań, stały się stowarzyszeniami o celach specjalnych.

Czy nie powinno tak być jednak? Czy stowarzyszenia społeczno-kulturalne w Anglii, Francji, Belgii, Niemczech są czem innym, jak organizacjami inicjatywy i współpracy obywatelskiej w zakresie specjalnych ściśle określonych zadań? Czy istnieje tam poza państwem osobna organizacja narodu? Czy nie przemawiają tam imieniem całego narodu tylko rząd i parlament, a imieniem poszczególnych odłamów opinii narodowej — stronnictwa? Czyż więc istotnie nie powinny były z chwilą odzyskania niepodległości wszelkie stowarzyszenia ograniczyć się i u nas do swych zadań specjalnych, organizowanie opinii narodowej pozostawiając stronnictwom, wywierającym bezpośredni wpływ na działalność Sejmu i Senatu, a przez Sejm i Senat również rząd?

Niewątpliwie tak się dzieje naogół w Europie.

Ależ też Europa cała przeżywa dziś ciężki kryzys swej myśli państwowej.

Wszakże, gdyby nawet życie państwowe Europy funkcjonowało obecnie bez zarzutu — nie byłoby uzasadnione tu powoływanie się na przykład krajów zachodnich.

Popelniliśmy naogół błąd następujący: opinia narodowa od pierwszej chwili zebrania się Sejmu Ustawodawczego uznała, że państwo polskie jest już, gdy naprawdę był tylko wyzwolony z niewoli, walczący o odzyskanie swego dziedzicznego terytorjum i organizujący swój byt państwowy naród.

* * *

Patryotyczna inteligencja polska, która w ciągu niewoli pracą swą zespoliła masy włościańskie z mieszczaństwem i szlachtą w poczuciu ukochania wielkiej dziejowej przeszłości Polski i przez sto lat zgórą od Sejmu czteroletniego po kongres wersalski kierowała polityką narodu polskiego — z chwilą zebrania się Sejmu Ustawodawczego w ręce jego złożyła całkowicie dalsze losy Ojczyzny.

Był to błąd, błąd jednak psychologicznie zrozumiały. Tak długo, z tak gorącym utęsknieniem czekaliśmy na tę chwilę zebrania się wolnego polskiego Sejmu, że jakakolwiek wątpliwość, czy jest on istotnym wyrazem myśli i woli narodu — wydawała się niemal bluźnierstwem. I z błędu tego wypływały również duże dla Polski korzyści. Autorytet Sejmu, wiara weń najszerszych mas ludności robotniczej i włościańskiej zapewniły Polsce, otoczonej zewsząd pożarem rewolucyjnym, nie posiadającej jeszcze policji, ustalonych władz administracyjnych, zmuszonej każdy ledwo sformowany oddział wojska wysyłać

natychmiast na front walki o swe granice, całkowity przez kilka pierwszych lat organizowania swego bytu wewnętrznego spokój wewnętrzny. Niedocenić faktu tego — nie można.

Opinia narodowa uczyniła błąd logiczny, uznając iż jest już zorganizowana władza państwowa, gdy władza ta dopiero się konstituowała. Z tego błędu wynikła też zupełna bierność społeczeństwa w chwili uchwalenia konstytucji.

Nie wytworzyło społeczeństwo polskie żadnej na ten temat literatury. Wysiłek myśli inteligencji polskiej, by zapewnić Polsce należyty ustrój państwowy, był w 1919, 1920 i 1921 r. o wiele słabszy niż w okresie Sejmu czteroletniego.

Ale stwierdzając szkodliwe konsekwencje tego błędu, trzeba jednocześnie też stwierdzić, że był on w owej chwili nakazem instynktu zamożowawczego narodu. Bez głębokiej wiary ogółu polskiego, że władza państwowa polska jest już ustalona, silna, że wie ona dobrze, dokąd prowadzi naród — nie przemoglibyśmy podsycanego usilnie z zewnątrz fermentu rewolucyjnego, nie zwyciężylibyśmy bolszewików rosyjskich, nie oparlibyśmy się naciskowi Anglii w sprawie Małopolski Wschodniej, Śląska i Ziemi Wileńskiej.

Za to jednak zapłaciliśmy znacznem przedłużeniem okresu organizowania się państwa, który po ośmiu latach bynajmniej jeszcze nie dobiega do końca.

Ale przecież w obu sejmach były stronnictwa narodowe, posiadające zaufanie całej patriotycznej opinii polskiej. Czemuż nie wypowiedziała się przez nie z dostateczną jasnością i siłą myśl i wola na-

rodu? Czemu głosowały za konstytucją, która po kilku latach okazuje się już wadliwą?

Bo stanowiły one część Sejmu, który, wybrany głosowaniem powszechnem, tajnem, równem, proporcjonalnem był wyrazem wszystkich istniejących na terytorjum Polski różnic społecznych, gospodarczych, kulturalnych.

W Sejmie, wskutek jego konstrukcji, wynikającej ze sposobu, w jaki został wybrany, myśl narodowo-państwowa, myśl o całości Polski, jej zadaniach dziejowych, wysiłku i ofiarach, jakie muszą ponieść Polacy dla utrwalenia swej niepodległości państwowej, musiała być w mniejszości wobec myśli o interesach stanowych, klasowych, dzielnicowych, domagań się poszczególnych warstw obywateli różnych dla siebie od państwa korzyści.

Na pracy Sejmu Ustawodawczego ciążyła wadliwa, atomizująca myśl społeczeństwa ordynacja wyborcza, narzucona przez socjalistyczny rząd Moraczewskiego.

W tak skonstruowanym Sejmie, zwołanym w chwili gdy na zamku warszawskim powiewał czerwony sztandar międzynarodówki socjalistycznej, i wybranym na podstawie ustawy, z myśli masonskiej wyprowadzonej — stronnictwa narodowe mogły tylko jedno uczynić: bronić zasady jedności i całości państwa przed rozsadzającemi je fermentami rewolucyjno - społecznymi i separatyzmami narodowościowymi, usilnie wspomagane przez krajową i zagraniczną masonerję.

Zadanie to spełniły. Związek Ludowo-Narodowy przeprowadził w Sejmie Ustawodawczym organiczne

zespole nie z całością państwa Małopolski Wschodniej i Ziemi Wileńskiej, jednolity podział Rzeczypospolitej na województwa z odrzuceniem wszelkiej federacji czy autonomji narodowościowej, narodowy program granic państwa polskiego, ochronił Polskę przed radykalną, ustanawiającą jednoizbowy parlament konstytucją, zlikwidował milicję ludową, stawiając na jej miejsce policję państwową, przeformował powszechny pobór rekruta.

Osiągnął to Związek Ludowo-Narodowy w Sejmie Ustawodawczym — nie mając w nim nigdy większości, co gorzej, mając stale przeciwko sobie blok wszystkich stronnictw klasowych dlatego właśnie, że wszędzie był ich konkurentem, przeciwstawiając myśl narodową myśli klasowej we wszelkich warstwach ludności.

Oczywiście mógł to w tych warunkach osiągnąć tylko w jeden sposób, szukając dla najważniejszych postulatów polityki narodowej poparcia w którymś ze stronnictw klasowych, wiążąc z mocarstwami interesami Polski interesy klasowe tych czy innych warstw społecznych i reprezentujących je klubów sejmowych.

Tylko ciągłym kompromisem myśli narodowo-państwowej z dążeniami różnych egoizmów klasowych mogły stronnictwa narodowe w Sejmie, wybranym na podstawie głosowania proporcjonalnego, ustalić jedność organizacji państwowej Rzeczypospolitej, zlikwidować rewolucyjne eksperymenty rządu Moraczewskiego i przewyciężyć popieraną silnie z zagranicy intrygę masonerii polskiej.

Ale też wskutek tego konstytucja uchwalona przez Sejm Ustawodawczy jest od początku do końca kompromisową.

Może z nią Polska żyć jako tako lat kilka. Ale nie może stać się z nią naprawdę silnem państwem.

W genezie jej tkwią bowiem dwa zasadnicze błędy: po pierwsze wysuwającej ponad wspólne dążenia narodu odrębności wszelkich egoizmów mniejszościowych zarówno społecznych jak narodowych ordynacji wyborczej; po drugie opracowywania konstytucji przez Sejm, jednocześnie wszystkiemi bieżącemi sprawami gospodarczemi, finansowemi, społecznemi kraju i państwa zajęty i walkami na tle tych spraw, oraz konkurencją reprezentowanych w nim stronnictw targany.

Ustrój reprezentacji parlamentarnej i ordynacja wyborcza powinny być konsekwencją zasadniczej struktury państwa. Strukturę tę powinna była ustalić specjalnie do tego powołana Rada Narodowa. A dopiero następnie powinien być być zwołany Sejm. Stało się naodwrot. I dlatego nie ordynacja wyborcza została dostosowana do potrzeb organizacji państwowej Polski, lecz organizacja państwowa do narzuconej przez Naczelnika Państwa i rząd socjalistyczny ordynacji wyborczej.

Nic dziwnego, że dziś powszechnie jest żądanie rewizji konstytucji.

* *

O ile stronnictwa narodowe nie mogły czy nie chciały zawierać kompromisu z poszczególnemi kie-

runkami myśli klasowej — wyzyskiwała kierunki te dla swych celów masonerja.

Z daleka patrzącemu na tylekrotne w ciągu ubiegłych lat ośmiu przemiany konstelacyj sejmych: centrolewych, centrowych, centroprawych, koalicyjnych, — wydają się one jałową grą ambicij partyjnych i osobistych, walką o władzę dla samej satysfakcji sprawowania władzy, czy, co gorsze, dla korzyści, jakie stronnictwo z udziału w rządach osiągnąć może.

Być może, stronnictwa, pierwszy raz dochodzące do władzy, a raczej do współwładzy państwowej, oczekiwały stąd jakich szczególnych dla siebie pożytków.

Każde jednak stronnictwo po pierwszej próbie rychło przekonywało się, że odpowiedzialność za rządy państwem w obecnych warunkach daje tylko niepopularność.

W jeszcze wyższym stopniu stosuje się to do jednostek.

Rządzenie w czasie silnej dysproporcji między pieniężnem zapotrzebowaniem państwa a pieniężnemi zasobami społeczeństwa nie jest możliwe bez, czy to silnego obciążania ogółu obywateli podatkami, czy też skąpienia na pobyty pracowników państwowych, na inwestycje budowlane, kolejowe, wojskowe. Zarówno zaś ten, kto nakłada duże podatki, jak i ten, kto zaprowadza oszczędności budżetowe, jest wyklinany, z tą tylko różnicą, że pierwszego wyklinają rolnicy, przemysłowcy, kupcy, a drugiego urzędnicy, nauczyciele, oficerowie, kolejarze.

Wiedzą o tem dobrze od szeregu lat wszyscy przewodcy stronnictw sejmowych. I nie dla przyjemności czy korzyści władzy starały się stronnictwa o udział w rządach.

Ale od pierwszej chwili od zyskania niepodległości Polski po dziś dzień toczy się uporczywa, zacięta walka między krajową i zagraniczną masonerją a obozem narodowym o drogi dziejowe Polski.

Etapami tej walki był przyjazd Kesslera do Warszawy, przeszkody, jakie przez szereg miesięcy stawiała Anglja przyjazdowi do kraju armji Hallera, wyprawa kijowska, Litwa Środkowa, projekty Hymanusa i Sapiehy Litwy dwu- czy trzechkantonalnej, wątpliwości konstytucyjne, gdy wytworzyła się była większość w Sejmie Ustawodawczym dla rządu Korfańskiego, zgłoszenie się Wyzwolenia do Piasta o fuzję obu stronnictw i zaofiarcowanie przez P. P. S. swego poparcia stronnictwom włościańskim dla przeforsowania radykalnej reformy rolnej nazajutrz po uchwaleniu przez Piasta łącznie ze Związkiem Ludowo-Narodowym i Zjednoczeniem rezolucji sejmowej żądającej natychmiastowego włączenia Wilna do Polski, rozbicie Związku Ludowo-Narodowego przez secesję grupy p. Skulskiego, ostentacyjny wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej większością utworzoną z polskiej lewicy i mniejszości narodowych, secesja piłsudczyków i grupy pośła Bryla z Piasta, gdy ten przeszedł stanowczo do obozu narodowego, rzeź ułanów w Krakowie, zabiegi o pokłócenie rządu Władysława Grabskiego ze stronnictwami narodowymi, wreszcie, gdy mimo to wszystko skonsolidowała się polska większość narodowa Sejmu, zdecy-

dowana przeprowadzić reformę ordynacji wyborczej zapewniającą narodowy charakter państwa, zamach majowy.

Było o co walczyć, było dla czego oddawać swoją popularność.

Bo jednak, choć tracąc masę energii na przełamywanie nieustannych przeszkód, choć spychana co czas jakiś na bezdroża kosztownych eksperymentów wojennych, politycznych i społecznych, kryzysów finansowo-gospodarczych, zamachów zbrojnych, Polska szła powoli ciągle naprzód po drodze organizowania się państwo narodowe.

Uczciwy żołnierz obowiązany jest dawać życie nie tylko dla zdobycia nieprzyjacielskiej pozycji, lecz i dla powstrzymania nieprzyjacielskiego ataku. Uczciwy polityk obowiązany jest tak samo dawać swą popularność nie tylko dla przeprowadzenia swego programu, lecz i dla uchronienia narodu i państwa od fałszywego programu, wiodącego do katastrofy.

Faktem jest jednak, że te konieczne kompromisy, te walki narodowej połowy Sejmu z połową lewicowo-narodowościową, nie dające najczęściej żadnej z nich stanowczej przewagi, a obezwładniające Sejm na długie okresy czasu, to branie odpowiedzialności za rządy państwem przez stronnictwa narodowe w chwilach najcięższych kryzysów finansowych — to wszystko podkopało ogromnie zaufanie społeczeństwa i do Sejmu i do wszelkich stronnictw, nie wyłączając stronnictw narodowych.

A zwycięstwo zamachu majowego stwierdziło, że samemi tylko głosowaniami w Sejmie nie da się

naprawić ustroju państwowego, ani ustalić trwale drogi historycznego rozwoju Polski.

Gdy zaś stronnictwa są dziś organizacjami wyborców, grupujących się koło określonych programów polityki sejmowej, a istnieją po za Sejmem czynniki, które okazały się dość silnemi, by uniemożliwić Sejmowi całkowite wyzwolenie Polski z pod wpływów masońskich — więc wynika z tego prosty i niezbity wniosek, że siła samych tylko sejmowych stronnictw narodowych, pomimo, że zespół ich stanowi już większość Sejmu, nie wystarcza dla utrwalenia rządów narodu polskiego w Polsce.

* * *

Póki istnieć będzie w jakiegokolwiek formie reprezentacja społeczeństwa, kontrolująca działalność rządu i uchwalająca czy współdziałająca w ustanawianiu praw obowiązujących w państwie — członkowie tej reprezentacji dzielić się będą na grupy, różniące się pojmowaniem dobra społecznego i narodowego, a każda z grup takich będzie się starać o poparcie dla swego programu opinii publicznej, będzie zasady swe, hasła i postulaty propagować i tę propagandę organizować — będą więc istnieć stronnictwa parlamentarne.

Może ich nie być tylko w ustroju samowładztwa monarszego.

Nie usuwa ich nawet dyktatura. Bo dyktatura, czy jednostki, czy grupy — jest zawsze przejściowa. I ci co są z dyktatury niezadowoleni żądają przywrócenia ustroju reprezentacyjnego z pełną świadomo-

mością, że wcześniej czy później to ich żądanie się ziści — więc na tę chwilę przygotowują swe siły organizując propagandę swego programu polityk, społeczno-państwowej. i

Ze stwierdzenia zatem, że narodowe stronnictwa sejmowe nie są w stanie same zapewnić Polsce rządów narodowych, bo są siły poza Sejmem działające, które za każdym razem, gdy stronnictwa narodowe osiągną większość w Sejmie, wolę Sejmu mogą sparaliżować (wątpliwości konstytucyjne, gdy większość Sejmu Ustawodawczego oświadczyła się za rządem Korfanteo, krwawe zaburzenia w Krakowie, gdy do gabinetu Witosa wszedł Roman Dmowski, zamach majowy, gdy Narodowa Partja Robotnicza weszła do obozu narodowego) — nie wynika, by stronnictwa te miały przestać istnieć, lub żeby ich działalność w Sejmie była bez znaczenia.

Obecnie mniej niż kiedykolwiek miałyby racji opinja narodowa wyzbywać się kontroli sejmowej nad działalnością rządu. Bez tej kontroli co chwila zaskakiwałyby Polskę niespodzianki bardzo niebezpieczne, szczególnie na terenie polityki zagranicznej i narodowościowej.

Inna jest kwestja, czy nie mamy zbyt wielu stronnictw, czy nie akcentują one zanadto drobnych nieistotnych między sobą różnic, które wytworzyły się w czasach niewoli, czy nie powinny one bardziej zacieśnić współdziałania swego dla ustalenia wspólnego programu naprawy ustroju państwa.

Wszakże nie do mnie, szeregowca Związku Ludowo - Narodowego — należy dawać rady innym stronnictwom. Zwracam się ze swemi myślami

wprost do opinii narodowej, która ogniskuje się w różnych stronnictwach, ale i po za niemi.

I w tej chwili chodzi mi o ustalenie w opinii narodowej następujących faktów.

Konstytucja nasza jest niedostateczna, wystarcza dla wegetowania państwa, nie zapewnia jednak trwałości rządów ani polskiego ich naprawdę charakteru — bo w podstawie jej leży wadliwa konstrukcja reprezentacji parlamentarnej społeczeństwa, czyniąca z niej wyraz wszelkich istniejących wśród ludności Rzeczypospolitej różnic i rozdzźwięków, a nie wyraz myśli i woli narodu polskiego, którego wysiłkiem i ofiarą przeszło stuletnią państwo polskie odzyskało niepodległość.

W tak wadliwe skonstruowanym Sejmie — a od tej narzuconej przez rząd Moraczewskiego wadliwej konstrukcji Sejmu zaczęło się organizowanie wszelkich władz państwowych — stronnictwa narodowe tylko nadzwyczaj powoli drogą zygzakowąą ciągłych kompromisów myśli narodowo - państwowej z aspiracjami i dążeniami klasowymi poszczególnych warstw społeczeństwa dojść mogły do zespolenia polskiej większości parlamentarnej.

Ale i ta większość była zbyt mała i niedość spoista, by przełamać fałszywą podstawową zasadę obecnej naszej organizacji państwowej: rządy ludności a nie narodu, naprawić samą konstytucję Sejmu. Stronnictwa narodowe były w stanie zapobiec w Sejmie, by masoneria nie rozbiła jedności państwa, a eksperymenty radykalizmu społecznego nie wepchnęły Polski w przepaść katastrofy finansowej i gospodarczej — ale nie były w stanie ustalić pod-

staw siły mocarstwowej Rzeczypospolitej, ani zapewnić rządów prawa. Bezprawie dawało skuteczne poparcie drugiej połowie Sejmu zawsze, gdy znalazła się ona w wyraźnej mniejszości. I bezprawie stało się czynnikiem naszego życia państwowego równoważnem prawu, niekiedy je dominującym.

W tem leży największe bodaj niebezpieczeństwo dla przeszłości Polski.

Słowa posła Witosa: „udajemy tylko Sejm“ są wymownem ostrzeżeniem dla wszystkich, którym naprawdę zależy na istnieniu i sile państwa, zarówno dla stronnictw narodowych jak i dla całego patriotycznego ogółu polskiego.

Gdy ci, co są według konstytucji źródłem prawa, udają tylko, że prawa stanowią — bo stanowi je za nich kto inny — prawo państwem nie rządzi.

A państwo, którem nie rządzi prawo, idzie do katastrofy. Lecz stronnictwa, które nie były w stanie utrzymać rządów prawa, nie potrafią rządów tych przywrócić własną swą siłą.

Błąd opinii narodowej, psychologicznie zrozumiały i nawet konieczny w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, iż zdała ona całkowicie losy Polski i organizację sił narodowych na Sejm i stronnictwa sejmowe, dziś ujawnił się w całej pełni.

Połowę Sejmu narodowościową i radykalną społecznie wspomaga istniejąca poza Sejmem organizacja bezprawia rewolucyjnego i masonskiego.

Tej organizacji sił wrogich całości Rzeczypospolitej, narodowemu jej charakterowi i porządkowi prawnemu musi na to, by mogły wrócić rządy

prawa i by ustała się narodowa organizacja państwa, przeciwstawić się nie zamykająca się jedynie w granicach polityki sejmowej i stronnictw sejmowych — organizacja praworządnych sił narodowych społeczeństwa polskiego.

To zadanie spełnia Obóz Wielkiej Polski z Romanem Dmowskim na czele.

* * *

Życie narodu nie da się zamknąć w jednej formule. Niepotrzebnie przeciwstawia się myśl zespołu stronnictw narodowych inicjatywie Dmowskiego. Inne bowiem jest zadanie zespołu stronnictw narodowych — inne Obozu Wielkiej Polski. Stronnictwa narodowe nie mogą zrzec się swego obowiązku kontroli parlamentarnej rządu, pracy ustawodawczej, zaprzestać wysiłków dla naprawiania fatalnej ordynacji wyborczej, propagandy uświadamiającej wyborców o istotnem znaczeniu zarządzeń władz państwowych i rozpatrywanych w Sejmie i Senacie projektów praw, odżegnać się od odpowiedzialności za wynik przyszłych wyborów i złożyć na cudze barki troski o należyte ich przygotowanie. Ale doświadczenie minionych lat 8 poucza, że nie o wszystkim w państwie naszym decyduje większość parlamentarna, że są siły pozaparlamentarne, które mogą przeszkodzić uchwaleniu potrzebnych zmian ordynacji wyborczej, terrorem zniekształcić wynik wyborów, albo i całkiem do nich niedopuszczyć.

Jeżeli stronnictwa narodowe nie mają udawać tylko, że chcą i mogą kierować sprawami państwa — musi istnieć pozasejmowa, poza- i ponadpartyjna organizacja woli narodu, zdolna zapewnić: 1) rządy prawa przeciwko wszelkiemu bezprawiu knowań rewolucyjnych czy spisków masonskich; 2) przeprowadzenie myśli państwowej większości narodu polskiego przeciwko wszelkiej konspiracji krajowej czy międzynarodowej; 3) niezależność opinii narodowej przeciwko terrorowi zarówno partyjnemu, jak administracyjnemu.

Stronnictwa pragnące rządów narodu polskiego w państwie polskim, jakoteż siły i wielkości Polski nie mają żadnego powodu do nieufności, do obawy o własny los z powodu, iż poza niemi organizuje się egzekutywa woli narodowej, Obóz Wielkiej Polski.

Bo, powtarzam, bez tej egzekutywy stronnictwa narodowe i ich choćby najściślejszy zespół będą mogły tylko udawać, że wywierają wpływ na politykę państwa.

Ale jeżeli życie narodu nie da się zamknąć w jednej formule programów i organizacji stronnictw, to również nie może się ono zmieścić w formule karności i posłuszeństwa hierarchicznemu władzom Obozu Wielkiej Polski.

Istotny stan rzeczy jest następujący: Ogromna większość i inteligencji i włościan i rzemieślników i robotników jest w społeczeństwie polskim patryjotyczna, kocha głęboko Polskę, gotowa do dużych dla Ojczyzny ofiar.

Ale bodaj czy dziesięć procent patriotycznej inteligencji należy do organizacyj partyjnych. A jeszcze mniejszy procent rzemieślników i włościan bierze udział w pracy stronnictw. Nawet na wiece nie zjawia się wcale dwie trzecie obywateli, szczególnie obywateli usposobionych praworządnie.

Bo nasz ogół patriotyczny odczuwa zdrowym instynktem, czego Polsce potrzeba, i wierzy, że musi znaleźć się siła, która to, czego Polsce potrzeba, ziści. I stanie on zawsze chętnie do pracy i walki na wezwanie, które wskaże mu bezpośrednio z uczuć i wiary jego płynący obowiązek. Ale znaczna jego większość nie rozumie taktyki kompromisów, układów, walk partyjno - parlamentarnych, ma do nich niechęć i pragnie przedewszystkiem zgody stronnictw w imię wspólnego dobra Polski.

Tych ludzi stronnictwa swą organizacją nigdy nie obejmą. Czyż więc mają być oni rozproszkowaną masą, którą byle „strzelec“ może terroryzować?

Ludzi zaś interesujących się realną pracą władz państwowych, ustawodawczych i wykonawczych nie odbierze stronnictwom żadna inna organizacja, choćby ich do siebie wciągnęła, o ile jasne będzie, że pracą i taktyką odnośnego stronnictwa kieruje myśl o Polsce a nie egoizm partyjny i że w trudnych dla narodu i państwa chwilach potrafi ono okazać charakter.

Są ludzie interesujący się wszystkimi szczegółami życia państwowego. Pracę ich mogą najlepiej dla wzmocnienia siły narodowej zużytkować stronnictwa.

Więcej jest ludzi, których interesują tylko najprostsze, najbardziej podstawowe zagadnienia życia narodowo-państwowego, niechęący rozumować, a żądający wyraźnych, ściśle określonych wskazań, co czynić mają dla dobra Polski. Tych ludzi skupić, uczynić ich realną siłą zdolną zapewnić posłuch woli narodu — może tylko organizacja typu Obozu Wielkiej Polski.

Najwięcej jest jednak ludzi, choć szczerze i gorąco kochających Polskę, lecz nie lubiących wogóle polityki. Głosują oni podczas wyborów, dają składki na cele narodowe, idą na ochotnika do wojska, gdy wróg Ojczyźnie zagraża, ale dyskusyj a tem bardziej polemik politycznych nie cierpią.

A przecież stanowili oni w czasie niewoli podstawę najszerszą siły narodowej.

I dziś, jeśli tej podstawy nie odbudujemy, naród polski nie stanie się rzeczywiście suwerenem państwa polskiego.

Świadoma zadań dziejowych Polski inteligencja musi wrócić do pracy u podstaw kultury narodowej i obywatelskiej myśli polskiej, do pracy w Sokole, Towarzystwie Szkoły Ludowej, Macierzy, organizacjach gospodarczych i wychowawczych, by nie ograniczyły się do starań o swe cele specjalne, ale przez podnoszenie oświaty, dobrobytu, sprawności fizycznej, wartości charakterów ludzkich wzmacniały siłę narodu.

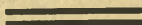
Obóz Wielkiej Polski powinien się stać ośrodkiem krystalizacyjnym sił narodowych. Ale żeby siły narodu osiągnęły pełny swój rozwój, konieczny dla zapewnienia potęgi mocarstwowej Polski, trzeba by

równocześnie stronnictwa narodowe zgodnym wysiłkiem ustaliły w opinii ogółu narodowego jasny, wyraźny i realny program polityki narodowo-państwowej, przede wszystkim skutecznej naprawy ustroju państwowego, wzmocnienia wytwórczych sił kraju i załagodzenia najostrzejszych przeciwieństw społecznych, oraz by kultura obywatelska najszerszych mas ludności podnosiła się a nie obniżała, by praca inteligencji w stowarzyszeniach oświatowych, gospodarczych i wychowawczych była wydatniejsza i skuteczniejsza od demagogji, szerzącej kult gwałtu i ciasnego egoizmu stanowego i zawodowego.

Potrzebne jest ożywienie i zharmonizowanie wszystkich tych czynników siły narodowej, by naród mógł naprawdę swą potęgę państwową zbudować.

S P I S R Z E C Z Y

Przedmowa	5
Tendencje rozwojowe powojennej Europy	13
Po zamachu	34
Fazy walki	84
Forpoczty bolszewizmu	94
Kryzys parlamentaryzmu	98
W świetle historii ekonomji	103
Ciągłość historyczna	122
Państwo i naród	126
Jednostka, czy naród?	129
Naród, czy klasy?	133
O właściwe konsekwencje	137
Opinia narodowa	148
Organizacja sił narodowych	154





378457

12